POEZYE

III

MARYA KONOPNICKA



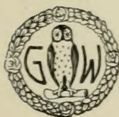
POEZYE

WYDANIE, ZUPEŁNE KRYTYCZNE

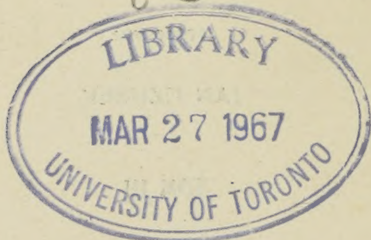
OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

TOM III



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ═══ LUBLIN ═══ ŁÓDŹ
KRAKÓW ═══ G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK ▫ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

I. Z SŁOWICZYCH PIEŚNI.



I. PATRZ, JAKA JASNOŚĆ...

Patrz, jaka jasność tu ku nam się chyli
Z różanych niebios o zachodu chwili...
Patrz, jaki płynie cichy i perłowy
Mrok, aby dłonie złączył nam i głowy...

Czego się lękasz? — Czy mgły tej, co spada,
Jak roztrzęsiona w pył siny kaskada?
Czy jodeł czarnych, co patrzą i stoją?
Czy nocy, która idzie?... Jestem twoją!

Na sercu twojem chcę prześnić do rana,
Na twem bijącem sercu... Daj mi rękę!
Słyszysz z oddali płynącą piosenkę?
Patrz, spada gwiazda jakaś obłąkana...

Kto wie, gdzie padną i kogo upoją
Jej blaski... Może to duch jaki złoty
I rozkochany i pełen tęsknoty
Tak cicho do nas leci... Jestem twoją!

II. IDŹ, IDŹ W POKOJU...

Idź, idź w pokoju!...
Nieprzeznaczonem było nam na ziemi

Chodzić tu razem ścieżkami cichemi
I wspólną gwiazdę nad czołem mieć złotą
I poić usta, płonące tęsknotą,
Z jednego zdroju...

Na piersi twoje
Spadłam, jak gołąb, wichrami zagnany
W kraj cichy, światłem miesięcznem oblany,
A pióra moje przejrzystsze się stały;
Tak byłeś czysty i tak byłeś biały,
Takąś miał zbroję...

Lecz dziś — nie mogę
Spać na twych piersiach... Dziś róża w mej dłoni
Od twego tchnienia — choć biała — się płoni
I jakieś dziwne latają dziś mary
U tej z błękitów nad nami kotary,
Dziś czuję trwogę...

Coś woła, budzi...
Więc lekkie skrzydła unoszę, spłoszona
Z twojego serca drżącego i z łona,
I słyszę burzę, co w tobie się wichrzy,
I już nie jesteś najbielszy, najcichszy
Ze wszystkich ludzi...

III. WIEM, ŻE W OKIENKU...

Wiem, że w okienku twojem nie zobaczę
Zapalonego światła twoją ręką...
Wiem, że daleko drży kędyś i płacze
Echo, zbudzone twą smętną piosenką...
Wiem, że na cichą i białą tę ścianę
I cień twój nawet nie padnie ulotny...
A przecież wznoszę oczy zadumane,
Gdzie dom twój stoi pusty i samotny.

II. PIEŚNI NOCY.



I. CISZA.

Cisza...
— A przecież coś szepce, coś wzdycha,
Coś mnie tajemnym szelestem oblata...
Jakowaś skarga zmieszana i cicha
Płaczem ros leci z róż polnych kielicha,
A serce ziemi kołata.

Cisza...
— Kto woła? Kto pieśń tę echową
Śpiewa?... Pieśń dziwną, rozchwianą na drżenia...
Kto tchem mi włosy podnosi nad głową?
Kto mi w słuch wciska bezdźwięczne to słowo,
W którem brzmi rozpacz·istnienia?

Cisza...
— Szum słyszę! Szum morza daleki...
Nie! To gdzieś wichrem zatrzęsły się lasy,
To dzwony huczą, to idą łez rzeki,
To zapadają w mogilny proch wieki,
To nowe rodzą się czasy!

Cisza...
— Skąd szmer ten? Czy czerw lichy kroczy
Serca wygryzać puszczom?... Czy to zgrzyty
Trąb, z których jutro hymn buchnie proroczy,

Czy Jagarnauta[1] wóz kędyś się toczy
Przez prochy i przez błękity?

Cisza...
— Jak ciężko jest słuchać tej ciszy
Temu, co głos jej rozumie złowrogi!
O, jak jest ciężko temu, który słyszy,
Jak chaos jęczy, pracuje i dyszy,
I rodzi — karły i bogi...
I znowu palcem bezkształtnym zaciera
Wysiłki swoje i boleści swoje...

Cisza...
— Brzóz białych szept kędyś zamiera,
Gwiazda źrenice bezsenne otwiera,
Chwieją się lekkie powoje...

II. ZA JEDNO CIEBIE...

Za jedno Ciebie błogosławię, Panie,
Żeś z gwiazd dał myślom łoże i posłanie
I że kołyszesz je aż do rozświtu
W miesięcznych blaskach twojego błękitu...
Za balsam ciszy, na ziemię wylany,
Za mrok, co więźniom zakrywa kajdany,
Za sen nędzarza o braterstwa chlebie,
Za zapomnienie — błogosławię Ciebie!

Na nędzę naszą i na wielkość Twoją,
Na tajemnice, co przed nami stoją,

[1] Jagarnaut (wym. *Dżagarnaut* t. j. pan świata) — bóg indyjski, mający wspaniałą świątynię w mieście tejże nazwy w Indyach nad zatoką Bengalską. W lecie przewożą w uroczystej procesyi na ogromnym wozie olbrzymi posąg bożka do letniej rezydencyi, odległej o 1 klm. od miasta. Sfanatyzowane tłumy zaprzęgają się do wozu, a nawet są szaleńcy, co rzucają się pod koła i giną, zmiażdżeni ciężarem wozu.

Na krzywdy nasze i bój i konanie
Dosyć nam patrzeć przez dzień cały, Panie!
Więc za tych zmierzchów litosną zasłonę,
Za mleczne drogi, ku świtom rzucone,
Za mgłę, co kryje komety na niebie,
Za noc i ciemność — błogosławię Ciebie!

Za wolność ducha — bez klątwy i winy,
Za nieliczone istnienia godziny,
Za snów skrzydlatość, co przestrzeń zaciera,
Za uśmiech, który z porankiem umiera,
Za oddech ziemi, swobodny choć w nocy,
Za moc rozkoszy, za rozkosz niemocy,
Za dreszcz, co kwiaty pochyla ku sobie,
Za sen o szczęściu — błogosławię Tobie!

O! błogosławię, że mi swoje dłonie
Na czoło kładziesz i chłodzisz mi skronie
I oczy moje zamykasz gorące
I nad tęsknotą moją gasisz słońce...
O, błogosławię za chwilę wytchnienia,
Za zdjęte jarzmo, co mi tarło szyję,
Za te pół-śmierci, za te pół-istnienia,
W których nie czuję, że żyję...

III. JAK CIEMNO...

Jak ciemno! — Panie! — Czy ta noc, co spływa,
Czarnogwiaździsta i nieprzenikliwa,
Z wiecznych przepaści podnosząc swą głowę —
To wróg Twój stary, przez pół pokonany,
Który w ciemnościach rozrywa kajdany
I świata dzierży połowę?

Czy Ty sam, Panie, spuściłeś z łańcucha
Tę noc posępną na myśl i na ducha,
Gdy człowiek powiódł oczyma po niebie,

I przez mgłę ranka, co wznosi się drżąca,
Siegnął do jądra wszechbytu, do słońca,
A przez nie sięgnął do Ciebie?

O, króluj w ciszy!... Przez dni połowicę
Tytan[1] zamyka zuchwałą źrenicę,
W bezsilne śnienie zapada...
I podłożywszy cień szczęścia swej głowie,
Nie dba, jak w chmurach władają bogowie,
Błękitnych tajni nie bada...

O, króluj w ciszy!... Niech tylko ten stary
Wróg sprzymierzony dotrzyma ci wiary
I marą usypia duchy...
Bo cóż, jeżeli bezsenne powieki
Podniosą ludy i ockną na wieki...
I zerwą swoje łańcuchy?

IV. WIECZÓR JUŻ...

Wieczór już, Panie! Oto leśni ptacy
Skłaniają skrzydła ku gniazdom w polocie...
Oto pól Twoich umilkli śpiewacy,
Oto dzień cały przetrwałam już w pracy,
We łzach, w tęsknocie...

Z blasków poranka i dnia i ze słońca
Nie miałeś dla mnie żadnego promienia!
Oto się czas mój nachyla do końca,
Oto już gwiazda wieczorna i drżąca
Błyska wśród cienia...

Innym oddałeś zórz jasnych kolory,
Nad cichą strzechą rzucone w lazurze,

[1] Tytan — Helios, syn Tytana Heperyona i Tei, bóg słońca. Tytani było to pierwsze pokolenie bogów, synowie Uranosa (nieba) i Gai (ziemi); ich potomstwo zwane było również Tytanami.

I zapach łąki i ciszę w naturze,
Bocianie gniazda, topole i róże
I ciemne bory..

Lecz ja ze świata całego ogromu
Jedno jedyne serce wzięłam sobie...
Gniazdo nie spadło, strącone od gromu,
Nie było dla mnie ogniska ni domu,
Żyłam w żałobie...

Po cząstkę moją, na boku stojąca,
Nie wyciągnęłam przez dzień cały ręki.,.
Życie przechodzi, pomija, potrąca.
Myślałam: »Wspomni!« — czekając tak końca,
Nucąc piosenki...

Lecz oto kwiaty posnęły majowe
I kruk samotny znajduje posłanie...
Czuję chłód ros tych, co lecą perłowe...
Pod cichą strzechą daj skłonić mi głowę,
— Wieczór już, Panie!...



III. PIOSENKI I PIEŚNI.



I. SINE LASY...

Sine lasy we mgłach drzemią,
Gaśnie jasny dzień...
Ach i tobie, moja ziemio,
Idzie mrok i cień!

Krótka była twoja zorza,
Najpiękniejsza z zórz,
Co od morza szła do morza
Złotem polem zbóż...

Krótki był twój ranek biały
I różany wschód,
Co twej sławie grał hejnały
U słonecznych wrót.

Nie dobiegło słonko tobie
Do południa wzwyż,
I zagasło gdzieś na grobie,
W piorunowy krzyż!

II. OJ, CZEMU TA WISŁA...

Oj, czemu ta Wisła, ta biała,
Do morza się toczy i płynie?

Oj, czemu to serce, to młode,
Od żalu się krwawi i ginie?

Oj, płynie ta Wisła, ta biała,
Bo łzami wzbierają jej wody....
Oj, krwawi się serce to młode,
Bo nie zna wolności, swobody!

III. W POLE, W POLE...

W pole, w pole, po padole,
Buja sokół siwy...
Kiedyż tobie wzejdzie zorza,
Kraju nieszczęśliwy!

Zapłonęła, zagorzała,
Jutrzenka na niebie;
Wschodzi, wschodzi złote słonko,
Ale nie dla ciebie.

Wschodzi słonko, wschodzi złote,
Kalinowa zorza,
A nad tobą nocka ciemna
Od morza do morza.

IV. A CHOĆ TY SIĘ ZIEMIO...

A choć ty się, ziemio,
Kwieciem rozkwieciła,
Powiadają ludzie,
Żeś ty jest mogiła...
Oj, wyrosły kwiaty
Z prochu naszych kości,
A ten, kto je zerwie,
Zapłacze z żałości.

A choć ty się, ziemio,
Lasami odziała,
Powiadają ludzie,
Żeś ty czarna cała...
Stoi las w zadumie,
Szum idzie po lesie,
Wiatr od stepu leci,
Jęk daleki niesie.

A choć ty się, ziemio,
Wysrebrzasz zdrojami,
Powiadają ludzie,
Że ty płyniesz łzami...
Oj, padały rosy
Na tę bujną trawę,
A nie były jasne,
Ale były krwawe.

V. DOBRE SŁOWO...

Dobre słowo, dobrą wieść,
Radabym wam, bracia, nieść,
Jak skowronek ponad pole
Wzlatać, śpiewać lepszą dolę,
Lepszą dolę, jasne dnie...
Lecz mam w oku łzę.

U tych znanych stojąc bram,
Pozdrowienie daję wam!
Pieśń nadziei, uśmiech błogi
Nieśćbym rada w wasze progi
Zbudzić w sercach bratni dźwięk...
Lecz mam w piersi jęk.

Na dzień jeden i na noc
Miećbym chciała cudu moc,
Zimne duchy zapłomienić,

Żywych porwać, słabych zmienić,
Posiew jutra siać wśród pól...
Lecz mam w duszy ból.

Ach, niejeden bo już rok
Zamiast słońca dał nam mrok
I niejedna pieśń nadziei
Zmilkła, zgłuchła wśród zawiei,
Wśród zawiei srogich burz
Zmilkły pieśni zórz!

VI. WISŁA.

A co ty nam niesiesz z drogi,
Stara nasza Wisło,
Że nad tobą wichrów tyle,
Tyle chmur zawisło?

Jeśli idziesz od Karpatów,
Co pod śniegiem stoją,
Czemuż to nas fale twoje
Mętną wodą poją?...

Jeśli idziesz od Krakowa,
Jako Krakowianka,
Czemu w tęsknych szumach płyniesz,
Bez pieśni, bez wianka?
. . . .

O! jak smętno jest ptaszynie,
Gdy nad grobem leci...
O! jak smętno matce Wiśle,
Gdy się skarżą dzieci...

Zerwały się orły z gniazda
Wysoko od ziemi,
Pomąciły białe śniegi
Skrzydłami czarnemi...

Wyschły kwiaty na dolinie,
Podlewane łzami...
Burza pieśni zagłuszyła
Mroźnymi wichrami...

Więc dziś mętne moje wody
Przez te pola niosę,
I zabieram z czarnej roli
Gorzką, krwawą rosę...

Więc do morza z skargą idę,
Zasmucona, cicha,
Za mną płaczą jasne zdroje
I ta ziemia wzdycha...

VII. JAŚKÓW SEN.

Śniło mi się na zorzę,
Na samiutkie świtanie,
Że przez wioskę szedł anioł,
W prostej, zgrzebnej sukmanie.

A miał nogi on bose,
Na koszuli — len szary,
A okrutną niósł kosę
I z grabliskiem do pary.

Jak najtęższy dąb w lesie,
Taką ci miał urodę,
I zahuczał, jak wicher:
— »Będziem mieli pogodę!« —

I tak wyszedł na pola,
Jak ta jasność, co błyska,
A precz wołał ku chatom:
— »Hej! wstawajcie ludziska!« —

Aż tu kupa narodu
Na gościniec się wali...
Ja za kosę ze ściany,
Kosa ogniem się pali.

— A co kosić będziewa? —
Pyta jeden, to drugi.
— Czy ten łężek pod lasem?
Czy ten spłacheć od strugi?

A on precz nas prowadzi
Prościusieńko na słońce,
Co już weszło nad ziemię,
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą,
Poszedł naród ów cały,
Tylko krzywe się kosy
W onym blasku migały.

I wsiąknęli w tę cichość,
W jutrzenkowe to granie...
. . . .
— A sen miałem na zorzę,
Na samiutkie świtanie.

VIII. WARSZAWA.

Warszawo, Warszawo, ty czerwienny grodzie!
Obrano cię niegdyś królową w narodzie.
Nie obrano ciebie dla twojej urody,
Jeno dla tej Wisły, dla tej Białej wody...[1]
Jeno dla tej starej mazowieckiej ziemi,
Co cię kołysała szumami leśnemi...

[1] Wedle Długosza »wschodni sąsiedzi«, a wedle Klonowicza »dawni Słowianie« nazywali Wisłę Białą Wodą.

Kołysała ciebie, do snu ci śpiewała:
»Rośnij ty mi, grodzie, wysoko jak skała...
Wysoko, jak skała, co w nią biją fale,
Na brzeg rzucające skrwawione korale...
Rośnij mi do słońca, daleko za chmury,
Kędy orły lecą srebrzystemiióry...«

Wiatr się górą niesie, po gałęziach chodzi,
Zorza, co dziś zgasła, znowu rankiem wschodzi...
Na polanie stoi stary dąb pochyły,
Co wyrósł przed wieki z piastowej mogiły...
Na polanie stoi, drobnym liściem chwieje,
W szumach opowiada twoje dawne dzieje.

Hej, nie było tobie jasnej gwiazdy w niebie,
Ani jasnej doli nie było dla ciebie!
Na granicie[1] Wawel — na piasku Warszawa,
Nad tą modrą Wisłą świeci tęcza krwawa.
Nad tą modrą Wisłą jaskółki latają,
Gubią w wodzie piórka — że gniazda nie mają!

Ziemio, matko stara, mazowiecka niwo,
Bądźże miastu twemu chlebem swym życzliwą!
Dębie ty piastowy, pieśniarzu żałosny,
Niechże go twe szumy budzą każdej wiosny!
Siłę niechaj bierze z kłosów swojej ziemi...
Serce niechaj karmi pieśniami staremi!

IX. KRAKÓW.

Hej! puszczę ja oczy daleko od siebie!
Niech lecą, polecą, jak ptaki po niebie,
Aż do tej krainy,
Gdzie pada zmierzch siny
Od Karpat — ku starej kolebie! —

[1] Granit — tu w znaczeniu ogólnem: skała, głaz; wzgórze Wawelu jest wapienne.

Tam Kraków siadł cichy, w głębokiej zadumie,
Kto spojrzy — zapłacze — i smutek zrozumie...
Jak duch nad mogiłą,
Rozmyśla, co było —
I tęskno mu w obcym dziś tłumie...

Ku niebu strzeliście, w poranne błękity,
Podaje swych wieżyc krużganki i szczyty...
I gra z nich hejnały
Na rozświt, na biały,
Co wstaje rosami nakryty...

A góra tam stoi, co Wawel się zowie,
I dźwiga pamiątki po starym Krakowie,
Tam w grobach podziemnych,
Wśród lochów tych ciemnych
Śpią króle w koronach na głowie...

A Wisła tam szumi i prawi powieści —
Wiatr kędyś od kopca Kościuszki szeleści —
I kamień tam gada
I dziwy powiada
O dawnej wielkości i cześci. —

A kiedy się nocą gwar miasta uciszy,
Ten, kto się zaduma — westchnienie posłyszy...
To skarżą się groby —
To murów żałoby —
To przeszłość w mogile tak dyszy. —

Hej, czasy, wy czasy, hej, stare wy wieki,
Płyniecie, jak woda tej Wisły, tej rzeki,
Na morze, na sine,
Na czarną głębinę —
I tylko szum słychać daleki...

X. POSZŁABYM JA...

Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,
Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości,
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w świat daleki,
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody,
Do dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal,
Ty chato,
Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy —
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w ukrainę[1],
Za to morze, za to sine;
Poszłabym ja na stracenie
W bezmiesięcznej nocy cienie,
W niepowrotną dal...
Tylko mi cię żal,
Sokole,
Co nad nasze latasz pole,

[1] Ukraina — tu imię pospolite: kraj świata.

Ponad pole, ponad niwę
Latasz, gubisz piórka siwe —
Tylko mi cię żal!

XI. JEŚLI NASZA DOBRA DOLA...

Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeorajmy wszystkie pola
Na zagon świeży!

Nie szukali my od wieka
Srebra ni złota,
Lecz za dolą to człowieka
Chwyta tęsknota...

Po pradziadach my ,dziedzice,
Objęli długi...
Przecież stać nas na płużyce,
Stać nas na pługi.

Stańmy tylko wszyscy razem
W polu otwartem
I obliczmy się z żelazem
I z jego hartem.

Potem idźmy w imię boże
Na czarną rolę —
A kto orze, ten wyorze
Swą dobrą dolę!

XII. O, JAKBY SIĘ...

O, jakby się twoje łono,
Ziemio, zakwieciło,
Gdyby na twe siwe piaski
Źródełko wybiło!

O, jakby się smutne życie
Wiosną umaiło,
Gdyby w zimnej, pustej piersi
Serce ci zabiło!...

Do źródełkaby latały
Ptaszki śpiewające,
A do serca bijącego
Słówka ciche, drżące...

U źródełkaby stanęła
Wierzba złotowłosa,
A u serca bijącego
Sieroteńka bosa...

U źródełkaby rozkwitły
Świeżych traw kobierce,
A u serca bijącego
Drugie żywe serce!

XIII. SZUMI DĄBROWA...

Szumi dąbrowa, szumi,
    Jako dawniej szumiała;
Leci piosenka, leci,
    Jako dawniej leciała.

A w tej dąbrowie, w szumnej,
    Chwieją się z wichrem drzewa;
A w tej piosence, w cichej,
    Tajemna żałość śpiewa.

A w tej dąbrowie, w szumnej,
    Kruk czarnym dzióbem kracze;
A w tej piosence, w cichej,
    Serce tej ziemi płacze.

Oj, niema tam słowika,
Kędy się kruki pojią;
Oj, niema tam wesela,
Gdzie czarne krzyże stoją.

XIV. CO MI PO TEM...

Co mi po tem, co mi po tem
Na tej smętnej ziemi,
Że tak słońce sypie złotem,
Rankami cichemi!

Choćbym wszystkie te promienie
Zgarnęła, zebrała,
Nie odwrócę, nie odmienię,
Cobym zmienić chciała!

Próżno wieje wietrzyk świeży,
Próżno świt się pali...
Na mogile kamień leży,
A któż go odwali?

Lata sokół, w skrzydła bije
Po polu, po lesie...
Może kamień sam ożyje,
Może się podniesie...

XV. TAM, W MOIM KRAJU...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,
Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
Sto serc gorących tęsknotą płonie,

Sto serc gorących w piersi uderza,
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
Sto wichrów tętni przez puste błonie,
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,
Jak stu rumaków w złote podkowy.

A jak przeminie sto dni, sto nocy,
Wstaną rycerze w serc żywych mocy,
Wstaną rycerze, dosiędą konie,
Zapalą gwiazdy w złotej koronie.
. . . .

XVI. A POD JAKĄ TY ZORZEŃKĘ...

A pod jaką ty zorzeńkę
Idziesz, dolo nasza?
Czy pod chmurną, pod wichrową,
Co burzą przestrasza,
Co nad ziemi smętnym mrokiem
Wschodzi bez promieni
I zagasłem patrzy okiem
I świat krwią czerwieni?

Czy ty idziesz, dolo nasza,
Pod tę jasną zorzę,
Co nam wróży dzionek błogi
I słoneczko boże...
Co nam pola porozkwieca,
W smutku zasiewane,
I wyzłoci czarnym chatom
Strzechy ich słomiane?...

XVII. WE MGŁACH BIJĄ...

We mgłach biją górskie dzwony
Z niewidzialnych wież;
Idą głosy w las zielony,
Idą wzdłuż i wszerz...

Kto się zbudzi, kto się prześni
Z głębokiego snu,
Niech im poda wtór do pieśni,
Niechaj stanie tu!

Przeleciały, przehuczały
Na daleki kraj...
Wyleć, ptaku, wyleć, biały,
Wolę skrzydłom daj!

Skrzydłom wolę daj, sokole,
Na szeroki świat,
A ja z tobą w czyste pole,
Ze mną konik-brat!

XVIII. PRZEZ TE ŁĄKI...

Przez tę łąki, przez te pola
Szła tu dola i niedola
I z długiego kraju szaty
Zasiewały polne kwiaty...

Czarne ziarna szły do ziemi
Łez kroplami rzęsistemi,
Jasne z wiatrem ulatały,
Jak ten motyl, jak ten biały...

A gdy przyszły wiosny gody,
Ziemia siew oddała wiernie:
— Gęste na niej ostre ciernie,
Rzadkie kwiaty i jagody!

XIX. PÓJDĘ JA W LASY...

Pójdę ja w lasy, pójdę ja w góry,
Rozwinę skrzydła srebrnemi pióry;
Rozwinę skrzydła, przez te mgły sine
Z zachodnim wiatrem chmurą popłynę...

Nie było dla mnie doli na ziemi,
Nie było gniazda między swojemi;
Nie było gniazda, cichego proga,
Ni chaty pełnej słonka i Boga...

Dom mój — płonąca nad głową strzecha,
Samotna cisza — moja pociecha,
Samotna cisza, lira grająca
Na złotych strunach nowiu miesiąca...

Górne się szumy po lesie niosą,
Noc idzie chłodna, sypiąca rosą;
Noc idzie chłodna w srebrnej koszuli,
Trawy a zioła po polach tuli...

Byłoż mi wzrosnąć na tym ugorze,
Jako to kwiecie polne a boże,
Byłoż mi rankiem wstawać do słońca,
Jako ta niwa zbożem szumiąca!

Moja rodzina — wicher, co lata,
Moje dziedzictwo — piosnka skrzydlata,
A moja ścieżka — tułacze wrota,
A moje życie — wieczna tęsknota...

XX. HEJ, TAM NAD RZEKĄ...

Hej, tam, nad rzeką stoją tumany!
Jakżeś daleko, kraju kochany,
Jakżeś daleko, smętna i mglista,
Piastowa chato, ziemio ojczysta!

Sto lat do ciebie w głodzie i chłodzie
Idziem po lądzie, płyniem po wodzie,
Sto lat do ciebie, wędrowne ptaki,
Lecim przez chmurne, wichrowe szlaki...

XXI. A JAK POSZEDŁ KRÓL...

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali, jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liljowe...

XXII. TY MI, NOCY...

Ty mi, nocy, śpiewaj już
Pieśń wieczorną sennych róż;
Niech to serce pije ciszę
Z twych gasnących, złotych zórz...

Z czoła mego zdmuchnij dzień,
Daj mi zapaść w mrok i w cień;
Smętne było życie moje,
Pełne burz i skwarnych tchnień...

Jedne kwiaty zwiędły mi,
Drugie porwał wicher zły,
A te trzecie, te ostatnie,
Poją moje gorzkie łzy..

Już mam dosyć, już mam dość
Tej gościny, smętny gość;
Daj już polnym ziołom lichym
Na mogile mojej rość...

A ta piosnka tęskniąca,
Niech z nich rosy otrąca,
Niechaj cichą skargą leci
Do białego miesiąca!...

XXIII. POLECIAŁY PIEŚNI MOJE...

Poleciały pieśni moje,
Jako ptasząt roje,
Zastukały, zapukały
W okieneczko twoje...

Oj, żałosna ta gościna,
Żałosna godzina!
Na mogile wierzba stoi,
Wiater ją przygina...

Poleciały pieśni moje,
Jako ptasząt roje —

Jedne padły u mogiły,
Gorzką rosę piły...
Drugie poszły między ludzi,
Piórka pokrwawiły...

XXIV. OJ, SZUMI POLE...

Oj, szumi pole, szumi,
Aż głos idzie wokoło...
A któż tam wyrozumié
Czy smutno — czy wesoło...

Spojrzysz na zagon żyta,
Gdzie kłos się złotem żarzy,
To serce ci rozkwita
I ogień bije w twarzy...

I słyszysz, jakby granie
I pieśnie a skowronki...
Coś niby zmartwychwstanie,
Coś niby kośba łąki...

A spojrzysz w swoją dolę,
Obejrzysz się za braćmi,
To w sercu coś zakole
I dusza ci się zaćmi...

A w polu głucho szumi
I płacz i narzekanie...
A któż tam wyrozumie,
Czy zawsze tak zostanie! —

XXV. HEJ, ZAZORZYŁO SIĘ...

Hej, zazorzyło się na niebie
Na porankowy czas...

Moja dziewczyno, kocham ciebie
Jako Bóg widzi nas!
Nie kocham ciebie na rozkosze,
Ani na letkie sny,
Jeno na biedę, co ją znoszę,
Na smutek — i na łzy...
Nie kocham ciebie na kołacze,
Ani na słodki miód,
Jeno na dolę, co to płacze,
Na pracę i na trud...
Nie kocham ciebie na pieszczoty,
Na pieśni, ni na tan,
Ale na krwawe poty,
Co z czoła kipią w łan...
Tęskność mnie dławi w czarnym chlebie,
Z zdroju mi smutki pić...
Moja dziewczyno, kocham ciebie,
Chceszże ty moją być?...

XXVI. U OKIENKA...

U okienka, u mojego,
Co w północną patrzy zorzę,
Bukiet kwiatków tych położę,
U okienka, u mojego...

Bo te kwiatki to łzy krwawe,
Co padają na tej ziemi,
Za blizkiemi — dalekiemi!...
Bo te kwiatki to łzy krwawe...

Może słonko je obaczy,
Gdy w niebieskim stanie progu —
I opowie o nich Bogu...
Może słonko je obaczy...

XXVII. A PO TYCH ŁĄKACH...

. . . .
A po tych łąkach, po tych pokosach
Chodził tam tuman w wieczornych rosach;
Chodził tam tuman, nad zdrojem siadał,
O dawnych czasach ludziom powiadał.
. . . .
Nie były one czasy ze złota,
Ani się chleb sam toczył we wrota;
I smutki były i łzy na ziemi,
A przecież człowiek tęskni za niemi...
. . . .
Hej! rzuciłbym ja ojca i brata
I leciał choćby na koniec świata —
I wziąłbym pióra siwe, sokole,
Jenoby znaleźć tę dawną wolę!...

XXVIII. O ŚWICIE.

Górą płonie świt różowy
W lasy pierzcha cień;
A zadzwończież nam, dąbrowy,
Na pogodny dzień!

A zadzwończież wy nam, bory,
A zaszumcie wzwyż;
Wskróś spleśniałej bijcie kory,
W serc i dębów spiż!

A wołajcież nas do rady
Na ten życia trud;
Z kłosów łany, a z gromady
Rośnie cały lud!

XXIX. SIEDZĘ U PROGA...

Siedzę u proga i dymy sine,
Co z chaty lecą na moją grzędę,

Na topolową prześlicę winę
I przędę — przędę...
A nitkę maczam srebrzystą rosą,
I — het, wrzeciono puszczam od siebie,
Aż mi je gwiazdy jasne odniosą,
Idąc po niebie...
I wy, ptaszyny, lećcie leciuchno,
Żeby mi przędzy nie stargać w górze...
I niech jej wschodnie wichry nie zdmuchną,
Ani złe burze...
Jeśli się nitka nie zerwie cienka,
To się mój Jasiek do chaty wróci...
— Bogdaj przepadła już ta wojenka,
Co matki smuci!...

XXX. A DAJCIEŻ MI...

A dajcież mi moją wolę,
A puśćcież mnie w szczere pole,
W szczere pole, w łąkę świeżą,
Gdzie pokosy w rosach leżą...

A puśćcież mnie pod próg chaty,
Gdzie to wiosną kwitną kwiaty,
Gdzie to miesiąc w cichym sadzie
Na jabłoniach czoło kładzie...

Przemarniały lata moje!
W cudzych stronach tęskny stoję,
W cudzych stronach więdnę oto
Za tą wioską, za tą złotą! —

Śpię — i nie śpię — we śnie słyszę,
Jak tam żyto się kołysze...
Jak przez pole brzęczą kosy
O pszeniczne, ciężkie kłosy...

Śpię i nie śpię — we śnie czuję,
Jak tam dzięcioł w lesie kuje,
Jak wierzbina się rozpęka,
Jak po rosie drży piosenka...

Hej, wy zdroje, jasne zdroje,
Ponieścież wy słowa moje!...
Ponieścież je do rodziny,
Gdzie ten obłok płynie siny!...



IV. NA PALECIE.



I. W JARZE.

Cała w srebrnym stoję pyle
Pod świeżością pełną cienia,
Drży puls w każdej skał tych żyle,
A w powietrzu tyle, tyle
Tęcz się rozpromienia...

Tam nademną lecą zdroje,
Rozpryskane w śnieżną pianę,
A ja patrzę, a ja roję,
A ja czuję tchnienie twoje,
Przez ich szklaną ścianę...

Lecą w hukach, w echach, w szumie,
Niby z śmiechem, niby z płaczcm...
A ja słucham — i w zadumie
Głośne bicie serca tłumię...
— Po czemżeby?... Za czem?

Przepaść dzieli mnie od ciebie,
Nad przepaścią ptak się waży,
Złota łuna drży na niebie,
W łunie sosna się kolebie,
Coś się roi... marzy...

Hej! na wichry, na szumiące,
Rozpuść, ptaku, pióra twoje!...
Cóż, że ginie tam tysiące?...
I w przepaści świeci słońce,
Gdy w nią patrzy — dwoje!

Powój dziki mnie oplata,
We mgły idę, w pianach ginę...
Coś drży we mnie, pała, wzlata,
Coś się zmienia w biegu świata,
Gdy patrzę w głębinę.

Czerwień na mnie z jaru bije
Od kaliny, jarzębiny...
Każdy kamień dyszy, żyje,
A od lasu mgła się wije
I zmierzch idzie siny...

Cicho! — Ktoś na szczytach woła!
Jako harfa głos odbrzmiewam...
Ogniem płoną skalne czoła,
Brzmi *excelsior*[1] dookoła,
— Lecę — błyskam — śpiewam...

II. W GAJU.

A przez te brzozy, przez te zroszone,
Sieje się rankiem słońce
I osypuje złotą koronę
W iskierki jasne, drżące...

Wierzchy się olchów cicho kołyszą,
Trącone skrzydłem ptaszem,

[1] *Excelsior* (z łac.) — wyższy, podnioślejszy; por. utwór Longfellowa p. t. »Excelsior«, przekład A. Asnyka w »Poezyach« Warszawa, 1898, T. III, str. 236.

A piosnka moja leci tą ciszą,
Po polu, het, po naszem!

Po naszem?... Co tu nasze, mój Boże?
Chyba te jasne rosy,
Chyba tych ranków wiosennych zorze,
Chyba te w chatach kosy...

Chyba zarosła trawą mogiła,
Gdzieś na rozstaju, w lesie,
Chyba pod głową ziemi tej bryła
I wiatr, co piosnkę niesie...

III. WIEJSKA DROGA.

Po tej naszej wiejskiej drodze
W dumach, w dumkach oto chodzę,
W dumach, w dumkach schylam głowę
Pod te zorze wieczorowe,
Pod tej ciszy tchy...

A gdzie padło dobre słowo,
Słyszę pieśnię skowronkową;
A gdzie krzywda przeszła drogą,
Kamień leży mi pod nogą,
Ciężki — jako łzy...

Dobre słowo wciąż odkwita
To w kwiat polny, to w kłos żyta;
Stara krzywda głazem leży,
Na pustkowiu, na rubieży[1],
Pod siwymi mchy...

W zorzach, w łunach ponademną
Idą chmury w drogę ciemną;

[1] Rubież (z ros.) — granica, kresy, skraj.

Idą chmury, burze niosą,
Napojone gorzką rosą
I ludzkiemi łzy...

Oj, ty chato, ty pochyła,
Siłaś przeszła, zniosłaś siła,
Aż zaklęsnął dach Piastowy
Nad niedolą twojej głowy,
Nad ciężkimi sny!

A nie było w wieków dobie
Ni jednego dzionka tobie,
Ni wieczora, ni zarania
Bez ścian twoich narzekania,
Stara chato ty!...

W dumach, w dumkach oto chodzę
Po tej cichej wiejskiej drodze —
Nad schyloną moją głową
Lecą smętnie i echowo
Jakieś skargi... łzy...

IV. POD LASEM.

Spojrzę ja rankiem, spojrzę wieczorem
Z tej jedlinowej górki:
Aż ci tu niebo płynie jeziorem,
Całe w różane chmurki...
Gdzieś światłość bije, gdzieś dzień przepada
Przez gąszcze, przez wyręby,
A tam coś szepce, skarży się, gada
Między starymi dęby.
W modre się koła woda rozpryska,
Szuwarem ptastwo pluszcze;
Do wody jeleń przez wrzosowiska,
Przez dzikie czesze[1] kuszcze[2].

[1] Czesać — biedz, pędzić.
[2] Kuszcz (z małorusk.) — krzew, krzak; wyraz użyty już przez Słowackiego.

Tam — trąbkę słychać!... Echo gra w borze...
Dalekie padły strzały...
A jeleń stanął, podniósł poroże,
W głos się zasłuchał cały.
A i mnie serce na gwałt kołacze,
A tętna warem biją...
Może usłyszę, może obaczę,
Że nasze lasy żyją!
Cisza... Zapadły szmery i echa,
Po lesie wskróś idące;
Tylko się błękit świeży uśmiecha,
A z liści kapie słońce...

V. W GÓRY...

Pójdź, pójdź ze mną w gór tych ciszę,
W chłód tych zdrojów, w cień tych lasów:
Będziem śpiewać stare pieśni,
Stare pieśni dawnych czasów!

— Ho! ho! — Echo z wiatrem leci...
Na swobodzie, w leśnej głuszy
Pieśń zajmuje się płomieniem
I wybucha z głębi duszy.

Precz mi z pieśnią tą majową,
Ze słowiczą a miłosną!
Dla szczęśliwych tylko wiosna,
Dla szczęśliwych kwiaty wiosną...

Ty mi śpiewaj pieśń tę grzmiącą,
Co na orlich skrzydłach lata,
Lata, szuka, czy nie znajdzie
Gniazda swego wpośród świata...

Śpiewajże mi pieśń tę starą,
Chorągwianą pieśń ogromną...

Niech jej wtórzą wichry bujne,
Niech ją góry te przypomną!

— Hej! nie stało głosu tobie,
Wiatr pomieszał pieśni twoje!
Tylko sosny czarne szumią,
Tylko huczą górskie zdroje...

VI. NA OBCZYŹNIE.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną...
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepoce gołębi
I puchy kwietne i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę
I daj po brózdach te maczki jaskrawe
I w sznur wyciągnij nad drogą topole
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośno po łanie
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie,
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj wkoło
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych
I taki tuman na gór połóż czoło...
A tylko ludzi zrób — naszych.

Karlsbad [1884].



V. PO ROSIE.



I. A KIEDY MI PRZYJDZIE...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu dziewczynie,
— Da dana!
W polu dziewczynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie,
— Da dana!
W tej wodnej trzcinie.

Bo ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem;
Nieinaksza i dziewczyna
Z swojem kochaniem...
Wprawiłaby jasne słonko
W szybkę u chaty,
Wyglądałaby, czy jedzie
Do niej bogaty!

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Na cudzym progu,
— Da dana!
Na cudzym progu,
Wykręcę ja fujareczkę
W tym ostrym głogu,
— Da dana!
W tym ostrym głogu!

Będzież śpiewać mi przy sercu
Gorzkiemi łzami,
Aż poleci głos żałosny
Tymi łanami...
Chodzi krzywda popod lasem,
Po jarach chodzi,
Nikt nie zgadnie co za czasem
Złe ziarno zrodzi...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W tym pańskim dworze,
— Da dana!
W tym pańskim dworze,
Wykręcę ja fujareczkę
W najgęstszym borze,
— Da dana!
W najgęstszym borze!

Pamiętają stare drzewa
Tę czarną dolę,
Co tu przeszła przez te chaty
I przez to pole...
Rozśpiewająż się piosenki
W jęki i płacze,
Aż zciemnieją złote miody,
Białe kołacze...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Tej nocce śpiącej,
— Da dana!
Tej nocce śpiącej,
Wykręcę ja fujareczkę
Z wierzby płaczącej,
— Da dana!
Z wierzby płaczącej...

Oj, polecąż z niej piosenki,
Jako ptaszkowie,

Oj, rozniosą ciche szumy
W onej dąbrowie...
Ni ja roli, ni ja chaty,
Nędzny koniucha,
Nocka tylko patrzy na mnie —
I pieśni słucha...

II. OJ, TY MODRA RZEKO...

Oj, ty modra rzeko, czego ty się boisz,
Że we świat nie idziesz,
Jeno lodem stoisz?...
Alboby to ciebie gnali z przyniewoli,
Po tym żółtym piasku,
Po tej czarnej roli?
Alboby to ciebie ciągnęli, niebogo,
Wypłakaną ścieżką,
Wyklinaną drogą? —
Alboby to ciebie pędzili na siłę
Od tych płotów z chróstu,
Co stoją pochyłe...
Od zoranej roli, co tak poczerniała,
Jak wdowa, co swoich
Synów pochowała?...
Oj, nie masz ty miejsca na łanie pod ścianą,
Coby cię czekało
Nocką niewyspaną...
Oj, nie masz ty w kącie pobłyskliwej kosy,
Coby ją rdza gryzła
Zamiast świeżej rosy...
Oj, nie masz ty matki, coby narzekała,
A śladów za tobą
Dróżką wyglądała! —

III. NIE SWATAŁA...

Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka,
Jeno pieśni skowronkowe
W te poranki, w te majowe,
Jeno jasne one zdroje,
Kędy konie do dnia poję,
Jeno gołąb ten skrzydlaty,
Jeno dróżka do twej chaty
I fujarki onej granie,
Co rozlega się po łanie,
I te trzciny, rokiciny —
— Jedźże, Jaśku, do dziewczyny —
Hej!...

Nie swatały mi cię kumy,
Jeno ciemnych lasów szumy,
Jeno tęskność, co się ściele
Po ugorach, jak złe ziele,
Jeno mokra ona łąka,
Gdzie się nocką tuman błąka,
Jeno złote ono słońce,
W cichych zorzach zachodzące...
Odwieczerzem jednem, drugiem,
Pług za łanem, ja za pługiem,
Za mną zasię słonko chodzi —
— Dziewczę ci się, Jaśku, godzi,
Hej!...

Ludzie mi cię nie raili,
Ani do mnie miodem pili,
Jeno ten miesiączek biały
I te gwiazdy cię swatały...
Nie chodziły tu sąsiady
Na namowy, na wywiady,
Jeno cichość wieczorowa

Niosła skądciś miłe słowa,
Nocka jeno w oknie stała,
Chłodną rosą przypijała,
Chłodną rosą mnie budziła —
— A gdzie, Jaśku, twoja miła?...
Hej!...

IV. A KIEDYŻ MY DOCZEKAMY...

A kiedyż my doczekamy
Tej wiosenki, tego lata,
Że pod strzechą, pod zmurszałą,
Wybieleje nasza chata?...

A kiedyż my doczekamy
Tego ranka, tego dzionka,
Że przez szybkę, przez okienko
Zajrzy w izbę więcej słonka?...

A kiedyż my doczekamy
Takiej zorzy, takiej doli,
Że nam wzejdą złote kłosy
Na tej naszej czarnej roli?...

— Lata wicher po pustkowiu,
Ze śnieżycą wicher lata,
Na miesięcznym mroźnym nowiu
Wybieleje nasza chata.

Chodzi niebem dzionek biały,
Białe słonko niebem chodzi
Łzami rola zasiewana
Złote kłosy wiosną rodzi...

V. OJ, NOCKO, NOCKO...

Oj, nocko, nocko, czarny sokole!
Czarne twe skrzydła zakryły pole;

Zakryły pole nad naszą drogą,
A mego smutku zakryć nie mogą...

A czy ty pióra rzuciłaś w morze,
Czy je spaliły zachodnie zorze,
Czy niema dosyć zmierzchów na ziemi,
Że się kryć muszę z łzami mojemi?...



VI. Z CHATY.



I. NA GODY[1].

Pokiwali matuś głową,
Popłakali mało wiele,
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba:
— »Idźże, Jaśku, w świat szeroki,
Na wschód słonka, na wschód nieba...

Jeszczećbym ci w chacie rada,
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody...
Ano kiedyż ci do ludzi,
Jak nie teraz, nie na Gody?...

A gódźże się w dobrą chwilę,
W dobrą chwilę i godzinę,
Po wszelakiej należności,
Choć za zgrzebną koszulinę...

A gódźże się u bogacza
W dobre słowo, w dobrą wiarę;
Jak przesłużysz, co się patrzy,
Da ci może buty stare...

[1] Gody, Godnie święta — święta Bożego Narodzenia.

A nie wracaj do chałupy,
Aż wyrośniesz mi z pastucha,
Aż wysłużysz na grzbiecinę
Siaki taki szmat kożucha!«

— »A i długoż mi, matusiu,
Na te buty służyć w świecie?« —
— »Aż cię, synku, bieda zgryzie,
Aż cię praca w dół przygniecie«. —

— »A i długoż mi, mateńko,
Na ten kożuch służyć trzeba?« —
— »Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
Z wysokiego swego nieba!« —

Idzie Jasiek po ścieżynie,
Co się spojrzy, to ją minie;
Co się spojrzy, to się smuci —
Albo pójdzie, albo wróci...

Stara wierzba, jakby żywa,
Gałęziami za nim kiwa;
Czegoś skrzypi, czegoś biada,
Dziw do niego nie zagada...

Oj! nie użył Jasiek w chacie
Ani wczasu, ni swobody...
— Ano — kiedyż mu do ludzi,
Jak nie teraz, nie na Gody?...

II. LATAWICA[1].

W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą...

[1] Latawica — boginka, wiedźma.

— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

W szybce stoi snop promieni
Od miesiączka, od księżyca,
A na białej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

Jasny warkocz rozpleciony,
Na nim wianek z rokiciny,
A we włosach, ponad czołem,
Migający ognik siny.

Latawica lnu nie sieje,
Lnu nie sieje, lnu nie przędzie,
Tylko w własnej chodzi bieli,
Jak po łące te łabędzie.

Pod tumanem przez dzień cały
Latawica w jarach leży;
Nocą tańczy, nocą śpiewa
I rozkwita, jak kwiat świeży.

Na zroszonej tańczy trawie,
Wabi śmiechem i pustotą,
A nad głową w ręku trzyma
Brząkające z tęcz rzeszoto...

— »Zapachniała ku mnie łąka,
Zapachniała świeżem sianem...
Pójdź, polecim ponad polem,
Chłodną rosą wysrebrzanem...

Za tą brzozą, za olszyną,
Powiem tobie, kto ja taka,
A za lasem, za zielonym
Dam ci złote piórko ptaka...

Za tą górą, za wysoką,
Zdejmę z nieba gwiazdy sine,
A za morzem, za szumiącem,
Wkoło ciebie się owinę..

Gdzie obrócę jasne oczy,
Z wiatrem wzlecisz, spłyniesz z wodą:
Kwiat się poi chłodną rosą,
Serce poi się swobodą!«

Senna chmurka w skrzydła bije,
Śnieży pióra do księżyca,
A na jasnej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą...
— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

III. DZWONY.

A gdy skonał w czarnej chacie
 Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
 By mu dzwoniły.

— »Mój synaczek, mój rodzony
 W trumience leży;
O, zagrajcież wy mu, dzwony,
 Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
 O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
 Z wiatrem szumiące...«

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały.
— »Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały!« —

I wróciła, narzekając,
Do pustej chaty
I strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty...

— »Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chybaż tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki[1]
Z chaty wyniosą!«

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

[1] Mogiłki — cmentarz.

Jeno dzwonki te lijowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...



VII. FRAGMENTY.



I. PRZYGRYWKA.

Nie daj mi, Boże, śpiewać w zimnym tłumie,
Co wzruszeń nie zna i płakać nie umie;
Nie daj mi, Boże, śpiewać w głuchej nocy,
W której pieśń nie ma ni lotu ni mocy!

Lecz daj mi śpiewać na szerokim łanie,
Gdzie wichrem leci i głos i wołanie,
Gdzie serca biją o piersi, jak młotem,
Gdzie pieśń uderza piorunem i grzmotem!

Lecz daj mi, Boże, śpiewać bratnim tłumom,
Z których szum idzie, równy leśnym szumom,
I nad którymi w polocie do słońca
Orłowie lecą, jak chmura wiejąca...

Lecz na ogromnej daj mi śpiewać niwie
Przy wielkiej kośbie, przy wiosennem żniwie,
Gdzie łanem idą szerokie pokosy
I gdzie się z jękiem kłos wali na kłosy...

Lecz daj mi śpiewać w tej jutrzennej chwili,
Gdy się noc długa nad ziemią przesili,
Kiedy ciemności skończy się niedola,
A dzień nam błyśnie nad chaty i pola!

II. DUCH MÓJ, PTAK BOŻY...

. . . .

Duch mój — ptak Boży, co go Pan w czas ranny
I w czas wiosenny wypuścił pod niebem,
A z rąk mu daje przeczystych ros manny
I karmi chlebem.

A zaś go lotów uczy i za skrzydła
Niemocne trzyma, by zwyknął w przestrzeni,
I blaskiem cichych odziewa promieni
I strzeże sidła.

A z pieśni onej wielkiej, którą wieczność
U stóp mu śpiewa, głos jeden mu daje
I każe lecieć nad smętnych ziem kraje
W przyszłą słoneczność.

A gniazda jemu nie ściele na róży,
Ani pogodą nie darzy na ziemi,
Ale go trzyma pod błyskiem, wśród burzy,
Pod gromy swemi.

A zaś go wiatru cichego powieniem
Na lasy niesie, na pustych niw pola,
Gdzie ludzie chodzą w zadumie a z drżeniem,
Gdzie płacze dola...

A zaś go niesie na role cmentarne
I nad kurhany wypuszcza, jak strzałę,
Ażby w ruń groby porosły tam czarne
I w kwiecie białe...

A zaś rybitwą na wielkie szle wody,
Co senne łodzie swym krzykiem zatrwoży,
A zaś skowronkiem, co czasy pogody
Oraczom sporzy...

A umęczony jest duch mój w tym locie
Trapieniem Pańskiem i własną niemocą
I nieraz mdleje w palącej tęsknocie
Miesięczną nocą...

Lecz mu nie wolno, jak czynią motyle,
Skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramię...
A tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę,
Pan zaraz łamie...

Aż sam po niego wyciągnie swe ręce,
Z powietrza weźmie, na piersi go złoży
I krwawe pióra wygładzi po męce...
Duch mój — ptak Boży...

III. GŁOS GROBU.

GŁOS.

Grób nie jest smutny...
Wszystkie twe radości,
Wszystkie uśmiechy, wszystkie jasne chwile
Wcześnie przed tobą przychodzą tam w gości,
Wcześnie cię w twojej czekają mogile.
I upojenie życia i wesele,
Nim ty nadejdziesz, już łoże ci ściele.

Grób nie jest pusty...
Młodości twej róże,
Gazy tych ułud, co duszę ci kradną,
Siew twego szczęścia, plon zbity przez burze,
Wszystko przed tobą upada tam na dno.
I wszystkich uczuć kwiaty tam się kładą
Zwiędłym pokosem i równianką bladą.

Grób nie jest zimny...
Serca twego bicia,
Wrzące sny twoje i twoje marzenia

I żar rozkoszy i twórczy duch życia
I młody zapał tam się wypromienia,
I wszystkich wiar twych i nadziei znicze
Tam dopalają ognie tajemnicze.

Grób nie jest głuchy...
Te szepty majowe,
Co tchem pożądań wskróś piersi twej dyszą,
Słowicze pieśni, co senną twą głowę
Do pocałunków i pieszczot kołyszą,
Hasło walk twoich, twych zwycięstw okrzyki —
Wszystko tam mdleje w echowe muzyki.

Grób nie samotny...
Coś kochał na ziemi,
Bratnich garść duchów, serdeczna drużyna,
Oczy, co chodzić nawykły za twemi,
I te, co były puharem ci wina,
Usta płonące — odszukasz tam snadnie:
Wszystko jest prochem i w proch się zapadnie.

Grób nie bezpłodny...
On wszystkie twe straty
Zebrał z twej drogi i pilnie ich strzeże,
I te, co depcesz i sam łamiesz, kwiaty
On, jak śmierć wierny, w objęcia swe bierze
I w chłodne swoje otula powicia
I wszystko, wszystko ci wróci!...

POETA.

— Prócz życia.

IV. NASZA CHATA.

A kiedy patrzę na dach słomiany,
Jak w przedwieczornej łunie się pali,
Na te omszałe, żywiczne ściany

Pod jarzębiną, pełną korali;
Kiedy nad dachem bocian klekota,
A bór gdzieś szumi, a łąka rosi;
Gdy z starej lipy pszczółeczka złota,
Jak za Piastowych czasów, miód nosi;
Kiedy pod dębem siądą ojcowie,
Jak wiec prastary, niebem nakryty;
Gdy dźwięk zamarły ozwie się w słowie,
Gdy się zabielą siermiężne świty,
Kiedy przy smolnym trzasku łuczywa
Winie się nitka długa, ciągniona
Z lnów naszych białych, het, ot, jak żywa,
Na czarodziejskie baśni wrzeciona —
Wtedy mi duszę rzewność oblata,
Czegoś mi tęskno i czegoś miło...
I mówię sobie: Oto jest chata,
Z której nam wyszło wszystko, co było!
. . . .
A kiedy patrzę na dach słomiany,
Jak w jutrzenkowe płoni się zorze,
I widzę z berwion dębowych ściany,
Którym czerw serca wygryźć nie może;
Gdy siewacz rzuca wiosenne ziarno,
Kiedy się runią ugor odziewa,
Gdy lemiesz skibę odwala czarną,
A oracz idzie i piosnkę śpiewa;
Gdy się skowronek w polu rozdzwoni,
Gdy na kurhanach zakwitną zioła,
Kiedy szum cichy idzie po błoni,
A dzwon wioskowy na pacierz woła;
Gdy dziad bez nogi dziwy powiada,
A dziatwa patrzy, a młodzież słucha,
Czy konie zarżą, czy wiatr zagada,
Czy pies zawietrzy blizkiego ducha;
Kiedy na pole, pod ranne rosy,
Kosiarze wyjdą a brzękną w kosy
I kiedy razem całą gromadą

Z wielkim rozmachem łan zboża kładą —
Wtedy nadzieja w pierś mi kołata,
Dumka się rzewnie snuje a przędzie,
I mówię sobie: Oto jest chata,
Z której nam wyjdzie wszystko, co będzie!

V. WIZYA.

I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie,
A z moich oczu nigdy nie zginie
Bezbrzeżne, białe pole...

I lato przyjdzie i kłos zadzwoni,
A w moich oczach wciąż, jak na dłoni,
Bezbrzeżne, białe pole...

I życie przejdzie i śmierć zamroczy,
Ale ja w trumnie otworzę oczy
W bezbrzeżne, białe pole...

I przyjdzie północ i z grobu wstanę
I zwrócę kroki me zadumane
W bezbrzeżne, białe pole...

VI. ZAWSZE LECIAŁAM....

. . . .
Zawsze leciałam do ciebie,
O światło!
Zawsze leciałam do ciebie,
O światło wieczne na niebie,
I byłam ci, jak drobny ptak,
Co w podsłoneczny płynie szlak,
I byłam ci, jak muszka licha,
Co za płomieniem dech wydycha,
O światło!

Czyliś zabłysło dla ziemi,
O światło,
Czyliś zabłysło dla ziemi
Kwiatami nocy srebrnemi,
Czyś na majestat weszło swój,
Zwycięski z cieniem zwiódłszy bój,
Czyliś miesięczną swą poświatą,
W brzózce tej drżało przed mą chatą,
O światło:

Zawsze tęsknymi ja loty,
O światło!
Zawsze tęsknymi ja loty,
Wzbijałam ducha w blask złoty!
I w burzę nawet, kiedy grom
Zatrząsł te węgły i ten dom,
W błyskawicowych ogniach cała,
Jeszczem przed tobą z pieśnią stała,
O światło!

VII. A KIEDY SERCU...

A kiedy sercu słońca nie staje,
Co kwiaty życia barwi ogniście,
Darmo się kwiecą łąki i gaje,
Ono przez marzeń przesmętnych kraje
Idzie, rwąc liście.

I gdy się innym róża rumieni
I lilja śnieżna dzwoni srebrzyście,
Ono odchodzi w krainę cieni
Z skargą tak cichą, jak gdy w jesieni
Skarżą się liście.

VIII. NASZA PANI.

I pokazały — jako świt daleki —
Umiłowaną odtąd — i na wieki.
Król-Duch, I, 1, 9.

Jeszcze się teraz jawi,
Stopkami srebrzystemi
Nie tykająca ziemi,
A za nią sznur żórawi
W cichej się zorzy pławi...

Jeszcze się teraz we śnie
To tu, to tam ukaże,
Rozjaśni smętne twarze,
Nastroi nowe pieśnie,
Z strun otrze rdzawe pleśnie...

Jeszcze rankami wzbita
Nad senne zboża łany,
Potem i łzami zlany
Plon błogosławi żyta,
Nad modre lny wykwita...

Jeszcze się nad cmentarze
W miesięcznych blaskach niesie,
Jeszcze przy lichej strzesie,
Prostaczkom się ukaże
I błyśnie nad ołtarze...

A my, pieśniarze, za nią,
Jako więc chmurka licha,
Dopóki pierś nam dycha,
Płyniemy nad otchłanią,
Wpatrzeni w Słowa Panią...[1]

[1] U Słowackiego: »córka Słowa, pani któregoś z ludów na północy« (Król-Duch, I, 1, 16).

IX. NA ROZSTAJU.

Nie tego żal mi, com straciła w drodze,
Lecz żal mi tego, czegom nie posiadła.
A kiedy cicha w kraj zmierzchów odchodzę,
Więcej mnie smęcą ulotne widziadła
Szczęścia, co nigdy mojemi nie były,
Niż zostawione za sobą mogiły.

Bo dusza moja w swym wzlocie i pędzie
W przyszłość podana jest skrzydłami obu
I nie ku temu tchnie, co jest, lecz będzie,
I nie chce płaczką żadnego być grobu,
A choć minionych rzeczy jest pamiętną,
Jutrzenne nosi i wschodowe piętno.

I nieraz bywa zadumana w sobie
O świetle gwiazd tych, co się jeszcze ziemi
Nie tknęły, ani na smętnym tym globie
Odbiły swemi strzałami złotemi,
I myśli: Co też gwiazdy te oświecą,
Gdy wieki miną, a blaski dolecą?

I o tych żniwach duma, o tych plonach,
Których siewacze za pługiem upadli
I nigdy na swych ojczystych zagonach
Nie zbiorą chleba i leżą wybladli,
Z oczyma, które im wyjadła rosa,
A nie zobaczą z swych siewów ni kłosa...

I o tych grodach, co będą dźwignięte
Z głazów łamanych dziś pod ziemią twardo,
I słyszy owe oskardy wyklęte,
Owe kilofy walczące z pogardą,
Co dobywają fundament budowy,
Gdzie budowniczy nie skłoni swej głowy...

Ach, i o pieśni słowiczej, co wiosną
Nie utuliła mnie w ciszy i w cieniu,
O ustach, które pieszczotą miłosną
Nie tknęły moich, i o tem pragnieniu,
Które ugasić mogła kropla rosy,
A i tej nawet nie dały niebiosy!

X. ZAKWITŁY CIERNIE.

Zakwitły ciernie. Krzew bólu i męki
Stanął w śnieżystym bukietów swych puchu
Od drgnięcia pierwszej skowrończej piosenki,
Od pól podmuchu.

Czarność się jego żałobna odziała
Kwiatem rozkoszy, utkanym misternie,
Gwiazda przy gwieździe drży lekka i biała...
Zakwitły ciernie.

Ale nad czołem schylonem w zadumie
Zawsze się wije ta gałąź kolczata,
Co żadną wiosną zakwitnąć nie umie —
Wielka, cierniowa korona wszechświata —
Myśl, co kwiat życia tragicznie otrząsa
I nagich kolców żądłami mózg kąsa...

XI. PO SZEŚCIU WIEKACH.

Nie, ja nie wielbię ciebie, Beatrycze[1],
Nie jesteś ty mój ideał niewieści!
Boś ty wielkiemu duchowi boleści[2]
Wtedy zjawiła swe słodkie oblicze,

[1] Beatrice Portinari (um. 1285) — przedmiot młodzieńczej miłości Dantego.

[2] »Wielki duch boleści« — Dante Alighieri, autor »Boskiej Komedyi« (ur. 1265 we Florencyi, um. 1321 w Rawennie).

Gdy on się z mroków piekieł już wydźwignął[1],
I bój zakończył i walkę rozstrzygnął.

Nie poszłaś ty z nim za dni połowicy[2],
W on las posępny, gdzie duch szuka drogi,
Nie byłaś światłem dla jego źrenicy,
Gdy ją zwątpienia zaćmiły i trwogi.
Sam się obłąkał w gąszcz dziką i czarną
Ów wielki tułacz, wyszedłszy z nad Arno[3].

Ciebie przelękły okręgów tych ciemnie,
Co kaźnią ducha i miejscem są męki.
Może on wołał i wzywał daremnie,
Może napróżno chciał dotknąć twej ręki,
Może cię szukał oczyma przy sobie
W ogromnej pustce i w żywych ciał grobie.

Ciebie ta brama przelękła swym zgrzytem,
Co jak trumienne zamyka się wieko
I dzieli kraje podziemne z błękitem,
Z echem pól żytnich i z chatą daleką...
Nie, ty nie poszłaś przez ciemne wierzeje,
Gdzie ten, co wchodzi, zostawia nadzieję![4]

I łódź ta mglista na martwych wód fali[5],
Co z łez ulane, zdrętwiały w swym biegu,

---

[1] W poemacie oprowadza Dantego po piekle Wergili, a Beatrice jest mu przewodniczką dopiero po czyścu i raju.

[2] Alluzya do pierwszych wierszy Boskiej Komedyi:
»W życia wędrówce, na połowie czasu,
»Obrawszy błędne manowców koleje,
»Pośród ciemnego znalazłem się lasu«.
(Przekł. E. Porębowicza).

[3] »...z nad Arno« — z Florencyi, która leży nad rzeką Arno.

[4] Końcowe wyrazy napisu na bramie piekielnej:
»Ty, który wchodzisz, pożegnaj nadzieję«.
(Piekło, III, 9. Przekł. E. P.).

[5] Mowa o podziemnej rzece Acheront, przez którą, jak w Eneidzie, Charon przewozi duchy potępionych do piekła.

Gdzie każda kropla westchnieniem się żali,
Bez ciebie — smętna — odbiła od brzegu...
Słyszysz ten cichy plusk? — To płyną duchy,
Lecz ty im swojej nie dałaś otuchy!

Posępny żeglarz sam przybił do lądu,
Co ciszą krzyczy, milczeniem co woła,
Na puste brzegi przerażeń i sądu,
Skąd Bóg odwołał jasności anioła,
Lecz gdzie się sercu zostało świtanie,
Iż jest od śmierci mocniejsze kochanie.

Ciebie przeraził ten wicher, co goni
Na wspólną mękę złączone dwa duchy...
Widzisz tych dwoje[1], pierś z piersią, dłoń w dłoni,
Jak ich porywa pęd ślepy i głuchy?
O Beatrycze, o liljo niebieska,
Silniejsza nad cię miłością — Franceska!

Ta gdy jak gołąb żaliła się biały,
Wiesz, czemu pielgrzym, co w piekła szedł cienie,
Choć ścichła burza i wichry omdlały,
A otchłań miała mir i odpocznienie,
Padł, jako człowiek, dosiężon złym grotem?[2]
— Bo sam bez ciebie był i wspomniał o tem.

Ogniste mary z palącym się włosem
Przelękły ciebie; nie miałaś ty siły

---

[1] Francesca da Polenta, zwana pospolicie da Rimini dlatego, że wbrew woli wyszła za Gianciotta (Jana Kuternogę) Malatestę, pana na Rimini, który pochwyciwszy ją na schadzce z pięknym swym bratem, Pawłem, zamordował oboje w r.1284 (lub 1285) w Pesaro. Dante opiewa zgon kochanków w Boskiej Komedyi (Piekło V, 79—142).

[2] »I padłem, jako ciało martwe pada« (Boska Komedya, Piekło V. 142. Przekł. E. P.); temi słowy opowiada Dante wrażenie, jakie wywarła na nim historya Franceski.

Iść, aby cierpieć maluczko ich losem...
A te tragiczne, otwarte mogiły,
Skąd czarne płomię i dym siny bucha,
Zawściągły stopę twą, zdrętwiły ducha.

Cofnęłaś krok twój od bagien tych jadu,
Gdzie okowane pracują zmierzchniki,
Gdzie ten, co padnie, przepada bez śladu,
Zamknie się nad nim grób, a krzyk ten dziki,
W którym z przekleństwem swój żywot wyzionie,
Pochłoną czarne bezdennych wód tonie.

Tam, gdzie w lodowe wszczepione katusze,
Chłostane biczem śnieżystej zamieci,
Łamią się ciała i łamią się dusze,
Gdzie konających dni blask trupi świeci,
Gdzie dech w szron idzie, a gradem łza pada,
Nie miałaś siły iść, stanęłaś blada.

I tam cię także nie widziano, pani,
Gdzie duchy krzyczą językiem płomieni...
Z dala ty byłaś od owej otchłani,
Co się, jak czasza rubinów, czerwieni
Męki swej wnętrzem, a z wierzchu jest czarna
I cicha, wielka kostnica cmentarna.

Tyś się przelękła żałobnych tych borów,
Gdzie drzewo cierpi gwałt, a gałęź woła...
Tych pomieszanych duchowych kolorów
Pół-potępieńca, a pół-archanioła,
Którego Bóg sam w tej kaźni zostawić
Musi, bo przeklnąć nie może, ni zbawić.

Twych bławatkowych oczu jasność cicha
Nie wzeszła gwiazdą w prastarej tej nocy,
Gdzie ciemność bierze kształt i smętnie wzdycha,
Po drogach błądząc, kędy bez pomocy

Konającego szept słychać i głosy,
Od których cierpnie kość i wstają włosy.

Jak wszedł do piekła, tak wyszedł bez ciebie
Wielki ów piewca jęków i wieszcz zgrzytów;
A tyś się lilją kwieciła na niebie
I stałaś w modrej jasności błękitów,
Niedosiężona tchem czarnej otchłani...
. . . .
Nie, ja cię wielbić nie mogę dziś, pani!

XII. ERGO ERRAVI.

Więc się myliłam, że w ziemi tej bije
Serce pod ciężkim mogilnym kamieniem...
Więc się myliłam, ufając, że żyje
To, co wy zwiecie wspomnieniem!
Dziś, gdy na światło podnoszę źrenice,
Wstyd jakiś wielki oblicze mi krwawi...
Więc nic? Więc tylko popiołów dziedzice?
— Ergo erravi?

Grobowy kamień, choć twardo pierś tłoczy,
Przecież go Łazarz podźwignął z mogiły,
I gdy wskrzeszenia głos zabrzmiał proroczy,
Wstał pełen siły.
I tobie głos ten rozbrzmiewał o świcie,
A dotąd całun śmiertelny cię dławi...
Więc już wygasło, Łazarzu, twe życie?
— Ergo erravi?

Wierzyłam w ciebie, jak czciciel w swe bogi,
I pieśni tobie składałam ofiarę,
Tyś mi i w grobie był żywy i drogi...
Dziś — tracę wiarę.
Martwoty ducha obeszły cię pleśnie,
Rdza pierś twą zjada i serce ci trawi...

Więc próżne były ofiary i pieśnie?
— Ergo erravi?

Ileż to razy czekałam wśród nocy
Drgnięcia tej ziemi, co łono twe kryje!
Ileż się razy zrywałam z niemocy
Z okrzykiem: »Żyje!«
Lecz ranek płoszył nadzieje zwodnicze,
Jak płoszy jastrząb drużynę żórawi,
I znów w zwątpieniu godziny me liczę...
— Ergo erravi?

Po pustem polu, bywało, wiatr wionie,
Pomiecie liściem uwiędłem i suchem,
A ja ze łzami wyciągam już dłonie
Za twoim duchem...
Lecz wiatr opada na skiby te czarne,
A żaden duch się z mogiły nie jawi,
I znowu cisza i zimno cmentarne...
— Ergo erravi?

Z Chrystusem ciebie równali prorocy,
A jam z tych była, co wstali przed słońcem,
By końca wielkiej doczekać się nocy
Z sercem bijącem...
Lecz noc odlata na czarnych piór puchu
I wschód w jutrzenkach różanych się pławi,
A w grobie twoim ni głosu, ni ruchu...
— Ergo erravi?...

XIII. KTO W MOGIŁĘ...

Kto w mogiłę wrasta głazem,
Kto skamieniał na kurhanie,
Ten się w proch rozsypie razem
Z tem, co nigdy już nie wstanie.

Lecz kto dębem wrósł w mogiłę,
Kto żyw stoi na kurhanie,
Temu odda grób swą siłę,
Kiedy przyjdzie zmartwychwstanie.

Sto lat leży głaz na grobie,
Sto lat wichry po nim wieją,
A nie zadrga życiem w sobie,
Nie zieleni się nadzieją.

Lecz dąb życia czerpie soki
Z praojcowych próchn i kości,
I choć kurhan tak głęboki,
Buja liściem ku przyszłości!

XIV. WIĘC MI NAWIĄŻCIE...

Więc mi nawiążcie teraz strunę nową,
Nie tę, co płacze, i nie tę, co jęczy!
Strunę mi dajcie z promienia tej tęczy,
Co się na chmurę kładzie piorunową
I w cichy błękit każe ludziom wierzyć —
Kiedy już niema w kogo grom uderzyć!

Więc mi nawiążcie teraz strunę złotą,
Po której wicher nie zgrzytał złą wieścią,
Strunę, co nigdy nie drżała tęsknotą,
Strunę, co nigdy nie łkała boleścią,
Słoneczną strunę, dźwięczącą radośnie
Nad mogiłami o nowych dni wiośnie!

Więc mi nawiążcie tę strunę, co na nią
Nigdy łza gorzka nie padła pieśniarza,
Strunę, co nawet nad hańby otchłanią
Słowicze pieśni, jak echo, powtarza,
Tę, która płakać nawet umie pięknie
I chociaż serce pęka, ta nie pęknie!

Idźcie, szukajcie! Znajdziecie ją może,
Gdzie puste kłosy i gdzie zwiędłe kwiaty,
Na nieoranym i czarnym ugorze,
W barłogu ciemnej piwnicy, czy chaty,
Czy w pustej piersi własnej. Dalej, dalej!
Chcę grać! Chcę śpiewać! Pieśń we mnie się pali!

Nowej mi struny potrzeba wesela,
Co nie słyszała jęczących żórawi,
Kiedy ich wicher jesienny rozdziela...
Struny, co ręki nie rani, nie krwawi
I krzykiem bólu nie rzuca się w ciszę,
Struny, co duchy uśpione kołysze!

Struny mi takiej trzeba, co zgwałcona,
Jęk bólu — śmiechu zakończa wybuchem,
Struny, co śpiewa piosenki histrjona,
Co rozbratana jest z życiem i z duchem,
Struny mi trzeba, dzwonkami co brzęczy:
Zrywam te wszystkie inne, te — w łez tęczy!

Kiedy tę strunę przy sercu nastroję
I duszy mojej napełnię ją dźwiękiem,
Kiedy położę na niej ręce moje,
A ona z głośnym nie zerwie się jękiem
I nie wybuchnie w płacz wielki i łkanie —
To dam wam piosnkę, panowie i panie!

XV. W WIELKI PIĄTEK.

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu, u nas, miał drogi ciernisteo
I żeś tu naszem przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

Że tutaj, w którejś z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
Był twój wieczernik smętny i rozstanie
I chleb łamany z braćmi i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrojec twej męki żałosny,
To były twoje miesięczne oliwy
I że tej nocy twój pot ściekał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa...
Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany
I siność twoja i katów twych kupa
I świst rzemieni, co krają, jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj na miedzy, skróś drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły
Wyróść musiały te ciernie i głogi,
Które w twą głowę bolesną się wpiły...
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blizko
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił
I obraz na niej swej męki zostawił,
I patrzę nieraz na pola te puste,
Jako na ową z Jeruzalem chustę...[1]

[1] T. j. chustę św. Weroniki.

I widzę we mgle śnieżystej, zdaleka,
Z twarzą znędzniałą, z łachmanem na grzbiecie,
Pochylonego ku ziemi człowieka,
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie...
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,
A resztę mgła mi kryje... mgła śnieżysta.

I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota
I takie blasków słonecznych konanie
I taka żałość i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
— »Eloi, Eloi, lamma sabbacthani?«[1] —
Że tu z ramienia zwisnęła Ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
Od polnych głazów do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem, bo czuję, że tu też, o Panie,
W dniu trzecim — będzie twoje zmartwychwstanie!

XVI. NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Panie!
Bo nam to trzecie nie wzeszło zaranie,
Co ponad groby jutrzenki rozściela,
A jest żywota hasłem i wesela.

---

[1] »Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił!« (Ew. ś. Marka 15, 34).

Jeszcze nas zewsząd otacza noc głucha,
Całun nam więzi i ciała i ducha,
A przy tej czarnej mogilnej pieczarze,
Snu wiekowego strzegąc — stoją straże.

Tyś nam ich jeszcze nie przeraził, Chryste,
Powracający, jak słońce ogniste,
Jeszcze orężem o pierś naszą wsparty,
Wróg niespokojne odprawia tu warty.

Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Boże!
Bo nam nie błysły cudowne te zorze,
Co wysrebrzają grobowe kamienie
I umęczonym piersiom dają tchnienie.

Jeszcze się dźwignąć nie moża ta głowa,
Którą nam gałęź zraniła cierniowa;
Jeszcze do życia nie wznoszą się ręce,
Przebite gwoździmi w krzyżowej swej męce.

Jeszcze się w gwiazdy nie zbłysły[1] nam rany,
Jeszcze się krwawi grzbiet srodze smagany,
A twarz z ślin wzgardy obeschnąć nie może...
Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Boże!

Nad polem naszem słoneczna tarcz złota,
Którą zczerniałą widziała Golgota,
Dotąd nam stoi w wiekowem zaćmieniu,
Dotąd czuć ziemię w przestrachu i drżeniu.

Nad polem naszem czerwone miesiące
Na chmurach leżą, jak sierpy krwawiące,
A po mogiłach, co jęczą w żałości,
Z dawna umarłe ruszają się kości.

[1] Nie zbłysły się — nie zamieniły się w błyszczące gwiazdy (w chwalebne blizny).

Pod błękitami, wśród tego zaćmienia
Braterstwa ludów i ludów sumienia,
Tkwi jeszcze krzyż nasz i ziemię przeraża
Cieniem owego krwawego cmentarza...

Jeszcze nad nami urąga się tłuszcza,
Jeszcze nas Bóg nasz i Ojciec opuszcza
I krzyk zwątpienia słychać i wołanie:
Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Panie!

W pragnieniu ducha trucizną pojeni,
Z sercem, co za cel służyło ościeni,
Krwi oddajemy i życia ostatek
Wśród jęków ziemi i synów i matek.

A tam o szatę naszą całodzianą
Los skrwawionemi dłońmi pomiotano
I rozdzielono to, co było bliźnie
I co się jednem czuło w tej ojczyźnie.

Oto się jeszcze targ sprośny odbywa,
Dłoń krzywdzicieli wyciąga się chciwa,
Temu po morze i temu po morze...
Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Boże!

Jeszcze nie zeszli ci jaśni, ci biali,
Których dłoń głaz nam grobowy odwali,
Jeszcze nie zeszedł do naszej ciemnicy
Duch, który bije, jak grom w błyskawicy.

Noc przeminęła i ciężka i długa
I dzień mogilny przeszedł i noc druga...
I znowu ranek i znów wielkie cienie,
A nas jutrzenne nie budzą promienie!

I smutnie wkoło — i ziemia bez ducha;
Tchów wskrzeszających pożąda a słucha:

Kiedyż się słońcem wyzłocą otchłanie?...
Zawcześnie dla nas zmartwychwstałeś, Panie!

XVII. RESURREXIT.

NIEWIASTA.

— Mówili w Galilei,
Że wstanie trzeciej zorzy...
Od żalu, od nadziei,
Tak serce sobą trwoży,
Iż stoję tu chwiejąca,
Jak palma i jak trzcina,
A wiatr mnie o pierś trąca
I głowę mi ugina.

Jak łań wyszczuta z kniei,
Tak biegłam z łoża mego...
— Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

Zroszone moje włosy
Wiatr z winnic oto targa,
W powietrzu słychać głosy,
To radość w nich, to skarga...
Lecz w głosów tych zawiei,
Ach, niema, niema Jego!
— Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

GŁOS.

Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest światu obietnica.

O, przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe wstaną kości,

I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli stąd w żałości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie...
Przetrzyma mękę krwawych prób
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń
Na srebrnych chmurek wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc
W przejasnej, skrawej bieli,
I skończy się nam długa noc
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije,
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,
Co nasze cisną szyje.

I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy łzy, wysuszy krew,
W pierś waszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i wzwyż
Poranne słońce złote
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.

I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży...
A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw, kto weń wierzy!

XVIII. WIOSNA DO POETY.

Pójdź, pójdź, poeto! Pójdziemy na pole,
Jak skowronkowi, skrzydła ci rozwinę,
Jak rybkę, puszczę na wodną głębinę,
Jak bujnym wiatrom, dam taką ci wolę!

Będziemy słuchać, jak zboża szum rośnie,
W błękit wpatrzeni i w chmurek przeloty,
Jak muszka brzęczy, jak huczy żuk złoty,
Jak dzięcioł puka w gęstwinie na sośnie...

Nad jasną strugą siądziemy na trawie,
Kędy się niebo w wód dwoi przeźroczu;
Ty będziesz patrzał, jak ciągną żórawie,
Ja, jak łzy jasne padają ci z oczu.

Będziesz mi śpiewał, śpiewał... Wszystkie głosy
Dam fletni twojej, słowiki uciszę,
By gaje drżały srebrzyste od rosy,
Gdy nimi pieśń twa, jak wiatr, zakołysze.

Miesięczną pełnię wyzłocę dla ciebie,
Rankom dam świeżość, a nocom tęsknotę
I takie gwiazdy rozpalę ci złote,
Jakie świeciły na młodem twem niebie.

Brzozom twym srebrne warkocze rozczeszę,
Z ziół wonnych stopom zaścielę kobierce,
Wszystko ożywię, rozbudzę i wskrzeszę...
Pójdź, pójdź, poeto! —

POETA.

A wskrzesisz ty serce?...

XIX. ZIMA DO POETY.

Jest ci ta ziemia omdlała i czarna,
Ale w niej drzemie barw cudnych tysiące
I kwiatów życia złożone w niej ziarna,
Nim przyjdzie słońce...
— Ty tylko pieśnią jej łono zagrzewaj —
O, mów! O, śpiewaj!

Jest ci ta ziemia i wyschła i pusta,
Ale w niej bije żywota zdrój świeży
I rzesz spragnionych napoi on usta
I szumem wielkim ku morzu pobieży...
— Ty tylko pieśnią, jak wichrem, powiewaj —
O, mów! O, śpiewaj!

Jestci ta ziemia bezpłodna i głucha,
Ale ma soki w swem łonie żywiące,
Co dadzą pokarm dla ciała i ducha
Na lat tysiące...
— Ty tylko pieśnią jej niwy obsiewaj —
O, mów! O, śpiewaj!

Myśl i czyn wielki, jak chleb, się poczyna
Z małego ziarnka, co pada w pierś ziemi,
A kiedy wiosny uderzy godzina,
Buja plonami złotemi...
— Choć wszyscy zwątpią, ty się ich spodziewaj —
O, mów! O, śpiewaj!

Nikt nie wie, kędy i odkąd przywiany
Zarodek życia przynosi nam dola,
Z wiatrem uderza o chat naszych ściany,
O nasze pola...
— Ty orz je pieśnią i łzami polewaj —
O, mów! O, śpiewaj!

XX. DEMON[1] DO POETY.

. . . .
Dam ci pić rozkosz, rozkosz nieskończoną
Z mistycznej róży kielicha,
Roztajemniczę bijące twe łono,
Na pierś twą padnę żyjącą zasłoną,
Co drży i wzdycha.
Noc szczęścia przejdzie stopą usrebrzoną
Przez twą komnatę, gorąca i cicha,
A na twe oczy padną zmierzchy omdleń,
Nagłych pokuszeń i nagłych rozmodleń.

Skrzydła ci moje podłożę pod głowę,
Skrzydła ogniste i czarne...
Widzenia snom twym dam błyskawicowe,
Głosy nad tobą rozwieję echowe
I tchnienia parne...
W ciszy twej zbudzę namiętną wymowę,
Pieszczotą ciebie tajemną ogarnę,
Pocałunkami roztulę twe ciało
W kwiat pałający i w różę omdlałą.

Gorącym szeptem napełnię twe uszy,
Śmiech wydrę tobie i łkanie...
Dech mój twe włosy rozwichrzy i wzruszy,
Błękitne ognie zagaszę w twej duszy
I rzucę na nie
Szum fal kipiących, co krzyk twój zagłuszy,

[1] Demon (z greck. δαίμων) — duch, istota nadludzka, zły duch.

Gdy jak grom, spadnę i twoje posłanie
Błyskawicznymi obrzucę wężami
I porwę ciebie uściskiem od ziemi
I zaćmię tobie wzrok Boga na niebie
I czas i wieczność i śmierć...

POETA.

Kocham ciebie!

XXI. POETA DO DEMONA.

Odkąd błysnąłeś na mem cichem niebie
Gwiazdą zwichrzoną, lecącą w otchłanie,
Wiem, co jest żywot i co jest konanie —
Przez ciebie żyję, umieram przez ciebie.

Ty kwiat trujący — ja zeń miody zbieram;
Ty grom i burza — ja zeń czerpię ciszę;
Ty zgrzyt i rozdźwięk — ja się nim kołyszę —
Przez ciebie żyję, przez ciebie umieram.

Pierś moja stygnie, a serce me bije
Pod twemi usty i pod twoją ręką;
Rozkoszą ginę, zmartwychwstaję męką —
Przez ciebie konam i przez ciebie żyję.

Na tobie, falo, czoło me opieram,
Na tobie, wichrze, kładę skrzydła moje,
Tobą zniszczenie, siły w sobie dwoję —
Przez ciebie żyję, przez ciebie umieram.

Pieszczota twoja — dzwon na mym pogrzebie,
Pieszczota twoja — szczęścia złota czasza,
Ty — zdrój, co pali, i żar, co ugasza...
Przez ciebie żyję, umieram przez ciebie!...

XXII. W GÓRACH GRECYI.

Jeśli ty jeszcze chodzisz gdzie po świecie,
Duchu przeszłości o płomiennych piórach,
Musisz tu stawać na skał nagich grzbiecie
I trzymać głowę w lecących tych chmurach
I mieć tu stopy trącane wód pianą,
W bryzgi rozbitą i w tęczę wiązaną.

Musisz ty jeszcze potężnym swym krokiem
Grzmieć po tych głazach, co w przepaść się walą,
Błyskawicowem musisz patrzeć okiem
Za wag żywota chwiejącą się szalą
I wywoływać z zachodu i wschodu
Ogromnych łuny zórz, widzianych z młodu.

Musisz ty jeszcze narady mieć swoje
Z duchami, co tu we mgłach smętne płyną,
Ziemi oddawszy kość, sławę i zbroję;
Musisz ty jeszcze północną godziną
Do tych popiołów gadać, do tych grobów,
Co piorunowy skon miały i pochów.

Musisz ty jeszcze nocami cichemi
Dumać o czołach i piersiach z granitu,
O wielkich trumnach świecących wskróś ziemi,
O twierdzach ducha, tarczami błękitu
Nakrytych, których bronią z chróstu płoty
I uronione w ziemię łzy — i poty.

Musisz ty jeszcze przed blaskiem miesiąca
Stać, jak obelisk strzelisty i biały,
I ronić w ciszy pieśń, co pójdzie wrząca
W lasy i w pola na ranne hejnały,
Ażby od spiżu odbite gdzieś echo
W lemiesz brzęknęło, pod złotych zbóż strzechą.

Zawsze ty bowiem stałeś podniesiony
Ku orlim drogom i ku słońca grotom;
A kiedyś błysnął, to na świata strony
Ludy się twoim dziwowały lotom,
A kiedyś padał ze swego zenitu,
To nie w kałużę — lecz w trumnę z granitu!



VIII. PIEŚNI BEZ ECHA.



I. PIEŚŃ O DOMU.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skróś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

II. CIEMNYM LASEM...

Ciemnym lasem pieśni moje
W niebo uderzyły,
Ciemnym lasem, co się puścił
Z prastarej mogiły...

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łany,
Gdzie od wiosny aż do wiosny
Ugor nie orany...

I padł od nich cień daleki
Aż na zachód słońca;
Zahuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca...

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre zdroje,
A w ich gęstwie słowik śpiewa:
Smutne serce moje!

III. OJ, POROSŁA...

Oj, porosła bujna trawa,
Oj, porosła ta murawa
Na tej ścieżce, na tej drodze,
Co ja po niej, płacząc, chodzę;
Płaczę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami memi ją polewam!

Oj, porosły te mogiły,
Co mi drogę zastąpiły,
Zastąpiły moją drogę,
Ani słonka dojrzeć mogę,
Ani słonka, ani zorzy,
Zmroczył mi się dzionek Boży!

IV. KUBEK.

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili;
Lecz że nam w wodę padła łza,
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat i poszli w dal,
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą...

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz
Samotne kroki niosę,
Gwiazdy mi jasne z złotych krużʼ[1]
Podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łzy — i woda.

V. OJ, NIE TA JEST...

Oj, nie ta jest ciężka droga,
Co prowadzi nawskróś świata;

[1] Kruż (z niem. *Krug)*, tu kruża rodz. żeńsk. — dzban.

Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak odlata!

Oj, nie ta jest ciężka chwila,
Kiedy sypią ci mogiłę;
Ale ta jest ciężka chwila,
Kiedy rzucasz, co ci miłe!

VI. NOC I DZIEŃ.

Nocą mi w piersiach serce drży
Nieukojonem biciem;
I wołam dnia, co płoszy sny
Swem trzeźwem, jasnem życiem.

I przyszedł dzień, jak złoty duch,
Skąpany w światła zdroju,
I przywiódł czyn i przywiódł ruch,
Lecz nie dał mi spokoju.

I znowu serce moje drży,
Jak ten kaganek lichy;
I wołam nocy, żeby mi
Otwarła świat swój cichy.

I przyszła noc, jak srebrny duch,
Skąpany w cieniów zdroju,
I oczom sypiąc czarny puch,
Nie dała mi spokoju.

Tak dniem i nocą wśród tych prób
Za ukojeniem dyszę;
I nie wiem, czy sam nawet grób
Swą wielką da mi ciszę...

Czy serce moje wyrwie się
Z tych drżących pragnień mocy

Tam, gdzie się gubią wieczne dnie,
W wieczystych mrokach nocy...

VII. OBIELIŁ NAM...

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty;
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzedz na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę;
Niech uderzy dzionek świeży
W te ściany omszone!

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi!

Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia...
W huku, w trzasku, w iskier blasku
Krzesać serca bicia!

Do roboty — trząść wymłoty,
Co plewa, co ziarno...

Mieć na chleby z własnej gleby
Mąkę, choćby czarną.

Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie...
Zdarzy dola, co jej wola:
Ja, com winien — robię!

VIII. PO ZIELONYCH TYCH POKOSACH...

Po zielonych tych pokosach,
Cały w brzękach, cały w rosach,
Leci marzeń rój...
I opada w mgły liljowe
Na schyloną moją głowę,
Na teorban mój.

Jedną trzymam dłoń u czoła,
Druga tonie między zioła,
Drżące łzami ros...
Sama ziemia piosnkę składa,
Cichość słówka dopowiada
I podaje głos...

Od zagona do zagona
Brzęczy struna poruszona,
Jedna, druga, w dal...
Piosnka dziwna, niesłyszana,
Z mgły wieczornej, z zórz uwiana,
Ni to śmiech, ni żal...

Poklask bije ktoś od lasku...
Co mi, co mi po oklasku?
Wszak to pole gra!
Moje tylko, a nie czyje,
Serce to, co pieśnią bije,
Moja tylko łza!

IX. HEJ! CIEŃ NA NIEBIE...

Hej, Hej! Cień na niebie,
Hej, z wiatrem się kolebie,
Hej, pada na tę dróżkę,
Hej, com nią szedł do ciebie!

Hej, Hej! Płynie rzeka,
Hej, we świat gdzieś ucieka,
Hej, serce we mnie płacze,
Hej, żeś mi tak daleka!

X. ZASZŁA ZORZA...

Zaszła zorza poza góry,
Zaszła zorza poza pola;
Jaskółczemi kędyś pióry
Poleciała moja dola!

Oj! ty dolo, wichrem gnana,
Szumem borów kołysana,
Nie zakwitłaś ty mi kwiatem
W majowego blaskach rana!

Nie zabłysłaś w ziemi kłosach,
Ani gwiazdą na niebiosach,
Aleś poszła w świat daleki
Po zdeptanych tych pokosach!

XI. NIE ZATRZĘSIE...

Nie zatrzęsie całym borem
Wicher, brzózkę gdy poruszy...
Nie wyśpiewa pieśniarz w pieśni
Całej pieśni, całej duszy...

Bór zbyt gęsty, zbyt głęboki,
By wiatr przebił jego ciemnie...
Dusza częściej, niźli jawnie,
Drży i tęskni potajemnie!

XII. OJ, DOLO...

Oj, dolo, ty dolo,
Za wiatrem się nosisz;
Jednym kwiaty siejesz,
A drugim je kosisz...

Jednym kwiaty siejesz,
Co kwitną przez chwilę,
A drugim je kosisz
Na szczęścia mogile!

Jednym kwiaty siejesz
Na kurhanach wiosną,
A drugim je kosisz,
Gdy w sercu wyrosną!

XIII. NIE DLA MNIE...

Nie dla mnie ta pociecha,
Co z łanów się uśmiecha...
— Nad cudzem leci polem
Piosnka bez echa!

Nie dla mnie złota strzecha,
Co z sadów się uśmiecha...
— Nad cudzym leci dachem
Piosnka bez echa!

XIV. CZEGO TY BLEDNIESZ...

Czego ty bledniesz, ty zorzo krasna?
Czego się mącisz, ty wodo jasna?
Czy cię złe wiatry z wschodu obwiały,
Czy się złe kruki w tobie kąpały?

— Nie tego blednę, że wiatry wiały,
Ni się złe kruki we mnie kąpały;
Ale ja świecę drogą tułaczą,
Ale tam płonę, gdzie ludzie płaczą!

XV. OJ, UŚNIJ...

Oj, uśnij, złotko moje,
Oj, łzami cię napoję,
Oj, łzami cię obmyję,
Bo ty niczyje!

Nie będę lnu siewała,
Nie będę go i rwała;
W szmateczki cię powiję,
Bo ty niczyje!

Oj, chodzi wiatr po polu,
Oj, nasiał tam kąkolu;
Oj, kąkol rosę pije,
A ty niczyje!

Oj, chodzi wiatr po niebie,
Oj, chmurki tam kolebie;
Jaskółka gniazdko wije,
A ty niczyje!

XVI. A JAK CIEBIE...

A jak ciebie kto zapyta:
Kto ty taki, skąd ty rodem?
Mów, żeś z tego łanu żyta,
Żeś z tych łąk, co pachną miodem;
Mów, że jesteś z takiej chaty,
Co Piastową chatą była,
Żeś z tej ziemi, której kwiaty
Gorzka rosa wykarmiła...

XVII. ZAKRĘCIŁ SIĘ WIATR...

Zakręcił się wiatr po świecie,
Pomiótł liście, pomiótł kwiecie;
Zakręcił się wiatr po roli,
Złamał skrzydła naszej doli,
Hej!

Oj, nie miałbyś takiej mocy,
Żebyś nie szedł z czarnej nocy,
Z czarnej nocy, z czarnej chmury,
Co na chatę padła z góry,
Hej!

Oj, nie miałbyś takiej siły,
Żebyś nie szedł od mogiły,
Od mogiły nad rozstajem,
Co się czerni mglistym krajem,
Hej!

XVIII. A ŻEBY, WIETRZE...

A żeby, wietrze, nie było ciebie,
Ktoby roznosił chmurki po niebie?
Ktoby zawodził nad tą mogiłą,
Gdzie ten krzyż czarny z wierzbą pochyłą,
Nad tą mogiłą, nad tą stepową,
Ktoby zawodził pieśnią echową?

A żeby, wietrze, ciebie nie stało,
Ktoby mi suszył chusteczkę białą,
Chusteczkę białą, ze lnu cienkiego,
Z krwawem znamieniem Jasieńka mego?
Ktoby mi przyniósł odgłos daleki,
Z za siódmej góry, z za siódmej rzeki?...

Oj, wędrowały ptaki za morze,
Oj, biły skrzydłem o jasne zorze...
Oj, biły skrzydłem, oj, biły póry,
Oj, wędrowały za czarne chmury...
Za czarną chmurą zorza się smuci,
A kto tam poszedł — już się nie wróci!

XIX. PONIEŚCIE SIĘ...

Ponieście się, szumy,
Po tym ciemnym boru,
Będę was słuchała
Z ranka do wieczoru!

Będę was słuchała,
Płaczem wtórowała,
Żem ja takiej wiosny
W życiu doczekała!

Ani ona słońcem,
Ani ona zorzą,
Tylko chmurą weszła
Nad tą ziemią bożą.

Tylko chmurą weszła,
Tylko rosą spadła,
Gorzkiemi ślozami[1]
Oczy nam wyjadła!

[1] Śloza (z rusk.) — łza (w staropolsk. jęz. słza).

XX. ZASZUMIAŁY...

Zaszumiały, zahuczały
Te wiosenne wody;
Jeszcze się ty, smutne serce,
Doczekasz pogody!

Jeszcze się ty, zwiędły kwiecie,
Otworzysz w niebiosy,
Jeszcze oschną smutne oczy
Z gorzkiej swojej rosy.

Jeszcze oschną smutne oczy,
Z długich łez gorące,
Jeszcze chatę nam ozłoci
To poranne słońce!

Niesie wiater ponad ziemią
Ciepły dech wiośniany;
Jeszcze się nam zazielenią
Nasze puste łany...

Jeszcze się nam zazielenią
Przydrożne mogiły,
Jeszcze kwieciem się okryje
Zagon sercu miły!

XXI. POD BESKIDAMI.

I.

Ani wy nie Tatry,
Ani nie Karpaty,
Ani po was sokół lata,
Halny wiatr skrzydlaty.

Nie pasą was tęcze,
Ni orłowe gniazda,
Ani u was burza matka,
Ani piorun gazda[1].

Nie sięgacie w chmury
Czołami z kamienia,
Ani jasna wam siklawa[2]
Piersi ostrumienia.

Ale wy poklękły
Nad to równe pole
W szumach, w szeptach prapacierza
O chleb i o wolę...

Ale wy poklękły
Pod świerkowym borem,
Odziały się w maj nadziei
Wiośnianym kolorem...

Ale wy poklękły
Na wiec i na radę,
A nie macie dumnych wierchów,
Lecz kmiecą gromadę.

II.

Stary cmentarz — żalnik stary...
Kto wie, jakiej to tam wiary!
Swoją drogą krzyże stoją,
A czerepy łzawnic — stroją.

Kwitnie lipa na mogile,
Brzęczą pszczoły w złotym pyle,

[1] Gazda (z węg.) — gospodarz.
[2] Siklawa (wyraz ludowy na Podhalu) — wodospad.

Biorą miody przez stulecia
Z Piastowego prochów kmiecia...

Między tarnie, między głogi
Kamień leży w poprzek drogi,
Na nim ryte błyskawicą
Światowida[1] patrzy lico.

Jedno lico zadumane
W czarnych borów patrzy ścianę,
Drugie lico piorunowe,
Na Chrystusa patrzy głowę...

W kącie urna stoi siwa,
Garść popiołów pleśń pokrywa;
Księżyc płynie w złotej chmurze,
Kładzie na nią białe róże.

Po cmentarzu starym chodzę,
Zamyślona o tej drodze,
Co nią idą ludy, wieki
W żalnik Boży gdzieś daleki...

III.

Stary Beskid, sławny w świecie
Na rubieży zuch,
Stoi nocą na widecie,
Ni to głaz, ni duch.

Stoi nocą w srebrnej zbroi,
Borów zjeżył czub,
Nawet czarta się nie boi,
Taki jego ślub.

[1] Światowid (Swantewit) — bożek słowiański, wyobrażany w postaci mężczyzny o 4 twarzach pod jedną czapką; taki posąg 4-twarzowy znaleziono w r. 1848 w rzece Zbruczu (dziś w Ak. Um. w Krakowie).

Księżycowy ryngraf[1] świeci,
Co go nie tnie wróg;
Już go nosi od stuleci,
Tak mu pomóż Bóg!

Niby husarz skrzydła bierze,
Z tych orłowych piór;
Jest sodalis, więc pacierze
Z nim do wtóru bór.

Hej, towarzysz to pancerny,
Dzielny, śmiały ptak,
Tej chorągwi starej wierny,
Co jej nosi znak.

Stoi Beskid na granicy,
Patrzy wzdłuż i wprzecz;
W granitowej swej prawicy
Trzyma rdzawy miecz.

Patrzy w Tatry i w Karpaty,
Gdzie ma obóz swój,
A gdy burza grzmi w harmaty,
Pierwszy strzyma bój.

Czasem we mgłach się ukrywa,
Jak w kapturze mnich,
Aż rozbłyśnie jasność żywa
W piorunowy sztych.

Na placówce żywot jego,
Służba mu — ten kres;

[1] Ryngraf (z niem. *Ringkragen*) — blacha w kształcie półksiężyca z rytowanym orzełkiem, noszona dawniej w wojsku polskiem przez oficerów w służbie. Za czasów Rptej był ryngraf znacznie większy, miał kształt owalny lub półowalny a nawet prostokątny i zamiast orzełka widniał na nim rytowany lub malowany obraz N. M. P. Częstochowskiej.

Ni złe wichry go ubiegą,
Ni przemoże bies.

Nocą ciemną, nocą głuchą
W chmurze smętne dni;
On ku ziemi chyli ucho,
Czy gdzie tentent grzmi.

A gdy wiosna bije w dzwony,
Huczą wody z Tatr,
Wnet i jego szczyt omglony
Z chmur obmiata wiatr.

Aż gdy zorze lśnią zaranne,
Gdy się budzi duch,
Czci hejnałem Marję Pannę
Stary Beskid zuch!

IV.

Sina woda z szumem płynie
Po czarnym lesie,
W cichych echach ku dolinie
Pieśń starą niesie.

Stare pieśni leżą na dnie
Tej sinej wody,
Uglądają, aż w nią padnie
Promień swobody.

Zdusiła je w dawne wieki
Uroczna siła
I kamieniem na dno rzeki
Pieśni rzuciła.

Idą ojce, idą młodzi,
Żegnają marę...
Tak coś śpiewa, tak zawodzi,
Jak w czasy stare.

I łza padnie tu niejedna
Z drżącej powieki,
I perłami świecą ze dna
Pieśni tej rzeki.

Płyną wody z gór kobierca
W zachodnie zorze;
Zamilkły tu ludzkie serca,
Lecz pieśń — nie może.

V.

Ty góro Maguro[1],
Co stoisz w żałobie?
Jeszcze pułki chorągwiane
Borów twych przy tobie!

Co się chmurzysz mgłami,
Co pochylasz czoła?
Jeszcze echa otrębują
Hasła twe dokoła!

Jeszcze błyskawica
Pali twoje wici,
Jeszcze miody ci piastowe
Ta kraina syci.

Jeszcze ty tu pani
Na twym majestacie,
Jeszcze tka ten promień słońca
Złote ramy na cię.

Jeszcze ci jutrzenka,
Świtem rozpłoniona,

[1] Magura (z rum.) — nazwa kilku gór w Beskidzie i w okolicach tatrzańskich.

Purpurowy płaszcz książęcy
Rzuca na ramiona.

Jeszcze miesiąc jasny,
Zorze zachodowe
Tę książęcą czapkę srebrną
Kładą ci na głowę.

Jeszcze u stóp twoich
Nizkie chaty klęczą,
Jeszcze lenny miecz ci burza
Przypasuje tęczą!

XXII. PUŚCIŁY SIĘ...

Puściły się już niebem wichry,
Jak gońce,
Puściły się już z hukiem
Wiosenne wody...
Puściły się już ziemią
Soki żywiące,
Puściły się już polem
Pieśni swobody!

A wy, o wielkie czyny,
O chwile wrzące,
Do których w grobach swoich
Tęsknią narody,
Długoż mam czekać martwo
Na was, na słońce?
Długoż nam jeszcze dźwigać
Pleśnie i lody?...
. . . .

XXIII. ILE DNIA...

Ile dnia, ziemio, tyle ci i nocy,
Ile twej męki, tyle ci i siły,

Ile hańbiących jarzem — tyle mocy,
Iżby je złamać, jak łańcuch przegniły.

Ile nadziei — tyle i rozpaczy,
Ile pociechy — tyle smętnych godzin,
I tyle śmierci, ile jest narodzin,
I tylu synów — ilu jest tułaczy!

XXIV. ZAPŁONĘŁA...

Zapłonęła, zagorzała
Jutrzenka na niebie;
Wschodzi słonko, wschodzi złote,
Ale nie dla ciebie...

W pole, w pole, po padole
Buja sokół siwy...
Kiedyż tobie wzejdzie zorza,
Kraju nieszczęśliwy!

Wschodzi słonko, złote słonko,
Kalinowa zorza,
A nad tobą nocka czarna
Od morza — do morza!

XXV. POLEWAŁY BUJNE DESZCZE...

Polewały bujne deszcze,
Polewały rosy;
Nie wyrosły na mogile
Ni kwiaty, ni kłosy.

Ale wyrósł na mogile
Czarny krzyż dębowy,
Siadał na nim orzeł siwy,
Orzeł nadstepowy...

Siadał na nim, jeżył pióra,
Żałośliwie krakał,
A kto przeszedł, ten zrozumiał
I cicho zapłakał.

XXVI. DŁUGOŚ WODZIŁ...

Długoś wodził, ludu polski,
    Twój Piastowy pług,
Długo brzmiała twoja sława
    I bojowy róg...

Nie nasycił cię chleb ziemi,
    Nie zbawiły boje,
Boś ty inne, boś ty wyższe
    Wziął posłanie twoje.

W imię Ojca tyś zrodzony
    W pośród zbóż i pól...
W imię Syna umęczony
    Przez twój krzyż i ból!
Dziś, gdy padła na twe niebo
    Noc długa i głucha,
Ludu polski, ty świętego
    Niesiesz sztandar Ducha!

XXVII. KIEDY POLSKA...

Kiedy Polska rzekła chłopu:
    »Tyś mój syn i brat,«
Do korony wplotła swojej
    Najpiękniejszy kwiat.

Nie na świeżych łąk kobiercu
    Wywinął on puch,
Lecz w narodu rozkwitł sercu,
    Które natchnął Duch!



IX. VIVOS VOCO — MORTUOS PLANGO[1].



I. POWITANIE ROKU.

Zawsze ja będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrznio złota!

Krótką ty jesteś i przelotną chwilką,
Jednym porywem i westchnieniem tylko
Do przyszłych dni ideału!
Lecz kto zdrętwiały żyć musi w ciemnicy,
Temu jest słońcem jasność błyskawicy,
Moment zapału.

Raz w rok... Jak mało! A przecież jak wiele!
Dłoń mi podajcie, drodzy przyjaciele,
Którzy czujecie wraz ze mną!
Jutrznia, co błyska nad ziemią uśpioną,
Niechaj nie będzie dla ducha straconą,
Ani daremną!

---

[1] »Żywych wołam — umarłych płaczę« — napis często spotykany na dzwonach z dodatkiem *fulgura frango* — »pioruny kruszę«.

Przez jeden moment tak wiele czuć można,
W płomień wybucha iskierka ta trwożna,
Co w piersi tajemnie tleje...
W sercu się wzmaga na rok cały bicie,
Nowem ogniskiem zajmuje się życie,
Krzewią nadzieje!

Ach, gdyby co rok przez jedną godzinę
Ludzie się w bratnią łączyli drużynę,
W wspólne ogniwa łańcucha
I czuli razem swój ból, choć przez chwilę,
Ileżby życiu przybyło na sile,
Na mocy ducha!

Więc zawsze będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrznio złota!

II. ROK STARY.

Wszystkoś nam przyniósł, o roku miniony,
Co czas tej smętnej ziemi przynieść może.
Ranek twój wstawał różami spłoniony,
Twe noce miały gwiaździste zasłony
I ciche zorze.

Nad głową twoją paliło się słońce,
Lato szło w pole, na zbóż grając lutni,
Miałeś skowronki nadzieją dzwoniące;
Przecież, gdyś zwinął już skrzydeł swych końce,
Odchodzim smutni.

Odchodzim smutni i patrzym po niebie,
Gdzie lecisz w zmierzchy zachodu, jak ptacy,
Jakbyśmy wiosny nie wzięli od ciebie
I głodni byli po zbóż twoich chlebie,
Po naszej pracy.

I tak się skarżym i tak nam sieroco
I takie smętne podnoszą się głosy,
Jakby nie było w twe ranki wstać po co,
Jakbyś nie dawał cichego snu nocą,
Ni gwiazd, ni rosy.

O, boś nie przyniósł tej żywej, tej wody,
Co martwe serca pobudza do bicia,
Boś nam nie przyniósł, o roku, pogody,
Co w piękny owoc zamienia kwiat młody,
Siły — ni życia!

Dziś w nowe brzaski i w nowych dni zorze
Bez uniesienia patrzymy i wiary.
I cóż — pytamy — ten rok przynieść może
Tym, co w swej doli rozbitej amforze
Kwas niosą stary?

Nie przeto jednak zapieram cię w pieśni,
O złota jutrznio nad ziemią żałoby!
Aleśmy słabi, znużeni, boleśni,
Ale nam duchy przetrawia rdza pleśni,
Wrastamy w groby.

Niechaj więc spojrzy na nas Bóg w błękicie
I niech przypomni, żeśmy także syny!
Niechaj nas ze snu przebudzi o świcie,
Niech piersiom serca, a sercom da życie,
A życiu — czyny!

III. WIDZENIE.

I porwał mnie Pan i jak Ezechiela[1],
Obwiódł mnie polem pełnem suchych kości,
Które nie miały grobu ni mściciela.

I ustał we mnie duch od struchlałości,
A oczy moje w ogniach padły na nie
I obłąkały się wśród ich białości.

Lecz głos się pański stał, jak wichru wianie,
I rzekł: — Co mniemasz? Azaż ożyć mogą,
A być zaś w ciele? — Rzekłam: — Ty wiesz, Panie!

A wtem mi ziemia jęknęła pod nogą;
Więc wyciągnęłam ręce i tak w nocy
Stałam wśród pola tego z wielką trwogą.

A zasię rzekł mi Pan: — Starzy prorocy
Wzbudzali martwe ze snu słowa siłą.
Rzeknij, a obacz, czy jesteś w tej mocy. —

A we mnie nagle serce się rzuciło,
Całe zalane krwią, i rzekłam: — Panie!
Gdy wstaną, wszystkoż będzie tak, jak było?

Żadneż im inne nie wzejdzie zaranie
Nad to, które tu widzieli ze łzami?
Wżdyć ponad żywot ma być zmartwychwstanie!

A gdy Pan milczał: — Zmiłuj się nad nami —
Rzekłam — Albowiem wiek przeszedł i drugi
Już nadlatuje czarnemi piórami...

A te pomarłe, to były Twe sługi,
Które ufały Tobie, i nędzarze,
Co długo cierpiąc — czas żyli niedługi!

---

[1] Pror. Ezech. rozdz. 37.

A gdy mówiłam, przez one cmentarze
Jęk przeszedł cichy i dreszcz, jak po fali,
Gdy wiatr nią wstrząśnie i głębię pokaże.

A gwiazda jedna, na wag złotych szali
Stojąc, chwiać się poczęła, ruszona
Tym jękiem cichym, który szedł z oddali.

Co tedy widząc, podniosłam ramiona,
Jak ci, którzy się w gorącości ducha
Modlą, i rzekłam: — Bądź błogosławiona!

Bo nie została w tobie jasność sucha,
Świecąca ziemi, jak na urąganie,
Aleś poczuła targnięcie łańcucha!

A pomilczawszy mało, rzekłam: — Panie,
Oto nad nami gwiazdy się zaćmiły;
Kędyż jest litość Twa a zmiłowanie?

A Pan: — Wywiodłem ciebie na mogiły
Polne i na to śmierci bojowisko:
Prorokuj kościom, ażby się ruszyły. —

I rzekłam, mówiąc: — Panie! czas jest blizko,
W którym ja sama legnę między niemi
I wygaszona będę, jak ognisko...

A nie odejdę z oczyma mokremi,
Co się na dom swój oglądać chcą z drogi,
Bom jest z żałosnej krainy i ziemi.

A teraz stoję oto, pełna trwogi,
I pytam: — Jakoż powrócą i po co
Do gniazd swych dawnych i w ojczyste progi?

Oto się ziemia oblokła nam nocą,
Łzami polana, chwast rodzi nam rola,
Zamilkły pieśnie nad strzechą sierocą...

Lecz jeśli taka, o Panie, Twa wola,
Jeśli nie wzejdzie jutrzenka nam złota,
Leżcie, o kości suche, w pośród pola,

Bo litościwszą jest śmierć od żywota!

IV. W ZADUSZNY DZIEŃ.

Garść ziemi wezmę i klęknę u proga
Cmentarnej bramy w dniu onym żałoby
I wołać będę: O, proście wy Boga,
O wielkie groby!

O, proście Boga nie o te mogiły,
Co je bluszcz stroi, a kwiecie oplata,
Lecz coby synom i wnukom się śniły
Przez długie lata.

Proście wy Boga o takie kurhany,
Na których orły siadają i kraczą,
A wicher po nich jękami przewiany
Błądzi tułaczo.

O takie groby proście, nad któremi
Sine się gwiazdy słaniają i bledną,
Z których przechodzień na pierś bierze ziemi
Choć grudkę jedną.

O polny kamień, o piasek pod głowę,
O pacierz świerków, o brzóz białych cienie,
O szumy lasów, o liry zbożowe,
O pól westchnienie.

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które łez nie chcą, ni skarg, ni żałości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdrój siły
I żar miłości.

I nie o marmur, w napisy poryty,
I nie o jasne z palmami anioły,
Lecz proście Boga o wolne błękity
Nad swemi czoły.

Niech polna pliszka tam napój swój bierze,
Niechaj was zieleń obrośnie piołunów,
Ale niech matki poszyją szkaplerze
Z waszych całunów.

O, proście Boga o łzy rannej rosy,
O serc bijących dzwon głośny a żywy,
O pieśń skowronka, co leci w niebiosy
Z nad żytniej niwy.

Niechaj o grobach waszych mówią starce,
Chromą na kuli opierając nogę,
I niech to chłopię, co gra na fujarce,
Wie do nich drogę.

V. UMARŁYCH PŁACZĘ...

Umarłych płaczę... Na wielkich dni grobie,
Jak brzoza, stoję we łzach i w żałobie,
Którą mi nosić, o życie, po tobie!
Kości na polu szeroko bieleją,
Duchy się niosą wichrową zawieją,
Zraniony orzeł nademną kracze...
Umarłych płaczę.

Płaczę minionych i ludzi i rzeczy,
Płaczę proporców z wiedeńskiej odsieczy
I trąb Dnieprowych i szczęków i mieczy.
I wiem, że na świat nie wrócą się one
Czasy pradawne, w mogiłach uśpione,
Że ani wy ich, ni ja — nie obaczę...
Umarłych płaczę.

Do każdej trumny, do każdej mogiły
Poszło pod ziemię coś z pędu i z siły
Skrzydeł tych, co nas po świecie nosiły.
Pod kurhanami, pod tarczą gdzieś rdzawą
Śpi to, co było i życiem i sławą,
A coraz rzadziej w dno trumny kołacze...
Umarłych płaczę.

VI. NA KURHANIE.

I.

Śpijcie, śpijcie w głuchem polu,
    Pobielałe kości!
Kto powraca w dom sierocy,
    Ginie od żałości.

Wyniszczona, wygorzała
    Stara wasza strzecha...
Z ognisk waszych — ani iskry,
    Z pieśni — ani echa.

Wyrąbane wasze wrota,
    Znieważone progi;
Rozniósł wicher dobro wasze
    Na rozstajne drogi.

Rozniósł wicher dobro wasze,
    Złotą waszą dolę...
Zarodziło piołunami
    Siane przez was pole.

Pogorzkniały słodkie miody
    I białe kołacze,
Ponad starem gniazdem waszem
    Kruk nocami kracze...

Zmąciły się jasne zdroje,
Płynące do morza,
Pospadały gwiazdy z nieba,
Pociemniała zorza.

Ranki idą i przechodzą
Bez słońca dla duszy,
Wybujały chwasty dzikie
W pustce tej a głuszy...

Oj, wie dobrze ziemia-matka,
Wie dobrze mogiła,
Czemu was tak na sen wieczny
Cicho utuliła...

Wiedzą o tem bujne deszcze,
Wiedzą białe rosy,
Czemu płaczą i żaleją
Nad wami niebiosy...

I te wichry rozełkane
I te czarne tucze[1],
Co nad chatą waszą wieją,
Jako skrzydła krucze.

. . . .

Śpijcie, śpijcie w głuchem polu,
Pobielałe kości!
Kto powraca w dom sierocy,
Ginie od żałości.

II.

Śpijcie! Na grobach waszych żaden anioł jeszcze
W słonecznej zbroi,

---

[1] Tucza — burza.

Z hasłem, co w trupich próchnach budzi życia dreszcze,
Anioł, o którym z dawna prorokują wieszcze,
Nie stoi.

Śpijcie! Ten Galilejczyk, co wskrzesza Łazarze
Ściągnięciem ręki,
Jeszcze się trumnom waszym otwierać nie każe,
Jeszcze się na wiekowe nie puścił cmentarze,
Na pola męki.

Jeszcze gwiazda zaranna, kto wie, jak daleka,
I trzecia zorza...
Jeszcze ta, co od wieków przez ziemię przecieka,
Łez naszych i krwi naszej spłynąć musi rzeka
Do morza!

VII. »NASZE DZIADY«.

Zaszeptały, zaszumiały
Drzewa w tęskny chór...
Przewiał wicher, tułacz stary,
Przez ten ciemny bór.
Nieobeschłym, dawnym płaczem
Nabrzmiewają tucze,
Płyną chmury ponad chatą,
Jako skrzydła krucze...
O Dziady! Dziady!

Zakipiały sine tonie,
Zamącił się zdrój...
Niesie Wisła aż do morza
Stary smutek swój;
Niesie Wisła aż do morza
Stare swoje żale,
Z jękiem biją w chatę naszą
Jej tułacze fale...
O Dziady! Dziady!

Osamiały, opuściały
Długie szlaki pól;
Leci przez nie jęk stłumiony,
Wieje przez nie ból.
Gorzki plon wydały siewy,
We łzach padające;
Wyorane kości białe
Suszy na nich słońce.
O Dziady! Dziady!

Zatrzeszczały, zaświerkały
Na ognisku skry;
Dym gryzący od powały
Dobył z oczu łzy.
Dym gryzący chatę naszą
Oczernił żałobą;
Nie obaczym, nie dojrzymy
Słońca ponad sobą.
O Dziady! Dziady!

VIII. DROGA.

Przede mną wskróś i za mną wzdłuż
Szeroka, pusta droga...
Gdzie ci, co tędy przeszli już
Pod okiem Boga?

Dotąd brzmi jeszcze płacz i śmiech
Za rojną tą drużyną...
Staję i słucham z trwogą ech,
Co w łkaniu giną...

Chwilę trwa cisza, jak gdy toń
Wstecz rzuci się z opoki...
Dół kędyś kopie znojna dłoń,
Cichy — głęboki...

Lecz się już kroków odgłos znów
Rozlega w mrocznej dali...
Nadchodzą ci, co z bytu snów
Dopiero wstali.

I leci płacz i leci śmiech
Przed niewidzialną rzeszą;
Staję i słucham z trwogą ech,
A oni śpieszą.

I rzuca kopacz ziemi muł
I raźne słychać kroki;
Idą, gdzie na nich czeka dół,
Cichy — głęboki...

IX. W ROCZNICĘ ŚMIERCI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO [1].

Modliły się dziś echowe kolumny
Łkaniem swych pieśni i ech swoich płaczem
Do archanioła, co stoi u trumny
Tego, który tu w życiu był tułaczem
I odszedł, gdzie go wiodła smętna gwiazda,
Domostwa szukać i wiecznego gniazda.

A usta, które tam w ciszy pałały,
Jak pała ogień stłumiony popiołem,
Rzekły: »Dopókiż, archaniele biały,
W grobowcach mieszkać będziesz bladem czołem,
Jako umarły księżyc świecąc ziemi,
Cichy, nakryty skrzydły przebitemi?

Oto już harfy, które cię płakały,
Zmilkły, jak orły, uśpione na chmurach,
I wytracone są z kołczanów strzały,
Które duch ciskał, na złotych się piórach

[1] Dzień śmierci Z. K. 23 lutego 1859.

Pieśni unosząc; z serc sypie się próchno...
Maluczko jeszcze, a wichry nas zdmuchną...

Oto już słowik, co wołał: »Cezara!«[1]
W gotyckich sklepień obłąkał się ciemnie...
Oto Przedświtu budząca się mara
Jutrzenki złote rozpala daremnie...
Oto Irydjon sny przespał złowieszcze,
A ty nie wznosisz skrzydeł — ty śpisz jeszcze?

O, zmiłuj ty się i nie daj żałować
Tym, co umarłej oddali swe życie;
Nie daj im ducha zwątpieniem zepsować,
Ale im ukaż tę zorzę w błękicie,
Co ma po wiekach zajaśnieć nadzieją,
O, zmiłuj ty się, bo serca nam mdleją!«

Lecz wkoło była cisza. Żadne usta
Płonącym owym nie dały odzewu,
A wielka nawa, ostygła i pusta,
Podobna była umarłemu drzewu,
Na którem umilkł śpiew i ptasie szmery,
A śmierć zeń ciosa cicho deski cztery...

X. IGNACEMU DOMEJCE[2].

Odpłynąłeś nam za morze,
Za dwoiste morze...
Za to jedno, tu na ziemi,
Za to drugie — boże.

---

[1] Mowa o »Śnie Cezary« Z. Krasińskiego.

[2] Ignacy Domejko (ur. 1802) — druh Mickiewicza z czasów wileńskich, po powstaniu r. 1831 wywędrował do Chile w połudn. Ameryce, gdzie został profesorem uniwersytetu w Sant-Jago. W r. 1884 wrócił na Litwę, w jesieni 1888 udał się w podróż do Sant-Jago, gdzie umarł 23 stycznia 1889 r.

A na jednem fale biją,
Wicher po niem lata;
A na drugiem wielka cisza,
Cisza z poza świata.

A na jednem w blaskach słońca
Łódź się rankiem chwieje;
A na drugiem noc wieczysta,
Co nigdy nie dnieje.

A na jednem maszty białe
Wiatr lekko pogania;
A na drugiem czarny żagiel
Wiecznego rozstania.

A na jednem serca biją,
Łza powieki mroczy;
A na drugiem pielgrzym cichy
Ma zamknięte oczy...

A to jedno — w ciszy nawet,
Pełne głuchej wojny;
A to drugie, nawet w burzy,
Ocean spokojny.

A to jedno — grób twój dzieli
Od ojczystej ziemi;
A to drugie łączy ciebie
Z duchami bratniemi.

Bywaj, bywaj pożegnany,
Miły nasz tułaczu;
Na tych obu morzach, gorzkich
Od ludzkiego płaczu!

XI. JEJ PAMIĘCI [1].

Przeszła i zgasła, jak promień miesiąca,
Ta ukochana i ta miłująca;
Przeszła i zgasła — i noc po niej głucha
Serca i ducha.
Jak złota zorza, gdy mrok da swe hasła,
Przeszła i zgasła.

Błogosławiona ścieżka owa cicha,
Którą chodziła po wszystkie dnie życia,
Woń swą oddając, jak kwiat, co oddycha,
Przez serca bicia.
Czucia i myśli, ku miłym skłonione,
Błogosławione!

Nad jej mogiłą nie płatne pochwały,
Nie głośne hymny, nie czcze uwielbienia,
Ale łzy żalu gorące padały
I szły westchnienia...
I każdą grudkę rzucono tam ziemi
Dłońmi drżącemi.

A dziś ten dworzec pod cieniem topoli,
Co wykołysał ją swoimi szumy,
Jęku jest pełen i ech i niedoli,
Pełen zadumy...
I białe lilje w łzach stoją w ogrodzie
Po jej zachodzie.

Nigdy już ona nie będzie tam blizką
Przy piersi męża, nad dziecka kołyską;
Ni wspólna radość, ni troska poruszy
Tej domu duszy...
I wzrok jej słodki już łzą się nie zaćmi
Nad ludźmi-braćmi.

[1] Pamięci Józefatowej Radoszewskiej.

Odeszła cicha i duchem widząca,
Że już jej gwiazda w błękitach gdzieś ginie,
Ostatnie tchnienie zrodzonej do słońca
Dając dziecinie...
I życia z sobą nie wzięła — lecz dała
Z ducha — i z ciała.

Ty, coś ją kochał, idź w kraje żałoby
I gorzkim wspomnień nasycaj się chlebem!
Bo szczęścia twego nie wrócą ci groby
Tu, pod tem niebem...
I już nie znajdziesz tej perły odjętej,
Tej twojej świętej.

W pustce i w cieniu, jak kruk osamiały,
Siędziesz ty teraz w tym domu boleści,
I będą tobie ściany powiadały
Dawne powieści...
W pustce i w cieniu, na szczęścia ruinie
Twój wiek przeminie.

O wiosno! czemu najbielsze twe róże
Mdleją i więdną wśród słońca pieszczoty?
O słońce! czemu zagasa w lazurze
Promień twój złoty?
O życie! czemu w rozkwicie twej siły
Sypiesz mogiły?...

Cisza...

W tej ciszy głos słyszę tajemny,
Wieszczący tryumf najwyższy miłości,
Co nad śmierć mocna, przenika świat ciemny
Nieskończoności...

Cisza...

Szczęśliwy, kto duchem w tej ciszy
Boga dosłyszy!

XII. W ROCZNICĘ SZOPENA [1].

. . . .
W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy;
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi...

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze,
Ani wierzby nasze
Żałosnymi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy...

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali;
Nie palą się tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Oj, nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj, puściła synów
Po rozstajnych drogach!

[1] Fryderyk Chopin (Szopen) — znakomity muzyk i kompozytor, ur. 1809 w Żelazowej Woli, um. 17 października 1849 w Paryżu, pochowany na cmentarzu Père-La-Chaise.

Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj, oddały matce
Swe pęknięte serce.

XIII. NAD MOGIŁĄ KRASZEWSKIEGO[1].

I.

»Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych«.
[Ew. św. Marka 12, 27].

Rośnie nasz cmentarz!
Gdzie spojrzeć, na oko,
Wszerz i wzdłuż świata — niewiele nam ziemi;
Ale, o, jakże skopana głęboko
Groby naszemi!
Gdyby w błękity wznieść je nakształt stoga,
Sięgłyby — Boga.

Gwiazda, co tak się, jak perła, rozżarza
Iskrami łez tych, co spaść tu nie mogą,
Drży i blednieje, gdy stanie nad drogą
Tego cmentarza...
Bo widzi światło w mogiłach tajemne:
Gwiazdy — podziemne.

Katakumb[2] Romy siostra, ziemia nasza
Tętno po tętnie przesącza serc bicie
W głąb, gdzie się pustym ruchem nie rozprasza
Siła ni życie...
I duchom każe tym, co są gorętsze,
Kochać swe wnętrze.

[1] Józef Ignacy Kraszewski — powieściopisarz, poeta i historyk (ur. 1812, um. 12 marca 1887 w Genewie, pochowany w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie).

[2] Katakumby — podziemia, służące pierwszym chrześcijanom w czasie prześladowania za kryjówki a zarazem cmentarze.

A wie to sam Pan, co ziemią włodarzy,
Na co mu moc ta kurhanów a kości,
On, co zasiewa wśród wielkich cmentarzy
Ziarna przyszłości...
A wie to sam Pan, co pług swój wiośniany
Puszcza na łany.

A niech nie szuka nikt dróg owych krzywych,
Co są rozstajem — śmierci i żywota,
Bowiem je łączy nić prosta a złota:
»Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych«,
A każde drgnięcie skonu ma odbicie,
Co krzepi życie.

Więc na tej wielkiej dziś stojąc mogile,
Czujmy się w duchu ku rannej gwiazd straży!
Niechaj nam serca ta boleść skojarzy,
Wzmoże na sile.
Biada tym, którym nic nie dają groby
Oprócz żałoby!

II.

»Stary Wiszu, woju stary!
Włosy miałeś, jak śnieg, białe,
Ale młode jeszcze serce,
Ale dłonie nie zmartwiałe...«
»Stara Baśń«.

Uderzyły wichrem jęki przez całą ziemicę:
Już odleciał orzeł siwy między swe ojczyce![1]

Uderzyły jękiem serca, jak rozgłośne dzwony:
Już nie żyje ojciec miły, ojciec nasz rodzony!

Kto podeprze dom nasz stary, ściany mu połata?
Komu będzie miłą w biedzie ta ojczysta chata?

[1] Ojczyc — z jednego ojca, t. j. przodka, rodak.

Kto okwieci, kto ozłoci zczerniałe powały?
Kto słoneczne rzuci blaski na ten dach omszały?

Kto zasiędzie u ogniska prawić Stare Baśnie[1],
Kto rozbudzi, kto zawoła, gdy duch jasny zaśnie?

Kto nam poda chleb braterstwa gorzką łzą zmaczany,
Kto tak przezna wszystkie bole, wszystkie nasze
[rany?...

Oj, schodził on ziemię naszą od końca do końca,
Oj, przeżegnał pracą swoją w cztery strony słońca.

A na północ szumią boje, Witoldowe boje[2],
A pod słońce od Wawelu biją żywe zdroje...

A na zachód stoi wieża, Kruświcka strażnica,
A na wschodzie jasna zorza od stepu przyświéca.

Słyszę, słyszę, gęśle złote, gęśle jaworowe
Milkną, cichną, jak westchnienia, jak skargi echowe...

Zapuściła się jaskółka pod strzechę, nieborzę;
Skrzydłem bije, gniazda szuka, znaleźć go nie może.

Oj, jaskółko ty czarniawa, żałośliwe ptaszę,
Rozburzone gniazdo twoje i ognisko nasze!

---

[1] »Stara baśń«, powieść J. I. Kraszewskiego.

[2] Witoldowe boje — tytuł poematu J. I. Kraszewskiego, który razem z dwoma innymi: »Witolorauda« i »Mindowe« miał być poetyckim obrazem bohaterskiej Litwy w trzech epokach: mytycznej, napół-pogańskiej i chrześcijańskiej.

III.

»Jeżeli wy bez serc — to moje serce
Za was czuwać będzie«.

Słowacki.

. . . .

Kto cię z nas nie znał? Kto cię nie miłował?
Kto duchem twoim, jako chlebem, nie żył?
Kto z wątka twego przędzy swej nie snował,
Nie płakał z tobą i z tobą nie wierzył?...

Ty, jak pelikan[1], upadłszy na gniazdo,
Głodne i słabe karmiłeś pisklęta,
A pierś twa była miłośnie rozcięta
I krwi świecąca rubinem — jak gwiazdą.

A zaś pojrzawszy na rzesze te ludu,
Co szły za tobą łaknące, ażeby
Słowo twe słyszeć, zdobyłeś moc cudu —
I rozmnożyłeś duchowe swe chleby.

I nikt nie odszedł głodny, kto tę białą
Hostję twych myśli wziął z rąk twych na dobie;
Jeszcze się złomków na przyszłość zostało
Dla tych, co rzesze powiodą po tobie.

O miłujące serce! O ty bratnie,
Krzywdzonym słodkie, krzywdzicielom twarde!
Ty miałeś różne bronie: łzy i wzgardę,
Lecz przebaczenie wszem — było ostatnie.

---

[1] Pelikan — ptak wodny, żywiący się rybami, które złowiwszy na płytkich wodach, składa do torbieli, znajdującej się pod dziobem, i dopiero na lądzie zwolna połyka lub potomstwu oddaje; stąd powstało podanie, że pelikan rozdziera sobie piersi i własną krwią karmi swe młode, i dlatego od dawna jest symbolem macierzyńskie' miłości.

Ty, jak czarodziej, budziłeś po drodze
Wieniec mar wdzięcznych, co groby oplata,
Sadzałeś na koń pachołki i wodze,
A chłopa brałeś w ramiona — jak brata.

Tyś nas nie rzucił w sieć pustych mamideł,
Ale żyć uczył i cierpieć na ziemi...
I byłeś wzlotem dla wielu tu skrzydeł,
Ty — najsilniejszy pomiędzy silnemi!

Stroskane oczy i niepocieszone
Będą się teraz obracać w błękity,
Gdy wyjdą pługi na łany zroszone
I nie obaczą — gdzie lemiesz twój wbity...

A tak zostanie to między żywemi
Miejsce — po tobie umarłym — nie wzięte...
I pokoleniom, co przejdą po ziemi,
Jak praojcowskie — tak drogie a święte.

IV.

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż..
W ziemi krzyżów przybył jeszcze jeden czarny krzyż.
Jeszcze jeden wzniósł ramiona nad smętną dziedziną,
Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż
[płyną.

Z dróg tułaczych, z krwawych ścieżek oto wraca już
Ten, co z nami brał w pierś gromy wszystkich naszych
Wraca oto uciszony oną wielką ciszą, [burz!
Którą duchy praojcowe synów swych kołyszą.

Już otarty z jego czoła bożych rabów[1] znój,
Dobiegł mety biegu swego, przebojował bój;

[1] Rab (z jęz. starosłow. przez ros.) — sługa (por. pa-robek).

Przebojował dnie młodości i swe zeszłe lata,
Została mu domowina[1], ta dębowa chata!

W cudzej stronie ją ciosano, z cudzych ziemnych drew,
Na sen w niej go nie utulił miły, bratni śpiew...
Na pierś brakło grudki ziemi z rodzinnej krainy,
Nie żegnał go brzeg wiślany, nie żegnał step siny.

Wichrem pomsty go pędziła obca, twarda dłoń,
Jako Syn Człowieczy, nie miał, gdzieby złożył skroń...
Dziś powraca po swą schedę do tej matki ziemi,
Co obdziela dzieci swoje grobami cichemi.

Opłakaneż to dziedzictwo, opłakany dział!
Wyleciały orły młode nakształt złotych strzał,
Wyleciały z gniazda w słońce, ponad czarne chmury,
A wróciły z krwawą piersią, z złamanemi pióry.

O ty ziemio, ty sieroto, przebogata w kir!
Pękły struny szczerozłote twoich srebrnych lir;
Pękły serca, które tobie śpiewały i biły,
Ludzie w tobie pomaleli, porosły mogiły!

O ty ziemio, o ty wdowo, przebogata w łzy!
Wskróś twych łanów i kurhanów idą sine mgły;
We mgłach płyną duchy smętne i duchy tułacze,
Wiatr niedoli je pogania i jęczy i płacze...

A z czemże my wyjdziem, bracia, na swej ziemi próg
Witać tego, co nam wraca z tak dalekich dróg?
Jak uczcimy, jak przyjmiemy Starej Baśni piewcę,
Karmiciela myśli naszych, uczuć naszych siewcę?

Nie rozkwitły wiosną kwiaty w pośród czarnych pól,
Pieśń zgłuszyły jęki dzwonów i zadławił ból...

---

[1] Domowina (z rusk.) — trumna.

W ciszy stoim wobec ducha, co idzie z tej trumny,
My — pochodnie zagaszone, strzaskane kolumny.

O! zaszumcie, gęste bory, w pogrzebowy chór,
O! zapłaczcie, rzeki-płaczki, co pijecie z chmur,
O! posypcie łzami, rosy, na ojczyste groby,
O! ściśnijcie wy się, dłonie, w tym domu żałoby!

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż...
W ziemi krzyżów przybył jeszcze jeden czarny krzyż;
Jeszcze jeden wzniósł ramiona nad smętną krainą,
Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż
[płyną!

XIV. WIOSENNE WITANIE ZIEMI.

Nie wszystko smutkiem, nie wszystko żałobą:
Jeszcze ty z nami, a my jeszcze z tobą,
Nie odumarłaś sierot do ostatka,
Ty — nasza matka!

Znów do płodnego przytulasz nas łona,
Z ciemnicy mroków w blask słońca wskrzeszona,
Znów tchniesz moc swoją w mdlejących serc bicie,
Ty — nasze życie!

O karmicielko! O stary nasz domie,
Gdzie zniczem gore żywiące nas płomię,
Ty rody polne hodujesz i ptasze,
O gniazdo nasze!

Pierś twoja ciemna znów bierze kolory,
Tajnymi szumy gadają twe bory,
Sto rzek pieśń twoją do morza donasza,
Ty — harfo nasza!

Skowronki twoje znów lecą w błękity,
Szumi żórawi klucz, zorzą nakryty,
Chlebem przyszłości twe pola runieją,
Nasza nadziejo!

Ucieczko słabych, bezobronnych zbrojo!
Nieprzemożeni, przy tobie co stoją...
Ciebie wichr burzy, ni grom nie przestrasza,
Ty — twierdzo nasza!

O zatajona skarbnico ty ducha,
O złoty szybie, skąd życie wybucha!
W tobie się iści, co będzie, co było,
Ty — nasza siło!

1891.

XV. LIRNIKOWI NA VIA MONTEBELLO[1].

»W ogniach jesteś świętych — idź a świeć«.
(Z listu T. L.)

Słowy mnie swemi namaścił z daleka,
Jakoby święte wylawszy oliwy
Na czoło moje, ten pieśniarz, co czeka,
Oparty o swój kij pątniczy, krzywy,
Aż łódź tułacza odbije się z brzega
Do ostatniego, cichego noclega.

A sam, pośpieszny będąc w drogi one,
Patrzył, komuby swą lirę zostawił
I pieśni, jako gołębie uśpione...
A zaś mnie jasną ręką błogosławił
I rzucił na mnie przebłogie swe blaski
I zdał dziedzictwo miłości i łaski.

---

[1] »Lirnik mazowiecki«, Teofil Lenartowicz (ur. w r. 1822) przepędził ostatnie lata i umarł (3 lutego 1893 r.) na via Montebello we Florencyi (Por. Marya Konopnicka: Ludzie i rzeczy. Warszawa, 1893, str. 413 nstp.).

Słowy mnie swemi namaścił do pieśni
I struny zładził na sercu mem drżącem,
Jako ci ślepce, co chodzą boleśni
Po sinym stepie, po polu grającem
Od ech, a ręce na srebrnych piołunach
Nad mogiłami kładą, jak na strunach.

Aż one zioła gorzkie i żałosne
Złotą się gędźbą rozbrzęczą po stepie
I poczną wróżyć kurhanom tym wiosnę
I szum obudzą w wyschniętym czerepie
I kość obwieją na stepie spróchniałą
Echem, co niegdyś na szpiku jej grało.

Jako na skałach siedzący orłowie,
Wypatrzył lot mój pierzchliwy i nizki,
I tchu mi dosłał i mocy w swem słowie
I sam się mienić począł w różne błyski,
By mnie nauczył, jak z piersi snuć zorze
I wielkie światła jutrzenne a boże.

I pióra zjeżył siwe i pod pióry
Piersi pokazał sczerniałe i krwawe,
A zaś się lotem wyniósł i wskróś chmury
Przebił na wielką świetlistą kurzawę
I uczył brać się do słońca od ziemi,
Bez jęku, skrzydły bijący krwawemi.

I rzekł mi: »W ogniach świętych jesteś oto —
Idź, a świeć, bym się na ciebie nie żalił«,
I dziwną ducha swojego robotą
W jasny mnie płomień objął i zapalił;
I wiem, że już mi w ogniach onych chodzić,
I żyć płomieniem — i płomienie rodzić.

A nie z rozkoszy próżnej, ni z uciechy
To gorejące wzięłam namaszczenie;

Bo rzadkie w pieśni ziemi tej uśmiechy,
A ciężą na niej popioły i cienie
Rzeczy pomarłych, a praca ta sroga
Śpiewać, gdy w piersiach jest ucisk i trwoga...

Ale mi czynić trzeba, co duch zdarzy,
A iść za głośnym od mogił podmuchem
Ku jutrzni onej, co na dzień się żarzy,
I za tym wielkim, żórawim łańcuchem
Pióreczkiem lecieć porwanem od ziemi,
Z piosenką cichą i łzami srebrnemi...

XVI. NA ŚMIERĆ JANA MATEJKI[1].

Trzy miecze skrzyżujcie, niech zbłysną się w grom,
I nieście przed trumną w wieczysty mu dom.
W trzy tarcze uderzcie, niech spadnie z nich pleśń,
I Bogarodzicy zawiedźcie mu pieśń!

Przyłbicę na marach połóżcie na znak,
Z sztandaru niech biały powiewa mu ptak,
Na kopiach zniżonych spuszczajcie go w grób,
Bo sławie ślubował i strzymał swój ślub!

Nie czciciel potęgi, nie żebrak jej łask,
To rycerz odchodzi za czynów swych blask,
To rycerz odchodzi, to mężny syn twój,
Co wskrzesił, o Polsko, twych sławnych dni bój!

Na duchów strażnicy wódz wielki dziś legł,
Co hartu zbroicy i serc hartu strzegł,
Stu bitew w świat poniósł huk, wrzawę i pył,
Dał moc ci twą uczuć, krwi dolał do żył!

---

[1] Jan Matejko (ur. 1838, um. 1893) — jeden z największych malarzy polskich.

Raz jeszcze z twej piersi odrzucił on precz
Grunwaldzkim pogromem krzyżacki ów miecz,
I pruski hołd wznowił u skutych twych nóg
I z klęczek przed tobą nie wstanie już wróg!

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Nad prochy i dymy i martwych stos ciał
Zwycięstwo pod Wiedniem on znowu ci dał
I złotym łańcuchem na wieki on skuł
Dla gości nielubych piastowy twój stół[1].

Z troistej ciemnicy, gdzie kaźń i gdzie zgrzyt,
On wiódł cię, o Polsko, na dzień i na świt
I kamień odwalił stoczony na grób
I ducha tchnął w piersi mdlejące wśród prób.

Dziejowych twych dzierżaw, dziejowych twych praw
Prastare pieczęcie wydobył na jaw,
Jak Rejtan, na krzywdy położył się próg
Z wieczystym protestem: Niech sądzi nas Bóg!

Trzy miecze skrzyżujcie, niech zbłysną się w grom,
I nieście przed trumną w wieczysty mu dom;
Na tarczach zniżonych spuszczajcie go w grób,
Bo sławie ślubował — i strzymał swój ślub.

XVII. ADAMOWI ASNYKOWI[2]

POMOGILNE.

Pieśniarzu ty nasz miły,
Już zmilkła twoja pieśń!

[1] Alluzya do dwóch obrazów Matejki: Odsiecz wiedeńska i Wzięcie arcyks. Maksymiliana pod Byczyną do niewoli.

[2] Adam Asnyk (ur. 1838 w Kaliszu, um. 27 sierpnia 1897 r. w Krakowie) — poeta liryczny i dramatyczny.

Już głazy cię mogiły
Zamknęły w grobu cieśń...
Już zgasłeś dla swej ziemi,
Jak zachodowe zorze,
Już pióry duch srebrnemi
Uleciał na pokoje boże...

Skąd niosłeś dla nas wieści,
Puszczonyś tam przez próg.
Zdmuchnięte jest z boleści
Twe serce już i z trwóg!
Zaświatów toń obłoczna,
Gdzie myśl się rwała wrząca,
Objęła cię już mroczna,
Objęła chłodna i milcząca...

I lirę twą tęczową,
Najwiosenniejszą z lir,
Z zakrytą anioł głową
Przewiązał w czarny kir
I gałąź ci wawrzynu
Na piersi dał i ciernie,
O wielki pieśni synu,
Coś cierpiał i coś kochał wiernie...

I jasną złożył rękę
Na strun twych płacz i śmiech
I zaklął twą piosenkę
W słowiczych głosy ech,
By wiecznym czarem wiosny
Nad ciszą twej mogiły
Hymn życia brzmiał radosny,
Ku życiu by nam serca biły...

Coś kochał, coś wyśpiewał,
W czem siły brałeś chrzest,
Czem męski duch dojrzewał,
To mocą nam dziś jest.

A te, coś użął kłosy
Na dziale twego trudu,
Promienne w kroplach rosy
Chleb dadzą dla twojego ludu...

I serca twego kwiecie,
Młodzieńczy żar i ból
Szeroko Duch pomiecie
Skróś naszych łąk i pól...
I majem się nadziei
Rozkwieci nam na grzędzie
I w śnieżny czas zawiei
Czarować i upajać będzie...

I toć ci jest ta scheda,
Pieśniarza błogi dział,
Co zamrzeć ziemi nie da,
Maj siejąc dusz i ciał...
Iż nigdy nie słyszano,
By lud, co pieśń swą śpiewa,
Opadał w swoje rano,
Z pnia życia i z żywota drzewa...

A pieśniarz, gdy wysieje,
Co w sercu ziarna miał,
Odchodzi za wierzeje
Przez runiejący dział.
I na pierś bierze wolną
Nagrodę swą ostatnią,
Wiązankę kwiecia polną,
Rzuconą przez drużynę bratnią...

I tylko po nim wiosny
Zostaje w duszach woń,
Gdy cichy a żałosny
Ojczystą rzuca błoń.
I tylko się kołysze
Ruń świeża na tym łanie,

Skąd odszedł w wielką ciszę,
W głębokie śmierci zadumanie...

XVIII. WSTAŃ, O DZIECIĘ...

I.

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane...
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali,
Hełmy i pancerze;
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,

Gdy na twarzy zlanej potem,
Odgadujesz dolę twardą:
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi;
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!

Szanuj, drogie dziecię moje,
W małem ziarnku — przyszłe plony,
W małej kropli — przyszłe zdroje,
W szelągu — miljony,
W każdej myśli — zaród czynu,
Życie — w chwilce, co ucieka,
A sam w sobie — szanuj, synu,
Przyszłego człowieka!

XIX. NIE LICZ WŚRÓD BURZY...

Nie licz wśród burzy na żadną latarnię
Ani na ziemi, ani też na niebie,
Bo kto jej czeka, zatonie ten marnie
I będzie dzwonem na własnym pogrzebie.
Noc tego tylko w swój płaszcz nie ogarnie,
Kto światło swoje wykrzesze sam z siebie
I sam na drodze swej zaświeci jasno,
Ducha słoneczność roztliwszy — swą własną.

XX. POD KAŻDĄ STOPĄ...

Pod każdą stopą jest poziom jednaki.
Góra nie ugnie czoła pod twe nogi,
Lecz ty sam musisz uróść duchem w taki
Szczyt, co cię widnym uczyni wśród drogi,
Kędy iść będą pielgrzymie orszaki
Przyszłych pokoleń, i tak międzybogi
Jasną kolumną myślową wystrzelić,
Nad czas i czasu wielkość w siebie wcielić!

XXI. WEZWANIE.

Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
W poranek róż majowy;
Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
Bo ci na drogę padnie cień
Mej cichej, smętnej głowy...

Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
W jesienne mroczne rano;
Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
Niech blade niebo skryje nas
W swą płachtę, z mgły utkaną.

Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
W jutrzenne życia zorze;
Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
Gdy dłoń i serce kwiaty rwie,
A ust puharem — morze.

Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
Gdy rosa pada chłodna;
Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
Kiedy się życia wytli moc,
A serce wyschnie do dna.

Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
W rozmyślań wielką ciszę;
Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
Gdzie czarnych sosen szmer i szum
Mogiłę mą kołysze...



X. Z POLA I Z LASU.



I. KIEDY PAN JEZUS...

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi
Przed przedawnemi laty,
To się za Jego stopki jasnemi
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilje, niosąc kielichy
Przeczyste, wonne, białe,
A tuż za niemi powój szedł cichy
I te fiołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku Niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.

Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą
Te rzesze bławatkowe
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne pąki
Woń Mu roniły swoją,
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalja wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu
Za wiewem Jego szaty.

Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce.

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła
I macierzanka klęczy...

A nasz Pan Jezus patrzał miłośnie
Oczyma przesmutnemi
I błogosławił wszystko, co rośnie
I kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owo kwiecie
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jezus przeszedł tędy!

II. FIOŁEK.

Kwiatku mój! ty mi jesteś mądrością dziejową,
Gdy twa drobna łodyga wśród ciszy i cienia,
Nie widząc nawet słońca Bożego nad głową,
Nie słysząc nawet pieśni skowronka na niebie,

Z siłą niepowstrzymaną w ziemię się wkorzenia
I nie wątpi o życiu w tym swoim pogrzebie.

Ty tam, gdzie cię nie sięgną wichrów mocnych gwałty,
Gdzie nawet twa nadzieja w tajemnicy tonie,
Przędziesz skrycie swe barwy i urabiasz kształty
I zwinięty sam w sobie gromadzisz swe wonie,
Aż przyjdzie i dla ciebie świt, a gdy zapłonie,
Wpośród gminu traw wstaniesz po pracy swej cichéj
I otworzysz ku słońcu wiosenne kielichy,
Cały jeszcze w łzach znoju, ale już w koronie.

III. KONWALIA.

W jutrzennych łunach cała,
Wśród czarnych sosen wieńca,
Czeka konwalja biała
Na swego oblubieńca.
Las spłonął — w ogniach drżąca
Na trawach rosa stoi;
Wychodzi promień słońca,
Królewicz w jasnej zbroi.
»Czekaj tu na mnie mało,
O biały ty mój kwiecie,
Bo jeszcze dość zostało
Nocy na bożym świecie.
Złocisty miecz podniosę
Nad ziemią tą zaćmioną,
Potem pić przyjdę rosę
Na białe twoje łono«.
Nad lasem chmura stoi,
Z zachodu idą burze...
Królewicz w złotej zbroi
Poszedł — i zagasł w chmurze.
»Dalekoż mi, daleko,
Słoneczko me, do ciebie!

Już zimne rosy cieką,
Już idzie noc po niebie!«
We łzach srebrzystych cała,
Wśród czarnych sosen wieńca,
Czeka konwalja biała
Swojego oblubieńca.

IV. RÓŻA.

Choćbyś najbledszą była, zawsze płoniesz żarem
I z głębi śniegów twoich kolory różane
Wydajesz, jako tchnienie ogniem malowane,
O różo!

A kto ciebie w dłoń weźmie, by poić się czarem
Chłodnym białości twojej, i zbliży do twarzy,
Uczuje płomień, który w łonie twem się żarzy
Tajemnie.

Tak ja — choć stoję cicha, źrenicą przyćmioną
Patrząc na to bezbarwne życie świata, które
Z zapaśników swych ściąga królewską purpurę
Zapału,

Ogniem mocnej nadziei piersi moje płoną,
A ludzie dobrej woli pod moją bladością
Odgadną, że tam gore to, co jest przyszłością
Narodu.

V. BRATEK.

Darmo mi główkę tulisz z pieszczotą,
Darmo się pytasz, o czem ja myślę...
O czem ja myślę?... Hej! spytaj o to
Tej wody w Wiśle.

I spytaj wiatru, kiedy od morza
Leci a szumi wieśćmi staremi;

I niech ci powie poranna zorza,
Co wstaje z ziemi.

Spytaj sokoła, co skrzydłem zrywa
Chmury z błękitu, lecąc przez pole,
I brzęku kos tych, co kładą w żniwa
Snopy na role.

Spytaj tych szumów z czarnego boru,
Co nucą pieśni z dziada, pradziada,
I zadumanej ciszy wieczoru,
Co na świat pada.

Spytaj skowronka, co ginie w zorzy,
Strumienia z jaru, mgły sinej z łąki,
I niech ci brzoza biała otworzy
Zamknięte pąki.

O czem ja myślę?... Hej! szczęście moje,
Że w piersi kwiatu nie zajrzeć ściśle...
Słonko wie tylko, o czem ja roję,
O czem ja myślę!

VI. ŻÓRAWIE.

Pod tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, smutnem polem
Krzykiem się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze!

Już my lecim, odlatujem
W te powietrzne drogi,

Nie będą nas więcej żywić
Twoje chlebne brogi.

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące;
Nie zakrzykniem już hejnału
Na to ranne słońce!

Nie zakrzykniem już hejnału,
Bijący skrzydłami;
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami.

Nie zaszumią nasze pióra
W chorągwiane loty;
Nie poniosą twoich pieśni
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie, puste pole,
W sinych mgłach stojące!
Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas a wyglądaj
Od zachodniej strony,
Jak zapachną trawy twoje
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozbłękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim
Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziem
W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim
Z powrotem do ciebie;
Poznamy ją po tej zorzy,
Po tem bladem niebie...

Poznamy ją po tej rosie,
Co na tobie świeci,
Po tych jasnych, lnianych główkach
Twoich małych dzieci! —

Lecą, lecą, odlatują
Żegnać ich żałosno...
— Nie smućże się, puste pole:
Wrócą, wrócą z wiosną!...

VII. JUŻ WRÓCIŁY...

Już wróciły te żórawie,
Co na wyraj poszły ze mną...
Śnię po nocach, śnię na jawie,
Ale zawsze nadaremno!

Cud po cudzie w oczy bije
Przesłonecznie, przebogato...
Przecież nic mi nie zakryje
Ciebie, pole — ciebie, chato!

Chodzę, patrzę na te dziwy,
Co nie moje, co nie nasze,
A dusza mi, jako ptaszę,
Na dalekie leci niwy...

Chodzę, patrzę, jakby we śnie,
O czemś marzę, o czemś roję
I zaczynam śpiewać pieśnie
O was, chaty, pola moje!

VIII. NIGDY JA WAS...

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!

Droga idzie i ucieka...
Gdzie ta chata, gdzie daleka?
Gdzie te sady i lewady[1],
Które bielił miesiąc blady?

Gdzie ta ścieżka, wydeptana
Wskróś zroszonej trawy z rana?
Moje oczy tam patrzyły,
Gorzkiej rosy napószyły...

Droga idzie i ucieka...
Nie zawróci w biegu rzeka,
Nie zawróci się do proga,
Z cudzej miedzy smętna droga!

IX. W ODDALONYCH...

W oddalonych rzeczy krasie,
Jakby wstęga, przewija się
Łan za łanem, gaj za gajem
Chmurnym szlakiem, smętnym krajem...

W oddalonych rzeczy krasie
Miga złoto w modrym pasie
Owej strugi, co się winie
W oczeretach[2] i wiklinie...

[1] Lewada (z greck. λιβάδιον, wymawiane w nowogreckiem *liwadi*) — podmokła łąka, łęg.
[2] Oczeret (z rusk.) — trzcina.

W oddalonych rzeczy krasie
Bór, jak organ, huczy, zda się,
A nadrzeczny tuman dyszy
Westchnieniami w nocnej ciszy...

A ja chwytam okiem, uchem
One mary w polu głuchem
I źrenicą rozszerzoną
Na dalekość patrzę oną...

Aż i oko zarosieje,
Aż i tuman się rozwieje,
Aż i w pustce się obaczę,
Aż i dusza mi zapłacze!

X. NASZE SREBRO, ZŁOTO.

Kiedy zboża łan zakwitnie,
Gdy zachrzęsną kłosy żytnie,
Kiedy w modrą ranną ciszę
Pszenny dział się zakołysze,
Jako fala poruszona
Od zagona do zagona,
To ci duszę załaskota
Pobrzęk srebra, podźwięk złota.

Szmer, a szmery... szum, a szumy...
Ot, i w oku cień zadumy,
Ot, i piosnka gdzieś daleka
Echem goni, łzą ucieka...
Z polnej gruszy kwiat opada,
Łan, jak żywy, z tobą gada...
Słuchasz, dumasz, by sierota,
Wpośród tego srebra, złota.

Ziemia czarna, zima długa,
Pot zalewa grządziel pługa,

Ani widu, ani słychu,
Kto łeb skręci temu lichu...
Już, już myślisz: nie dośpieje![1]
Już ci wicher rwie nadzieję,
Już ci w duszę rozpacz miota
O te łany srebra, złota...

Alić oto, z młodą wiosną,
Duch a siła w piersiach rosną,
Kiedy przejdzie się w zieleni
Majowego słonka ksieni[2],
Gdy się za nią śladem sunie
Smug za smugiem w złotem runie,
A z czarnego ziemi żebra
Tyle złota, tyle srebra...

Jużbyś nie rad z tego łana,
Gdzie ci kwiecia po kolana,
Gdzie nad tobą ciszę trąca
Skowronkowa pieśń dzwoniąca...
Jużbyś tylko wodził okiem
Po tem polu, po szerokiem,
I wydychał dech żywota,
Wpośród tego srebra, złota!

Aż do samej, het, jesieni
W oczach ci się pole mieni;
Co dnia na niem więcej chleba,
Co dnia kłosy bliższe nieba,
Co dnia miedza ciaśniej świta
Bławatami nawskróś żyta,
I mak ledwo się migota
Z pośród srebra, z pośród złota...

[1] Dośpiać (wyraz staropolski) — dojrzeć.
[2] Słońca ksieni — pani, bogini słońca, t. j. uosobione słońce, światłość słoneczna.

Aż gdy rankiem brzękną kosy,
Wyschną w słońcu łzy i rosy,
Przepogodnym się błękitem
Niebo śmieje ponad żytem:
Już ci serce z smętku wskrześnie,
Polem pójdą nowe pieśnie,
Już ukoi cię pieszczotą
Nasze srebro, nasze złoto!

Już ci dusza poniewoli
Zapomina o złej doli,
O złej doli, czarnej roli,
O tej ranie, co tak boli...
Już tym szumem urzeczona
Płynie, leci wzdłuż zagona,
Płynie, leci z swą tęsknotą,
Przez to srebro, przez to złoto!

Bogdajże mi takie drogi,
Takie drogi, taka zorza,
Coby wiodła w chaty progi,
Między pola, między zboża!
Bogdajże mi rannym świtem
Pod tym cichym stać błękitem,
U własnego z chróstu płota,
Wśród naszego srebra, złota!

XI. NA ŚNIEGU.

Gdybym srebrne piórko miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie, na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące, rozsypane,
Bladem słonkiem malowane...
Na naszej łące!

Gdybym srebrne piórko miała,
Na kryształebym pisała,
Na krysztale, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie,
Ani idzie, ani płynie,
Tylko duma w swej głębinie...
Na naszej wodzie!

Do zimowej bo piosenki
Ni mi kwiecia, ni jutrzenki,
Ni błękitów tego nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba,
Tylko zmarzłych pereł szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu,
Tylko łez trzeba!

XII. PONOWA.

Wybiegłem świtem z chaty rad,
W przeczuciu życia błogiem,
Aż tu na śniegu świeży ślad
Przed samym leżał progiem.

Spojrzałem, ślad wyraźny tkwi
W srebrzystym śnieżnym pyle,
Jakby ktoś biegł i u tych drzwi
Zatrzymał się na chwilę...

Czyj był i jakich rączych nóg? —
Nie psułem sobie głowy...
Śpieszno mi było przejść przez próg
I użyć tej ponowy.

Ślad poszedł zrazu w rączy skok,
Ja za nim, bez pamięci,
Zwrócony mając pilnie wzrok,
Jak zwija się i kręci.

Wolniej, to znów się chyżej kładł,
Ledwo znaczony w biegu,
I słońcem płonął, cieniem bladł
Na suchym, świeżym śniegu...

Nie rwał go żaden rów, ni płot,
A choć mi widna chata,
Na czole miałem zimny pot,
Jakbym biegł długie lata...

I zdjął mnie smutek, zdjął mnie lęk,
Szał jakiś i zachwyty,
Na ustach miałem śmiech i jęk,
A w sercu ból niezbyty...

I chciałem paść i głową tłuc
O ziemię, tak jak dziecię,
I chciałem krzyczeć z całych płuc,
Lecz ciągle biegłem przecie!

Aż nagle ślad ten lekkich stóp
Przepadł, jak wichrem starty...
Spojrzałem — był przede mną grób,
Grób pusty i otwarty...

XIII. DZIADUŚ.

Nowe słonko w niebie stoi,
Nowe słonko, nowe lato,
Wyszedł na próg dziaduś siwy:
— Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na strony
I wyciągnął obie ręce,
Błogosławił krzywym płotom,
Krzywym płotom i studzience.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,
Suchym chróstem zaplecione!
Chodziły tu różne wichry,
Ale poszły w swoją stronę.

Bóg cię żegnaj ręką swoją,
Ty studzienko z żytnią wiechą!
Napoiłaś ty mnie łzami,
Napoiłaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,
Na to pólko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj, ziemio moja,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako drobnym dżdżem, polewał
I za pługiem chodząc miedzą,
Jak skowronek — tobiem śpiewał...

Razem z ziarnem krople potu,
Razem z potem — pieśnie padły
Na ten chleb naszego jutra,
Żeby kruki go nie jadły!

I obrócił się na słońce,
Gdzie się łąka rozzielenia,
I zamachnął się ogniście,
Jakby kosą od ramienia...

— Bóg cię trzymaj, moja łąko,
Przesieczona ostrą kosą...
Świeciłaś ty znojem naszym,
Świeciłaś ty krwawą rosą!

I obrócił się na północ,
Na to niebo pochmurzone

I zakreślił krzyż szeroki
I ukanął dwie łzy słone.

I zapatrzył się daleko
Omroczonem, zgasłem okiem,
Gdzie żórawie krzyczą w chmurach
Niewidzialne za obłokiem.

I wyciągnął obie ręce
I pierś stara ledwie dyszy
I mogiłom zapomnianym
Błogosławi dziaduś w ciszy.

XIV. W PIWNICZNEJ IZBIE.

W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada,
        Wilgotny a ponury;
Mętnemi szyby drobne okienko
        Na brudne patrzy mury.

W piwnicznej izbie głos dziecka słychać:
        To westchnie, to zagada...
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem,
        Przy igle matka blada.

— »Moja mateńko! Moja rodzona!
        Jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku,
        Po trawce, po zielonej?

I nie mieszkają, jak my, w piwnicy?
        I widzą het... obłoki?«
— »Oj, widzą, synku, wszyściutko widzą,
        Caluśki świat szeroki!

Oj, widzą one pola i lasy
        I łąki i zagaje;

Widzą, jak słonko idzie do morza
I jak znów rankiem wstaje...

Widzą, jak pługi rzną wiosną skiby,
Jak siewacz rzuca ziarna,
Jak woły ciągną zębatą bronę,
Jak rodzi ziemia czarna...

Oj, widzą one, jak źródła biją,
Jak modre rzeki płyną,
Jak dzikie gęsi na ugór lecą,
Jak staw zarasta trzciną...«

— »A niema takich murów dokoła,
Że aż się przegiąć trzeba,
Żeby choć skrawek, choć odrobinkę
Zobaczyć czasem nieba?«

— »Niebo tam, synku, wszystkim otwarte,
Z wschodu na zachód wolne,
Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą,
Jako te kwiaty polne«.

— »To i Pan Jezus bliżej być musi
I patrzy na te dzieci...
A od nas tutaj do Pana Boga
I pacierz nie doleci...«

. . . .

W piwnicznej izbie jęk zabrzmiał cichy,
Matka się po niej krząta...
W gęstnącym zmroku głos dziecka słaby
Z ciemnego słychać kąta.

— »Moja mateńko, moja rodzona,
A jak tam jest w tem polu?«
— »W polu to, synku, zboża a zboża,
Przetkane w kwiat kąkolu...

Takie ci owsy, takie ci żyta,
Że się w nich człowiek schowa!
A grusza na nie cień rzuca chłodny,
A wkoło woń chlebowa...

Spojrzysz na lewo, spojrzysz na prawo,
To kłosy aż się garną,
Jakby kto złotą nakrył kurzawą
Całą tę ziemię czarną...

A wierzchem takie ci idą szumy,
Takie w powietrzu granie,
Jak kiedy, na ten przykład, w kościele
Zagrają na organie...

Od spodu słoma, jak trzcina, stoi,
Ot, gdzie tam do niej tobie!
A takie ziarnem pełniuśkie kłosy,
Aż kładą się po sobie!

A jęczmień to ci taki wąsaty!
A gryka taka miodna!
A lny — jak niebo... a grochy w strąkach,
Że ich nie przejrzysz do dna.

A tu ci zając z pod miedzy smyrgnie,
Przepiórka w głos zadzwoni...
A z łąki kędyś po rosie słychać
Spętanych rżenie koni...«

. . . .

W piwnicznej izbie zmrok coraz gęstnie,
Wilgotne ściany płaczą...
Dziecko w ciemności oczy otwiera,
Czy czego nie zobaczą...

. . . .

— »Moja mateńko! Moja rodzona!
    A jak tam na tej łące?«
— »Na łące, synku, to trawy rosną,
    W srebrzystej mgle stojące...

A w trawach kwiecie żółte i białe,
    A bokiem modra struga,
A słonko sobie po niebie chodzi
    I złotem okiem mruga...

A po mokradłach bocian szczudłuje[1]
    I żaby dzióbem bierze...
A skowroneczek do Boga leci
    I śpiewa swe pacierze...

A dziewczę idzie i krówkę pędzi —
    Chuścina i zapaska...
A krówka ryczy a porykuje,
    A pastuch z bicza trzaska...

Brzeżkiem, nad rowem, złocieniec rośnie
    I wierzba na fujarki...
A siwy kaczor w trzcinach się zrywa,
    Sznurkuje derkacz szparki...

A po przydrożku, pod leśną ścianą,
    Kosiarze idą z kosą,
A te dziewczątka, jak gąski białe,
    W dwojakach jeść im niosą...«

. . . .

W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha
    Z wilgotnej, brudnej pleśni...
A oczy jego patrzą w okienko,
    Czy mu się czasem nie śni...

. . . .

[1] Szczudłować — chodzić jakby na szczudłach.

— »Moja mateńko! Moja rodzona,
A jak tam jest w tym lesie?«
— »W lesie to, synku, szum się okrutny
Po wielkich sosnach niesie!

I wielkie jakieś dziwy powiada
O starych onych czasach,
Co to już o nich wieść tylko lata
Po ciemnych, cichych lasach...

A taki zmrok tam zielony, świeży,
Że — gdzie!... i ksiądz sam nie ma
Na Boże Ciało, na procesyi,
Takiego baldachima!

Dęby a jodły, jako te wieże,
Pod niebo się dźwigają,
Że i królowie w złotych pałacach
Piękniejszych wież nie mają...

A sosny śmigłe szumią a szumią,
A brzozy liściem trzęsą,
A dzień się przez nie, jak sitem, sieje
I patrzy złotą rzęsą...

Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucha,
Czasem wiewiórka świśnie,
A jarzębiny w koralach stoją
I pachną leśne wiśnie...

A jakie to tam gniazda są ptasze,
Furkania a szczebioty!
A gąszcz ci taki, że słońce ledwo
Przeciśnie smużek złoty!

A co tam żuczków, a muszek brzęku,
A co tam jagód krasnych,

A co mchów tkanych, jak aksamity,
    A co dzwoneczków jasnych!

A owczarz sobie pod lasem stoi,
    Siwe owieczki pasie,
A Kurta szczeka a naszczekuje:
    A nawróć się! A zasię!...

A z Bożą męką krzyż w macierzankach
    Starej mogiły strzeże,
A kto tam przejdzie, ten sobie westchnie
    I szepce swe pacierze...

A dech ci taki słodki a mocny,
    Gdzie stąpisz dookoła...
Bo smółki topną i mirrę sączą,
    I zdrowiem tchną tam zioła...«

— »A to i jabym może, mateńko,
    Ozdrowiał w onym lesie?
A w tej piwnicy, tom jak źdźbło ono,
    Co się za wiatrem niesie...«

— »Oj, ozdrowiałbyś, synku, nieboże,
    Mój ty świerszczyku cichy!
A tak mi zamrzesz jeszcze przed zimą,
    Jak ten wróbelek lichy...

Oj, ozdrowiałbyś, synku rodzony,
    Mój ty robaczku marny!
A tak mi przyjdzie twoją główeńkę
    Zakopać w dołek czarny!«

. . . .

— »Nie płaczcie, matuś, nie płaczcie ino!
    Możeć się jeszcze uda...
A teraz precz mi rozpowiadajcie,
    Jakie to tam są cuda?«

— »Oj, są tam cuda, dzieciątko moje
Serdeczne a rodzone!
Złociste łany, srebrzyste zdroje
I sady rozkwiecone...

Oj, są tam takie cuda na niebie
I na tej bożej ziemi,
Że człowiek nie wie, na co ma pierwej
Oczami patrzeć swemi!«

— »A jaż, mateńko, zobaczę kiedy
Wszyściuśko, co mówicie?
One to ptaki w lasach grające,
One zajączki w życie?

A jaż, mateńko, nie taki samy,
Jako te insze dzieci,
Co to się dla nich zieleni łąka
I jasne słonko świeci?«

. . . .

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie
Z ciemnego słychać kąta...
Ucichło dziecię na swym barłogu,
Matka się we łzach krząta.

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny,
Jako ta czarna dola...
Któż dziecku temu da trochę słońca,
Pokaże lasy, pola?

XV. W KAMIENIU POLNYM...

W kamieniu polnym, co grób mój pokryje,
Niech mi kamieniarz lireczkę wyryje,
Lirę tę swojską, a własną, a oną,
Którą to po wsiach za dawna noszono,

Iżby szła z brzękiem skowrończym wśród kmieci,
Aż w echo rzuci płacz swój, a odleci.

A pod tą lirą, jeżeli mu wola,
Niech żytnie kłosy z naszego da pola,
Kłosy ubogie, z chudemi, ot, ziarny,
Na chleb powszedni, ościsty, a czarny,
Po którym człowiek do ziemi przyrasta
I ciągnie pług swój prastary od Piasta.

A potem, chce-li, niech kamień obtoczy
Polnym powojem, co modre ma oczy,
A niechaj na nim napisu nie kładzie
I niech go w rzędzie nie stawia, ni w ładzie,
Tylko w zakątku, gdzie brzoza szum niesie...
— A można w lesie? — To owszem, niech w lesie!

XVI. W LESIE.

I.

Wieczór mglisty, wieczór blady,
Smętnie kona chmurny dzień;
Leśną ścieżką w moje ślady
Idzie cichy, nikły cień.

Ni mnie woła, ni mnie nęci,
Tylko za nim wszerz i wzdłuż
Srebrzyście je kraj pamięci,
Błogiem światłem pierwszych zórz...

Ni mnie nęci, ni mnie woła,
Lekko słania się bez tchu;
Tylko szumy drzew dokoła
Dawne pieśni budzą z snu...

Pieśń i zorza w pierś mą trąca
Skowronkowych drżeniem piór;

Cicha idę, dumająca,
A cień za mną idzie w bór.

Idzie wiotki i przejrzyście
Na rozkwitły pada wrzos;
W górze szepcą zeschłe liście,
W dole świecą krople ros.

Patrzę na dół, w górę patrzę,
Szept mam w ustach, w rosach wzrok;
Przez rozświty, w gęstwie bladsze,
Słyszę lekki, senny krok...

. . . .

II.

Zagubiona w leśnej ciszy,
Ścieżką moją idę wzdłuż,
A cień nikły za mną dyszy,
A cień nikły za mną tuż.

Ni go szukam, ni chcę rzucić,
Tylko w piersi brak mi tchu;
Tylko oczu nie śmiem zwrócić,
By w oblicze spojrzeć mu.

Nie uciekam, ani gonię,
Ani płaczę, ani drżę;
Tylko obie moje dłonie
Załamują same się...

Tylko coś mnie tajnie wzrusza
W ten wieczorny, mglisty czas,
I wiem, że to moja dusza
Idzie za mną ścieżką w las...

. . . .

III.

Aż na skraju tej polany,
Co się wrzyna w gąszcz i w mrok,
Staję i śmiertelnie smutny
Poza siebie zwracam wzrok.

Lecz nie widzę nic dokoła,
Tylko siwy opar mgły
Na zroszone pada zioła,
Na zroszone pada mchy...

Tylko ciche się westchnienie
Po gałęziach niesie drzew,
Tylko w dali się rozpływa
Niewidzialnych skrzydeł wiew...

Tylko nawskróś popieliska,
Gdzie pastuszy wygasł chróst,
Rozdmuchana iskra błyska
Niewidzialnych tchnieniem ust.

Tylko dym się gdzieś rozwiewa
Od wioskowych czarnych chat;
Tylko sosny głucho szumią,
Tylko pachnie leśny kwiat...
. . . .

IV.

Stoję blada, stoję cicha,
Z wzrokiem wbitym w mrok i w cień,
Zasłuchana w las, co wzdycha,
W las, co wzdycha pełen drżeń.

I nad zgliszczem zimnem siadam
I nagły mnie łamie strach,

Gdy tak szukam własnej duszy
W niedogasłych ognia skrach.

Gdy jej szukam w dymie onym,
Co nad wioską czerni się,
I w tym lichym mchu zroszonym
I w tej łężnej[1], lekkiej mgle.

I gorące łzy mi z oczu
Sypią się na mech i wrzos,
A dokoła mi w pomroczu
Wtórzy cichy lasu głos.

---

[1] Łężny (od łęg) — łąkowy.



XI. PIEŚNI PRZYGODNE.



I. Z KOLĘDĄ.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu, kolędnicy,
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci,
A jak niema, to się wróci,
Zaciemni się i zasmuci,
Gwiazda Trzechkrólowa!

A ta gwiazda szła z daleka
Ścieżynką po niebie;
Pamiętała, że jej czeka
Ziemia ta w potrzebie;
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę;
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie,
Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:
Zawitaj w jasności!...
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości.

Poszła z nami, sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine,
Gwiazda Trzechkrólowa!

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy;
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspomogą.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa!

II. W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją...
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czy to szum,
Szum cichy a radosny,
Kiedy: »Hosanna!« śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

Nie! Nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud
W kwietniową tę niedzielę.

Nie! To nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim słania,
Ale modlitwy cichej szmer
I szepty i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewa krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie a łaskawie,
Jak gdyby mówił: »Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię!«

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny,
I poniósł do swych nizkich chat
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask
I głośne dzwonów bicie
I jakąś wielką, cichą pieśń
I jakieś inne życie!

III. MAIK [1].

Co tu gwaru! Co tu krzyku!
Idą dzieci po Maiku...
Idą, idą wiejską drogą,
Psom opędzić się nie mogą!

Koszuliny na nich lniane,
Siwe świtki, z wełny tkane,

[1] Maik lub Gaik — pęk różnych ziół, ozdobionych wstążkami, noszony przez dziewczęta we wtorek wielkanocny.

A nóżęta wszystkie boso,
Na chojaku Maik niosą.

A ten Maik w słonku świeci,
Ubrały go w kwiaty dzieci,
Ubrały go i dziewczęta,
Wstęga na nim przewinięta...

A ten Maik cudne ziele,
Gdzie on zajdzie, tam wesele,
Gdzie on zajdzie, tam uciecha,
Aż się po wsi gonią echa!

Dla Maika dobre czasy:
Są w komorze chleb, kiełbasy,
Jest w komorze kołacz biały —
Będą dzieci zajadały!

Dla Maika dobra pora,
Od wrót do wrót, aż do dwora...
Otwierają mu panięta,
Bo to teraz wiosny święta!

Przede dworem dzieci stoją,
Do śpiewania gardła stroją...
— Już my zimę z słomy [1] zwili,
Pod wodą ją utopili.

A my dalej z niemi wtórem
Hukniem wszyscy wielkim chórem:
— Świeci słonko w polu, w gaju,
Witaj, witaj, miły Maju!

[1] T. j. bałwana ze słomy, przedstawiającego zimę.



XII. GWIAZDY.



I. PRZY OKNIE...

Przy oknie siedzę w cichą noc,
W gwiaździstą noc majową,
I czuję dziwnych czarów moc,
Jak lecą mi nad głową.

I słyszę szum i słyszę jęk,
Łkające ciche głosy...
I serce moje chwyta lęk,
A oczy pełne rosy...

I nie wiem, czy to górski zdrój
Tak skarży się a dyszy,
Czy las tak śpiewa psałterz swój,
Przy srebrnej harfie ciszy?

I nie wiem, czy to błędny ptak
Do swego tęskni gniazda,
Czy przez lazurów ciemnych szlak
Strącona leci gwiazda?

I nie wiem, czy to z pąków kwiat
Tak ciśnie się do życia,
Czy śmierć tak cicho tchnie na świat
I gasi serca bicia?

I patrzę w cień i patrzę w dal
I słucham dumająca,
Jak głos ten każdą z swoich fal
O piersi moje trąca...

Ach, to nie strumień szumi tak,
Nie wicher to kołacze,
Nie nocny skrzydłem bije ptak,
Lecz dusza moja płacze!

II. NA MROŹNEM NIEBIE...

Na mroźnem niebie miljon gwiazd
Iskrzy się, pali, mruga...
Samotna pustą drogą w dal
Noc idzie cicha, długa...

Na świeżym śniegu cieniów ślad
Odciska stopą bosą,
A przed nią w siny, mglisty słup
Lekkie się pary niosą...

U okna, co je srebrzy szron,
Z podpartą siedzę skronią
I patrzę, jak swój złoty blask
Te gwiazdy cicho ronią...

I myślę, ile oczu już
Tak biegło tam przez wieki
I co im mówił niebios strop
Gwiaździsty — a daleki...

I myślę — ile serc i wiar
Poszło już w proch i w pyły,
Którym tak samo w cichą noc
Te gwiazdy już świeciły...

Obietnic miał ci ludzki ród
Tyle, co gwiazd na niebie,
I tyleż razy płakał już
Na złudzeń swych pogrzebie!

I żaden znak i żaden głos
Nie bronił go w rozpaczy;
I kładł się w grób, nie wiedząc, co
Z tych gwiazd najmniejsza znaczy...

I myślę, jakich czarów moc
Porywa nam spojrzenia
Tam, gdzie nad morzem naszych łez
Nic wcale się nie zmienia...

I czuję mroźnej nocy dech,
Jak na mnie pustką dmucha
I gasi we mnie życia skry
I drżący płomień ducha...

I tysiąc na mych ustach słów
Niewymówionych dyszy...
A jakiś cichy, smętny głos
Szepce je za mnie w ciszy...

III. O, NIE JEST NIKT...

O, nie jest nikt z nas nędzny tak,
O suchym żyjąc chlebie,
Któryby gwiazdy własnej, swej,
Na wielkiem nie miał niebie!

I nie jest nikt z nas silny tak
I taki ufny w siebie,
Komuby tęskny nie biegł wzrok
Do gwiazdy — gdzieś na niebie!

I nie jest nikt z nas szczęśliw tak,
W rozkoszy czy w potrzebie,
Żeby swą gwiazdę aż po grób
Dopatrzeć mógł na niebie!

IV. VIDENTES STELLAM MAGI...[1]

Magowie[2], którzy w złoty blask
Za gwiazdą szli przewodnią,
Olśnieni szli, nie widząc nic,
Co dzieje się tam pod nią.

A tuż za nimi, nawskróś pól,
Szły śpiewne łany zboża
W różaność jutrzni, z której się
Stawała nowa zorza.

A tuż za nimi, nawskróś niw
Ta gwiazda cicha, złota
Budziła wszystkie chaty siół,
Od płota aż do płota.

A tuż za nimi z nizkich strzech
Zrywały się ptaszęta,
I szedł przez ziemię cichy głos,
Że jasność już poczęta.

A tuż za nimi każdy próg
Bielił się stopą bosą,
I szedł na zorzę cały lud
Z tych, którzy krzyże niosą.

---

[1] Videntes stellam magi... (»Widząc gwiazdę magowie...«) — początkowe wyrazy hymnu kościelnego w Brewiarzu rzymskim na uroczystość Trzech Króli.

[2] Magowie — kasta kapłańska w Persyi; tu mędrcy, czyli królowie ewangeliczni.

I szły, nie widząc nic a nic,
Błyszczące złotem Magi,
Że wiodą taki wielki lud,
Spragniony, głodny, nagi.

I rzecze jeden: »Dziwny szum
Dokoła siebie słyszę,
Jak gdyby puszcze leśne szły
W ogromną wschodu ciszę...«

I rzecze drugi: »Dziwną woń
Czuję wskróś nocnej rosy,
Jak gdyby wkoło łany pól
Złotymi trzęsły kłosy...«

I rzecze trzeci: »Dziwny cień
Za nami widzę z dala,
Jakby nam w ślady morze szło,
Ogromna, cicha fala...«

I dalej tak olśnieni szli
Jutrzenną gwiazdą wschodnią,
I nie widzieli nic a nic,
Co dzieje się tam pod nią.

V. TY, GWIAZDO...

Ty, gwiazdo drżąca, czekaj mnie,
Aż się uciszę w sobie,
Dokonam biegu i mój dzień,
Najemny dzień odrobię.

Przelotem tylko oczy me
Biedz mogą dziś do ciebie;
Tak zgięta jestem w jarzmie tem,
W bojowej tej potrzebie...

Ledwie ci mogę rzucić znak,
Że czuję blask twój złoty,
Co mi osusza z oczu łzy,
A z czoła znojne poty.

Lecz wkrótce przyjdzie i mój czas:
Żar ducha już wydyszę,
Dopełnię pracy, skończę bój,
Zapadnę w chłodną ciszę.

Od głośnych życia wolna wrzaw,
Od znojnych skwarów słońca,
Otworzę oczy na twój blask
W noc ciemną i bez końca.

Ty prawić zaczniesz cudną baśń,
Wieczności baśń tęczową;
Ja słuchać będę cię bez tchu,
Z złożoną na wznak głową.

A życie przejdzie mimo nas,
Nie wiedząc zgoła o tem,
Że mi ostygłą grzejesz pierś
Spojrzeniem swojem złotem.

I tak po zorzę i po świt,
Trzymając srebrną wartę,
Ronić swój będziesz cichy blask
Na oczy me otwarte.

VI. ANGELUS.

W cichej komnacie pada mrok,
Zachodu mrok perłowy,
Ostatnie blaski sieje dzień
Na czarnych lasów głowy.

Strzelista jasność oknem mży
Na sprzęty i na ściany
I na odkrytą mędrca skroń,
Co siedzi, zadumany.

I złotem brzeży jedną z kart
Otwartej przed nim księgi...
Wiją się po niej, niby szlak,
Starych miniatur wstęgi...

Ale myśliciel utkwił wzrok
W bezmiernej, pustej dali...
Nie widzi nawet, że się dzień
Zachodnią łuną pali.

Ciało i duszę rozbił on
Na cząstki, na atomy,
Przeniknął tajnię ruchów, sił
I cały świat widomy.

I nic nie znalazł na dnie złud,
Jak warsztat ów pajęczy,
Na którym człek sieć marzeń tka
I barwi w blaski tęczy.

Więc wszystkim wiarom, wszystkim snom
Zaprzeczył głośno, śmiało,
I zerwał z życia przędzę tę,
Pod którą serce drżało.

I obojętny patrzy dziś
Po wyludnionem niebie,
W milczącą, chłodną pustkę gdzieś
Wskróś świata, czy wskróś siebie...

Wtem stary zegar, stary druh,
Zaskrzypi, załopota,

I na »Angelus«[1] bije w spiż,
Jak sygnaturka złota.

I dwoje skrzydeł w strony dwie
Odskoczy z cichym trzaskiem,
I na lazurów ciemnych dnie
Miesięcznym zalśni blaskiem.

I od zachodnich, skrawych zórz
Topnieje w szczere złoto
Tryptyku[2] wnętrze, tak jak je
Malował niegdyś Giotto[3].

Owiana — niby ranną mgłą —
Panieńskich rąbków strażą,
Służebna Pana klęczy tam
Z przejasną, cichą twarzą.

A srebrny anioł wchodzi w drzwi,
Migając szatą białą...
Ave Maria! — słychać szept —
Słowo się ciałem stało.

I srebrną lilję wzniósł na znak
Poselstwa gdzieś z niebiosów...
A światłokręgiem łaska lśni
Z przejasnych Panny włosów...

I bije zegar, spiż w nim drga,
Różaność płonie słońca,
I na »Angelus« zorza gra,
Złotymi pyły mżąca...

[1] Na Angelus — na »Anioł Pański«.
[2] Tryptyk (z greck. τρίπτυχος) — ołtarz otwierany, składający się z 3 skrzydeł.
[3] Giotto — właściwie Ambrogiotto di Bondone, znakomity malarz, rzeźbiarz i budowniczy włoski (twórca słynnej dzwonnicy (campanile) we Florencyi), ur. 1270, um. 1336 r.

Tak codzień mędrzec z myśli swych
Budzi się owym gwarem;
Lecz dziw, nie pragnie rozstać się
Ze starym swym zegarem!

I gdy mu ciąży znojny dzień
I pustka w piersi głucha,
Podnosi wzrok i patrzy weń
I głosów jakichś słucha...

VII. TA GWIAZDA...

Ta gwiazda, co się moją zwie,
Ta świeci stąd daleko,
Nad równinami śnieżnych pól,
Nad wielką, modrą rzeką.

Wskróś pola bije głuchy jęk,
Wskróś rzeki skarga głucha;
A moja gwiazda patrzy tam
I głosów onych słucha.

Na polu stoi czarny krzyż,
Na rzece bije fala;
A moja gwiazda w ciemną noc
Światełko im rozpala.

Na polu miecie groźny wichr,
Na rzece łódź się miota;
A moja gwiazda świeci im,
Tak cicha i tak złota.

Ona nie bierze blasków swych
Z wszech świateł źródła, z słońca,
Lecz śniegiem pól tych srebrzy się,
Drżeniem tych wód jest drżąca...

I choć pod sobą tysiąc miast,
Pół mórz ma i pół ziemi,
Tylko nad rzeką świeci tą
I nad polami temi.

VIII. ŚWIAT ZAWOJOWAŁ...

Świat zawojował wielki król
I pchnął go stopą w pysze,
A imię jego sławy dłoń
Na czole gwiazdy pisze.

I świeci gwiazda wiek i dwa,
Ziemia się w dziwie korzy,
A imię króla rzuca blask
Od zorzy aż do zorzy.

I świeci gwiazda w każdą noc
Nad ujarzmionym światem,
A imię króla z bożych niw
Srebrzystym wschodzi kwiatem.

Lecz przyszedł Łazarz; ten miał kość,
Wydartą psu do jadła,
I palcem wskazał imię to:
I gwiazda z nieba spadła.

IX. W TRZEJKRÓLOWY WIECZÓR.

Ślepa matka kądziel przędzie,
Kądziel przędzie, nici mota...
— »Wyjrzyj, wyjrzyj, synku miły,
Przede progi, przede wrota.

Wyjrzyj, synku, na wschód słońca,
Czy nie świeci gwiazda owa,

Szczero-modra ona gwiazda,
Betlejemska — trzej-królowa«.

— »A jakże ją poznam, matko,
Pośród innych gwiazd tysiąca,
Co się palą nocką jasną
Na wschód chaty, na wschód słońca«?

— »Poznasz ci ją, synku miły,
Poznasz ci ją zaraz po tem,
Że nad chatą, gdzie syn wdowi,
Najrzęsistszem sypie złotem...

Poznasz ci ją po jasności,
Nad gwiazdami, nad wszystkiemi,
Że tam świeci najogniściej,
Gdzie najczarniej jest na ziemi...

Poznasz ci ją, że się pali
Nad polami, jakby żywa;
Dziw, do człeka nie przemówi,
Taka w sobie żałośliwa!

Czekam ja jej roczek cały,
Boć ci już dochodzą lata,
Cobyś pierwszy ją obaczył,
Kiedy wzejdzie na skraj świata.

Bo ta gwiazda jest pomocna
Na wszelakiej dobrej doli,
Coby mi cię nie pognali
Od tej chaty, od tej roli!...

Coby mi cię nie pognali
Na dalekie, krwawe drogi...
Wyjrzyj, wyjrzyj, synku miły,
Przede wrota, przede progi!

Na góreczkę wyleć pędem,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
A prościuśko patrzaj w niebo,
Coby mi cię obświeciła«!

— »Widać, widać, matuleńko!
Na wschód chaty, na wschód słońca
Stoi wielka jasność boża,
Stoi gwiazda gorejąca.

Jako smolna głownia jarzy,
Ogniem wije niby żmiją,
Aż patrzący[1] włosy wstają,
Aż psi wszyscy we wsi wyją.

Okrutna się od niej miotła
Nad chałupą naszą wali...
Jużci musi trzej-królowa,
Kiedy się tak tęgo pali!...

Wyleciałem na góreczkę,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
I prościuśkom se w nią patrzał,
Coby mnie wam obświeciła.«

— »Nieszczęśliważ moja dola!
Nieszczęśliważ moja głowa!
Oj, wyjrzała na cię gwiazda,
Ale nie ta trzej-królowa!

Oj, wyjrzała na cię gwiazda,
Co w dalekie pędzi kraje,
Co chleb we łzach żywym macza,
A grób cudzy kościom daje...

[1] Patrzący — przysłówkowo, zam. zdania: gdy patrzeć, gdy się patrzy.

Oj, wyjrzała na cię gwiazda,
Co ma oczy urokliwe;
Oj, walą się od niej chaty,
Oj, walą się płoty krzywe!

Oj, płyną ci od niej zdroje
Krwią serdeczną za tułaczem;
Oj, zawodzą pod nią pola
Wielkim jękiem, ciężkim płaczem!

Oj, truchleje od niej dusza,
Oj, więdnieje młoda głowa...
Obświeciła mi cię gwiazda,
Ale nie ta trzej-królowa«!

Zagasł ogień na kominie,
Stoi w oknie miotła złota,
Ślepa matka głową trzęsie,
Ani przędzie, ani mota...



XIII. W ZIELONE.



I.

Gra w »zielone« jest tak stara,
Jak ludzkiego serca bicie...
Zawsze jakaś młoda wiara
Snv goniąca po błękicie,
Zawsze ufność w słońca świty
Wskróś jesiennych dni zawiei
Pokazuje niespożyty,
Wiecznie świeży — liść nadziei.

II.

Zaczęło się to pewnego ranka...
        Każda sielanka
Chce wiosny, kwiecia, młodości i słońca.
        Lecz nim dobiegnie do końca,
Umarłe róże zostawia za sobą,
        Mrokiem owiewa niebiosy,
A sama idzie, okryta żałobą,
        Roniąc łzy rosy.
Lecz jestże temu winną sielanka,
Że nie trwa dłużej, niźli uśmiech doli...
Zaczęło się to pewnego ranka,
        A jak noc — boli...

III.

Ja sam nie wiem, jak to było...
Rzęski miała opuszczone,
Słońce w gaj nas zapędziło
I tak przyszła gra »w zielone«.

Lecz gdy miałem zerwać listek,
Dla mnie jeden, dla niej drugi,
Przebiegliśmy gaj ten wszystek,
Jak szeroki i jak długi.

Tu, tam, słówko pocichutku,
Blizko skroni skroń tętniąca,
Dużo szczęścia, trochę smutku,
Przebiegliśmy gaj do końca...

Niech kto przeczy, niech kto wierzy,
Kłamać nie mam we zwyczaju:
Ani jeden listek świeży
Nie znalazł się w całym gaju!

Brzoza płacze, jak sierota,
Wkoło malin bąk się kręci,
W lipie brzęczy pszczoła złota,
Sosna kole, jodła smęci...

I nie było innej rady
Wśród zieleni tej przeźrocza,
Tylko wziąć ten listek blady,
Co go miała u warkocza.

IV.

Czy w listku były uroki i dziwy,
Czy w woni włosów, którą był przejęty:
Wróciłem drżący, a razem szczęśliwy
I ludziom błogi i sam sobie święty.

Każdego ranka, wesoła, jak ptaszę,
Z piosenką biegła pytać o zielone...
I wszystkie gaje były wtedy nasze
I wszystkie pola i łąki zroszone...

Królową była zbudzoną z zieleni
Nadziei moich i mojej zadumy...
Po świeże listki biegliśmy, wzruszeni,
Pod szepty klonów i pod dębów szumy.

I jeden cień nam upadał na głowy
I jednym zmierzchów objęci pierścieniem,
Nagleśmy nasze zrywali rozmowy
I stali — niemi, a głośni — milczeniem.

V.

Dusza jej kwitła, jako polne kwiecie,
W listeczki białe, w listeczki błękitne,
Aż i ja, patrząc na wiosny to dziecię,
Czułem, że kwitnę.

Opadł mi z czoła liść stary, zimowy,
W piersiach skowronki miałem i słowiki,
Majowych fletni wskróś serca i głowy
Szły mi muzyki...

Jako jedwabnik, osnułem się wszystek
W zieleni gajów i w jaśminów woni,
I był mi światem maleńki ten listek,
Co drżał w jej dłoni.

VI.

Dzisiaj, nie pomnę już, o cośmy grali:
Może o różę na samym rozkwicie,
Może o płomień, co usta nam pali,

Może o gwiazdkę zgubioną w błękicie,
Może o serce, a może — o życie...
Tegośmy sobie nigdy nie wyznali,
O cośmy grali.

I codzień cichszym pytała mnie głosem
I co dnia głębiej źrenice spuszczone
Promyk mi słońca rzucały ukosem,
Kiedym jej moje pokazał »zielone...«
Lecz jam był gotów w oboją iść stronę,
Jaka na życie przypadnie mi losem,
Za tym jej głosem.

Przegrać, czy wygrać — za jedno mi było,
Bom wiedział, że już nic mi się nie zmieni,
Żeśmy ku sobie porwani tą siłą,
Co pąki pędzi z majowej zieleni,
Srebrzy stokrocie i róże czerwieni...
Przegrać, czy wygrać z tą moją, z tą miłą —
Jedno mi było!

VII.

O słodkie usta, o spojrzeń pieszczoto,
O słów szeptanych czarodziejska mocy!
Dotąd ja widzę gwiazdę ową złotą,
Co nam świeciła tej majowej nocy...
Dotąd tą wonią fiołkową dyszę,
Co z traw zroszonych biegła w nasze ślady...
Dotąd zapadam w tę półsenną ciszę
Mroków, mdlejących nad łąki i sady...
Dotąd ów listek, wyjęty z warkocza,
Do serca tulę rękoma obiema...
Dotąd drżą w gaju słoneczne przeźrocza,
Dotąd jest wiosna...
A ciebie już niema!...

VIII.

Pomiędzy ludźmi cichy teraz chodzę,
Nie wiem, czy stoi czas, czyli też bieży...
I wszędzie, zawsze mam na swojej drodze
Jeden liść zwiędły i jeden grób świeży.

Grób — z szczęścia mego wyrósł i z kochania
I zamknął wszystko, czem mi serce żyło,
I dziś mi sobą świat cały zasłania
I duszy mojej jest cichą mogiłą...

Lato po lecie i wiosna po wiośnie
Idę tam marzyć i tęsknić w tę stronę,
A brzoza biała, na grobie co rośnie,
Szeptem mię pyta o moje »zielone«.



XIV. LISTY.



I.

. . . .
Na białą kartę, co przede mną leży,
Miesięczna pełnia blaski swoje śnieży
I drży i lekkim cieniem się kołysze
I choć ja dumam tylko — ona pisze,
I choć ja marzę tylko — ona zmienia
W gorące zgłoski te moje marzenia,
I choć ja milczę — ona mówi biała...
I choć ja drżąca jestem — ona pała.
A tak się lekko ślizga promień złoty,
Że znać wskróś niego spojrzenie tęsknoty;
A tak się dziwnie plączą lotne cienie,
Że znać w nich nawet tłumione westchnienie.
I patrzę, cicha, na głoski i słowa,
Które ta jasność skreśliła perłowa,
I list ten srebrny posyłam w zadumie
I nie wiem, czy kto pismo to zrozumie.

II.

. . . .
Nie było dla nas godziny ni chwili,
W którejby serce do serca gadało.

Jeśliśmy kiedyś ze sobą mówili,
To obojętnie i zimno i mało
I tak, jak mówią na drożnej krawędzi
Przelotne ptaki, gdy wicher je pędzi.

Ale w powietrzu, z którego twe usta
Brały swój oddech, zostało się drżenie...
I już ta przestrzeń nie była mi pusta,
Bo w niej utkwiło to nasze milczenie
I niosły się w niej, jako kwietne puchy,
Niewymówionych słów dźwięki i duchy.

Dziś w tej muzyce zasłuchana stoję
Nawpół radośnie, a nawpół boleśnie...
Znam każdy ton jej, lecz złożyć się boję
Z tonów tych strofy, akordy i pieśnie.
Lecz gdy się w sobie ukoję, uciszę,
Strofy te czuję i pieśni te słyszę.

Tak harfa, stojąc w samotnej ustroni
Z pełnemi struny miłosnej tęsknoty,
Nagle się sama wśród ciszy rozdzwoni
I wyda z siebie głos i akord złoty.
A choć jej promień nie trąci miesiąca,
Srebrnymi szmery jest cała drgająca.

III.

. . . .
Ty i wieczór letni, cichy,
W jeden mi się zwiewa cień...
Piją rosę róż kielichy,
Co omdlały w skwarny dzień.

W długiej, mrocznej gdzieś alei
Widzę zdala drogi cień...
Piją rosę róż kielichy,
Co omdlały w skwarny dzień.

Ramię twoje mnie otacza,
Jak kotara, spada cień...
Piją rosę róż kielichy,
Co omdlały w skwarny dzień.

Ust twych chwytam płomień cichy:
Tysiąc gwiazd rozbłyska w cień...
Piją rosę róż kielichy,
Co omdlały w skwarny dzień.

IV.

. . . .

Śmierci pożądam w tobie,
Najcichszy z moich snów!
O chłodnym myślę grobie
Dla utrudzonych głów.

O czarnej myślę ziemi
Dla serc znużonych już,
O nocy ponad niemi
Bez świtu i bez zórz.

O brzozie tej, co biała
Żałosną schyli skroń,
Gdy cicho będę spała,
Trzymając twoją dłoń.

I czekam tej godziny,
W tęsknocie pędząc dni,
Bo wtedy, mój jedyny,
Mam coś powiedzieć ci.

V.

. . . .

Nie znam ruchliwszej fali,
Niż oczy twoje,
Ni ognia, co tak pali,
Jak usta twoje.

*

Ani gorętszej ciszy,
Niż szepty twoje,
Ni burzy, co tak dyszy,
Jak łono twoje.

Nie znam lotniejszej strzały,
Niż myśli twoje,
Ni liści, coby drżały,
Jak serce twoje.

Nie znam tak ostrych mieczy,
Jak słowa twoje,
Ani smutniejszej rzeczy
Nad życie twoje.

VI.

. . . .
Rozstać się z tobą nie mając dość mocy,
Duch ze mnie wyszedł — za ślady twojemi
I poszedł, cichy, po ros pełnej ziemi
Tej letniej nocy.

I tak za twoim obłąkał się cieniem,
Że go przywołać nie było sposobu,
I będzie już tak z tęsknotą i drżeniem
Szedł — aż do grobu.

Jako lunatyk zamknięte źrenice
Obraca, skąd mu srebrna pełnia świeci,
Tak on, w twe oczy i w twe blade lice
Patrzący — leci...

Wiem, że ty idziesz do wczesnej mogiły,
Przecież się próżną nie skarżę żałobą;
Tylko się rozstać nie mając dość siły,
Idę za tobą...

VII.

. . . .
Miłość jest klęską świata...
Jej wonie i jej blaski
Służą, jak niegdyś maski
Służyły — licom kata.

VIII.

. . . .
I mówię: odejdź! — i wracam się cicha,
By spojrzeć jeszcze na stóp twoich ślady,
I słucham wiatru, co w dali gdzieś wzdycha,
I na kwiat patrzę więdnący i blady,
Na jeden z kwiatów tych, co mają duszę —
I nie wiem, co mi jest — i płakać muszę.

I mówię: zostań! — i sama odchodzę
I drżąca idę w ciemności przed siebie.
I czuję ciernie kolące w tej drodze
I słyszę dzwony na serca pogrzebie
I widzę czarne snów ludzkich mogiły —
I nie wiem, co mi — i iść nie mam siły.

Dwie różne drogi — a jedna tęsknota,
Dwie różne drogi — a jedno cierpienie.
Na jednej zorza zagasa mi złota,
Na drugą schodzi noc i smutków cienie...
I późna chwila jest — i rosa pada,
I nie wiem, gdzie mi iść — i stoję blada...

IX.

. . . .
Czy pomnisz, jak wskróś złotych zórz
Siedliśmy w łódkę, niemi,

Nadto bzów woni mając już,
I nadto mając ziemi...

A łodzią nie chwiał żaden ruch,
U brzegu senna stała;
A wodą szedł już nocy duch
I mgła wionęła biała...

A serce we mnie zcichło tak,
Jak tonie te mdlejące;
A dusza moja — biały ptak —
Zwinęła piór swych końce...

I bezcielesnych marzeń rój
Obleciał nas dokoła...
I ochłódł życia war i znój
I zbladły nasze czoła...

Aż nagle jedno z twoich drgnień
Zburzyło tę pogodę...
Na twarz mi buchnął żar i cień,
A wiatr zamącił wodę...

X.

. . . .

Dam ci tę gwiazdę, co w oczy nam świeci
W wieczornej ciszy...
Dam ci tę świeżość, co z łąk ku nam leci
I wonią dyszy...
Dam ci tę białość, co różom owiewa
Schylone czoła,
Dam ci te szumy, którymi się drzewa
Modlą dokoła...
Dam ci przezrocza wiosennych dni zmierzchu,
Widne w oddali,

Dam ci ros czaszę, kipiącą do wierzchu
	Blaskiem opali...
Dam ci tęsknotę, co wznosi uśpione
	Ziemi tej łono,
I duszę moją dam ci, tak jak one —
	Niepochwyconą.

XI.

. . . .

W wielkiej i pustej nawie —
	Myślę o tobie...
W wielkiej i pustej nawie
	Rzuca się blask jaskrawie
Przez szyb gotyckich barwne tła
I na kamiennych taflach drga...
	— Myślę o tobie.

W łukach mrok drzemie szary —
	Myślę o tobie...
W łukach mrok drzemie szary,
	Westchnieniem drżą filary...
Cisza — co w sobie ma krzyk i jęk —
Ból życia, cierpki grobu lęk...
	— Myślę o tobie.

XII.

. . . .

Tak mi się zda, że to bajka,
Że wskróś złudnych mar i snów
Widzę postać tego grajka
	I wiosenny wieczór ów...

Zadumani, pochyleni,
Ja i ty, jak jeden duch,
Nie istnieliśmy w przestrzeni,
	Ciałem był nam tylko słuch...

Pieśń objęła nas dokoła,
Niby przypływ morskich fal...
Jedne skrzydła nas anioła
W bezmiar niosły, w modrą dal...

Przecież czuję do dziś jeszcze
Dłoni twoich chłód i żar;
Dotąd idą po mnie dreszcze,
Dotąd mnie twój więzi czar...

I wiem, że w tej pieśni dźwięku
Była rozkosz, miłość, szał...
Że w niej drżało echo jęku
Naszych dusz — i naszych ciał.

XIII.

. . . .
Nie skowronki, nie słowiki
Powiadały mi o tobie,
Ale wicher smętny, dziki,
Co zawodził gdzieś na grobie.

Nie wiosennych świtów róże
Wieści mi o tobie niosły,
Ale błyski, ale burze
Przylatały do mnie w posły...

Nie miłosne rozmarzenie
Otworzyło nam ramiona,
Ale gorycz i zwątpienie,
Lecz tęsknota nieskończona...

Nie rozkoszy, nie pieszczoty
Niosę tobie jasne zdroje,
Ale puhar śmierci złoty
Spełniam — cicha — w ręce twoje.

XIV.

. . . .
W miłości niema zdrady:
Jest tylko wieczny ruch.
Siew życia i zagłady,
Jak chce, tak rzuca — duch.

. . . .
Jeśli milczenie ma starczyć za słowa,
Wierz mi, najwyższej piękności hymn śpiewa
Noc nasza, cicha, letnia, księżycowa,
Co przez rozkwitłe przesrebrza się drzewa.

I jeśli piękność ma starczyć za słowa,
Wierz mi, że pieśnią ogromną w swej mocy
Jest podniesiona ku niebu twa głowa,
Gdy patrzysz, milcząc, w oblicze tej nocy.

I jeśli miłość ma starczyć za słowa,
Wierz mi, modlitwą ku tobie w tę ciszę
Bije mej duszy gorąca wymowa,
Kiedy to piszę.

. . . .
Nie list, nie słowo, nie skargę tęsknoty,
Nie echo westchnień rozwianych po grobie,
Lecz uśmiech szczęścia posyłam dziś tobie
Cichy i złoty.

Dziwisz się, pragniesz zapoznać się z drogą,
Którą ten motyl czarowny przylata
Tym, co się bez ran przecisnąć nie mogą
Wskróś cierni świata?

Wszak my go próżno szukali we dwoje
W przestworach pyły sypanych gwiezdnemi,

A on na usta przyleciał dziś moje
Z tej czarnej ziemi.

Przyleciał do mnie z szerokich pól wiewem,
Z szumem brzóz naszych rozchwianych warkoczy
I rozbłękitniał wiosennym rozlewem
Modrych przezroczy.

Skowrończą w serce uderzył mnie pieśnią,
Spłonął poranną nad łanem mym zorzą,
Zapachniał skibą, gdy pługi noc prześnią
I świtem orzą.

Cień jego skrzydeł z czarności padł borów
Na czoło moje kojący i błogi;
Zaświetniał w łąkach pod tęczą kolorów,
W miedzach mej drogi.

Wskróś słonecznego w mej izbie promienia
Spadł mi ich trzepot i ciche ich bicie:
I wiesz?... Nie trzeba błędnego marzenia:
Rodzi go — życie.

I wiesz?... Nie w górne on nosi się światy,
Gdzieśmy patrzyli oczyma łzawemi,
Lecz między zboża i zioła i kwiaty
Lata przy ziemi.

. . . .

Mówisz, że nie wiesz, co zrobić z mym darem,
Że od uśmiechu odwykło twe lice,
Że jest do szczęścia twe serce zbyt starem?

Lecz motyl frunął już! Już go nie chwycę!
Już padł słoneczny na twarz twoją drogą,
Już iskry rzucił w twe ciemne źrenice.

Co masz z nim robić — nie pytaj nikogo.
Weź go na usta, jak święte chryzmaty,
I w młodych blaskach uśmiechu żyj błogo.

Wiosna nie pyta, gdzie podziać ma kwiaty,
Ale je ludziom po drodze rozdziela,
Co idą z pieśnią za wiewem jej szaty.

Nie wiesz, co zrobić z uśmiechem wesela?
Umaj nim dom twój od szczytu do progu...
Niech w nim zapachnie kwietniowa niedziela
Polom i chatom i ludziom i Bogu!

XV. OFIAROWANIE.

Lećcie, kartki ciche, białe,
Jak jabłoni kwiecie,
Zapukajcie, zastukajcie,
Gdzie smutek znajdziecie.

Zapukajcie, zastukajcie,
Gdzie milczące wrota:
Może pójdzie wam otworzyć
Jaki duch-sierota.

Może pójdzie wam otworzyć,
Może wam odpowie,
Może drogi głos przypomni
W waszej cichej mowie.

Może drogi głos przypomni,
Co zamilkł na wieki.
Może głową zakołysze,
Zarosi powieki.

Może głową zakołysze
W serdecznej zadumie,

Może westchnie za snem młodym,
    Może was zrozumie.

Oj, ty wichrze, mocny wichrze,
Z skrzydłami mrocznemi,
Nie ostoi się przed tobą
    Żaden sen na ziemi!



OBRAZKI

XV. KALOKAGATOS[1].



. . . .
Pomiędzy czernią Helotów, pijaną
Od kijów rządcy i kwaśnego wina,
Wiódł Głaukon swego najstarszego syna
W pogodne ateńskie rano,
I rzekł: »Patrz, chłopcze, na podłą tę zgraję,
Jak znikczemniona i jaka obrzydła...
Kopnąłbym nogą, lecz wstręt mi nie daje
Dotykać takiego bydła«.
A gdy to mówił, twarz jego pałała
Wzniosłą pogardą dla wszelkiej ohydy.
I stał tak w blaskach i ducha i ciała,
Unosząc białej chlamidy.
A przez otwartą u wejścia arkadę
Bił dzień i sypał złociste swe pyły,
I gasł, odbity o czoła te blade,
O oddech izby tej zgniły.
Spojrzało chłopię. W kąt izby stłoczeni,
Nadzy, wychudli, z sińcami na grzbiecie,
Leżeli jedni napował, jak śmiecie,
Inni się snuli — jak cienie.
Młody straceniec zwiędłemi klął usty
I toczył pianę i wił się na ławie,

[1] Mąż piękny i dobry (*P. a.*).

A nędzny starzec piosenkę rozpusty
Śpiewał ochryple i łzawie.
W głębi, pod ścianą, z rękoma wbitemi
W gęstwinę włosów, z płomieniem na twarzy,
Siedział niewolnik i patrzał ku ziemi
Zagasłym wzrokiem nędzarzy.
I zwolna oczy podnosił, jak miecze,
Aż nagle niemi uderzył w Glaukona,
I drgnął i resztki uczucia człowiecze
Warem podeszły do łona.
I pochylony, jak strzała napięta,
Wstał, dysząc ciężko, z swojego tapczana
I podniósł ramię, a pięść wyciągnięta
Stężała przy piersi pana.
— »Idź!... Idź!... Idź!...« — krzyknął.
Za pierwszym mu razem
Głos, jako łańcuch zgrzytnął zardzewiały,
Za drugim — dźwięknął, jak rwany w kawały,
Za trzecim — błysnął żelazem.
A ten krzyk krótki, jak puginał Greka,
Szedł w pierś Glaukona wskróś białej chlamidy
I miał coś z ryku zwierza i z człowieka
Jęku i groźby i wstydy...
Kalokagatos cofnął się od ściany
I lekko pobladł. Wtem syn go zapyta:
— »Czemu ten biedak na ciebie tak zgrzyta?«
Glaukon rzekł z cicha: »Pijany«.

. . . .



XVI. W PIREJSKIM PORCIE.



(Galerya otwarta nad morzem. Kilku młodych Ateńczyków, siedząc i leżąc, rozmawia z Atenogenesem sofistą[1]).

CHRYZYP.

...O bogi!
Zabierzcie sobie tego mędrca, który
Tu zmierza...

HEJTON.

I jego płaszcz, zszyty
Z samych sentencyj...

ANTYKLEJ.

Przepraszam, są dziury.

HEJTON.

To nic; załata, nim dojdzie w pół drogi
Do Stoi[2].

---

[1] Sofiści — sekta filozoficzna (zwalczana przez Sokratesa) w V w. przed Chr.; niektórzy z nich posługiwali się podstępem i wykrętnem rozumowaniem.

[2] Stoa (στοά) — gmach w Atenach o jednej ścianie (podcienie) z dachem, wspartym na słupach, gdzie wykładał zasady swojej filozofii o kierunku idealnym Zenon (około 300 przed Chr.); filozofia stoiczna głosiła surowe zasady moralne.

CHRYZYP.

Hymnem na cześć Amfitryty...[1]

HEJTON.

Patrz, patrz, jak stąpa...

CHRYZYP.

Jak potrząsa brodą...

ANTYKLEJ.

Jak kozioł, kiedy go na ołtarz wiodą.

CHRYZYP.

Przechodzi...

HEJTON.

Przeszedł...

ANTYKLEJ.

Jak kolka...

CHRYZYP.

Jak czkawka...

HEJTON.

I nie uronił ni strzępka, ni skrawka
Z swoich sentencyj.

TYMON.

Mój mistrzu! Jak sądzisz,
Kto też najlepiej byt świata tłómaczy
Z tych wielkich dawnych i nowych brodaczy?[2]

ATENOGENES.

Żadnemu nie wierz, a pewno nie zbłądzisz.
Komu tu wierzyć?... O, biedny ty, Greku!

---

[1] T. j. wody. *Amfitryte*, córka Okeana, siostra Nereid, matka rzek, u Hezyoda małżonka Pozejdona — bóstwo wodne.

[2] T. j. filozofów, którzy nie trzymając się mody golenia, zapuszczali brody.

Ledwoś na oczy przejrzał, już cię chwyta
Tales z Miletu[1]. Niby Afrodyta
Nauka jego wstaje z morskiej toni...[2]
Ocean rodzi świat. Strzeż, się człowieku!
Oto cię fala wszechobecna goni,
Krztusisz się wodą, tak pełno jej wszędzie,
Jak delfin nozdrza otrząsasz i uszy,
Wilgoć przesiąka do tajnych władz duszy,
Z wszystkiego co jest, co było, co będzie,
Woda się sączy, wzbiera... Wielkie bogi!
W połowie księgi zamokły ci nogi.
Czujesz, jak z boków skrzele ci wyrosły,
Porastasz łuską, pływasz, jesteś wzniosły!...

(ogólny śmiech)

— I czegóż wy się śmiejecie?...
Nic niema
Nieśmiertelnego na ziemi. I oto
Zjawia się nowe olbrzymie systema:
Anaksymenes[3] wznosi różdżkę złotą,
Ziemię, zalaną Talesem, osusza.
— »Odetchnij — woła. — Powietrze to dusza
Wszechbytu, wszelkiej materji zarodek!«
Dobrze. — Oddycham raz, drugi raz, trzeci, —
Czuję, że pełne powietrza mam płuca...
Najlżejszy podmuch chwieje mną, podrzuca,
Nie wiem już sam, gdzie mam ciężkości środek...
Bogowie! Ciało moje w górę leci
Razem z mądrością, długami i sławą...
Ha! jużbym wolał leżeć gdzie pod ławą!

---

[1] Tales z Miletu (około 639—546 przed Chr.) — jeden z 7 mędrców i pierwszy filozof grecki, przyjmujący wodę za pierwiastek, z którego wszystko powstało.

[2] Bogini miłości Afrodyta (Wenus) miała się urodzić z piany morskiej.

[3] Anaksymenes (w VI w. przed Chr.) — uczeń Anaksymandra, filozof, za tworzywo wszech rzeczy uważał powietrze.

Chwytam rękami na prawo, na lewo,
Lecz w wiatr się zmienia i kamień i drzewo...
Skrzydła mi z ramion wynikają ptasze
I wylatuję na stare poddasze!

(Śmiech).

ANTYKLEJ.

Ażem się zmęczył tą powietrzną jazdą!

TYMON.

A potem, mistrzu?

CHRYZYP.

A cóż? Uwił gniazdo,
Jak stary puhacz...

HEJTON.

Nie, jak Kryton stary,
Co przed długami lezie w mysze szpary
I zamieszkuje gdzieś na trzeciej belce
Własnego dachu.

CHARYST.

Wdzięcznym tobie wielce
Za tę wiadomość.

ANTYKLEJ.

Zgubiłeś Krytona!
Charyst mu winien koncept.

HEJTON.

Pierwej skona,
Nim ten dług odda!

CHARYST.

Gdy nie z twojej głowy,
Śpij zdrów i baw się...

CHRYZYP.

I bierz się do wdowy!

TYMON.

I cóżeś, mistrzu, widział na tej wieży?

ANTYKLEJ.

Ależ to było poddasze, nie wieża!

CHRYZYP.

Mógł widzieć paru ślepych nietoperzy...
Każdy się archont[1] zmienia w nietoperza
I po omacku Atenami włada.

HEJTON.

Toż samo w Sparcie.

CHRYZYP.

Niech żyje Hellada!
Niech żyją wielkie rządy nietoperza!
(po chwili)
Widział Hejtona, jak na komos[2] zmierza...

HEJTON.

Widział Chryzypa, jak idzie do Zoi...

ANTYKLEJ.

I Zoję, jak się do Tymona stroi...

TYMON.

Ale co potem?

CHRYZYP.

Potem... — było ciemno.

ATENOGENES.

Zaledwiem wytchnął Anaksymenesa
I pozostałem prózen systematu,

---

[1] Archont — najwyższy urzędnik polityczny w Atenach.
[2] Komos (κῶμος) — uczta, biesiada.

Jak pusty pęcherz, albo pusta kiesa,
Kiedy Heraklit[1] objawił się światu,
Wykurzył dymem wszystkie dawne bogi
I jako chmura czarna, stał nademną.
Potarł krzemieniem o mózg i rozniecił
Ogromny system, co grzał, a nie świecił.
— Ogień nas rodzi — rzekł. — I wnet przez zęby
Buchać mu zaczął dym gęstymi kłęby,
I tak zaciemnił całe to systema,
Że w niem ni jednej jasnej prawdy niema,
Chociaż prawd ciemnych naliczysz na kopy.
Mówi, ja słucham — gorąco mi w stopy,
Powietrze duszne, zaczyna być parno...
Mądrość mi w głowę wchodzi żagwią czarną,
Żużle się sypią zamiast słów; logika
Pięty mi piecze i w uszach mi syka,
A jako głownia, ożogiem popchnięta,
Trzeszczy, iskrami sypiąc argumenta.
Dowodzi, dowiódł — gdy wtem cała praca
Pod niebo leci i pęka jak raca,
A filozofja, spalona na poły,
Sypie na Grecyę siarczyste popioły...
Dmucham, chcę stąpić, gdy nagle — niech zginę!
Przez dym spostrzegam Kleona i Frynę...[2]
Szła, wznosząc oczy płonące, jak drzazgi,
A ja, com pojąć nie mógł Heraklita,
Wnet zrozumiałem, skąd idą Pelazgi[3],
Jony, Achaje[4], świat cały... I kwita.

---

[1] Heraklit z Efezu (około 500 przed Chr.) filozof, u niego pierwiastkiem wszystkiego jest ogień, który się zgęszcza w wilgoć, ta w wodę, a woda w błoto czyli ziemię i odwrotnie.

[2] Fryne (φρύνη — ropucha) — imię sławnej hetery, która pozowała Praksytelesowi do posągu Afrodyty.

[3] Pelasgowie — pierwotni mieszkańcy Grecyi.

[4] Jonowie, Achaje, Dorowie i Eolowie — cztery główne szczepy greckie.

CHRYZYP.

Niech żyje Fryne!

ANTYKLEJ.

I jasne systemy!

CHRYZYP.

Tymon! Cóż stoisz jak głuchy i niemy?
Patrz, łódź przepływa pod żaglem ze śniegu,
Na maszcie wianek różany. Tu z brzegu,
Czuję, że w łodzi tej płynie bogini!

HEJTON.

Która wyznaje system Heraklita,
I z pocałunków ognia — światy czyni.

CHRYZYP.

Patrz, jak powiewa jej zasłona biała.
(Widać zbliżającą się łódź).

HEJTON.
(powstaje i woła).

Ho, Thalassjana!... Ho! ho!...

CHRYZYP.

Przeleciała,
Jak przelatują nadbrzeżne łabędzie...

TYMON.
(w zadumie)

I to już wszystko, co było, co będzie?

ANTYKLEJ.

Mój mistrzu, przemów, bo Tymon się zmieni
W posąg pytania, bez dłuta Fidjasza...[1]
A już w Atenach dość mamy kamieni!

[1] Fidyasz — jeden z największych rzeźbiarzy greckich (w V w. przed Chr.).

CHRYZYP.

Więc kiedyś wyszedł z onego poddasza...

ANTYKLEJ.

I w ogniu ujrzał świat cały widomy...

ATENOGENES.

Tom się rozleciał w drobniuchne atomy,
I nawet była po mnie wielka stypa;
Patrz Demokryta[1], albo Leucypa.
Przez sto olimpiad[2] wiatr mnie w pole pędził,
Na deszczu moczył, na słońcu mnie wędził,
Zbliżał, oddalał i dzielił i łączył,
Aż mnie nareszcie...

ANTYKLEJ.

W kielich wina wsączył.

ATENOGENES.

Jeśli przerywasz, mów sam!

CHRYZYP.

Mistrzu drogi!
Nie dbaj na ludzkie głupstwo! Grecya słucha...

ANTYKLEJ.

Ho! Dyonizos!... Patrz, rosną mu rogi![3]
Obrasta chmielem... Patrz, patrz, w dudkę dmucha...

TYMON.

Cicho!... Wszak ja też łykam gorzką pianę,
Lecz wiem, że kroplę prawdy z niej dostanę.

---

[1] Demokryt z Abdery (um. 361 przed Chr.), filozof, uczeń Leucypa (Leukippa), rozwinął dalej naukę swego mistrza o atomach.

[2] Olimpiada — okres czasu czteroletni, tak nazwany od igrzysk olimpijskich, które się co cztery lata powtarzały.

[3] T. j. staje się satyrem, towarzyszem Dyonizosa, bożka wina.

HEJTON.

Jak mówi Homer...

ANTYKLEJ.

Nie, jak Hezjod mówi.

HEJTON.

Sto za Homerem przeciw Hezjodowi!

ANTYKLEJ.

Sto za Hezjodem!

CHRYZYP.

Do tysiąca gromów
Zewsa!... To wielka myśl ten ruch atomów!
Coś, co się samo odpycha, przyciąga,
Rozdziela, łączy i jądrem jest świata...

HEJTON.

Ostrzegam — Chryzyp Zewsowi urąga!

ANTYKLEJ.

Chryzyp jest godzien cykuty Sokrata.

ATENOGENES

Rzekłeś: Sokrata — pochylam więc głowę.

TYMON.

A ja wołania gdzieś słyszę echowe
Nad całą Grecyą... Biada! biada! biada!...

CHRYZYP.

To Pytagoras[1] tablice układa
I dźwiękiem idzie od sfery do sfery,
Dowiódłszy światu, że dwa a dwa — cztery.

ATENOGENES.

Mędrcy konają, lecz mądrość nie kona.
Sokrates zrodził...

---

[1] Pytagoras — filozof grecki (VI w. przed Chr.), zajmował się zwłaszcza matematyką i muzyką.

ANTYKLEJ.

Krytjasa...[1]

ATENOGENES.

Platona[2].
Odtąd świadomi, co w chmurach się dzieje,
Grecy zaczęli rozważać ideje
I obróceni nosami do góry
Lecą w rzymskiego orlątka pazury...
(do Antykleja)
Co myślisz? Platon mniejszym był tyranem,
Niżeli Krytjas?

ANTYKLEJ.

Kto to wiedzieć może?...

ATENOGENES.

Ty, bo niedługo mieć będziesz obrożę
Z znakiem Kwirytów. Rzym będzie twym panem.

CHARYST.

Wszystko cokolwiek jest, jest dziełem bogów.

HEJTON.

Słuchajcie! Oto jest koncept Charysta!
(do Chryzypa)
Leć po Krytona!...

CHRYZYP.

Hej, nadstawcie poły!
Kto nie nadstawi poły, nie skorzysta...
Charyst przemówił...

---

[1] Kritias, uczeń Sokratesa, niezły poeta i mowca, zajął później pierwsze miejsce między t. zw. 30 tyranami i zginął w r. 403 w walce z Trazybulem.

[2] Platon (429—348 przed Chr.), uczeń Sokratesa, jeden z największych filozofów greckich.

HEJTON.

Zaprzęgać tam woły!
Będziemy ciągnąć koncept ten wołami...

ATENOGENES.

Ile, Charyście, dałeś dziś batogów
Twoim helotom?

CHARYST.

O!...

ATENOGENES.

Czegóż się zżymasz?
Wszak władzę, mówisz sam, od bogów trzymasz.
Możesz bić! Ja ci tylko między nami,
Tak, po przyjaźni powiem jedno słowo:
Z łez niewolników i z krwi ich i z potu
Wieki utworzą, jak z kropelek wody,
Ogromną, czarną chmurę piorunową,
Która pożarem ogarnie narody.
— Słyszę już odgłos dalekiego grzmotu...
To przyszłość idzie!
(głos przechodzącego z siecią rybaka)
Makrele!... Makrele!...

ATENOGENES.

Ateńczykowie i obywatele!
Przeklinam mądrość ryb, które są — w sieci.
(długie milczenie)
Późno już! Kto do miasta ze mną?

CHRYZYP.
(wstając)

Dalej, dzieci!



XVII. W ROCZNICĘ TERMOPILÓW.



...A podniósłszy głowę,
Wstał Tymon i odłożył księgi sławy stare
I szedł czcić czyny ojców swych Heraklidowe[1]
I ofiarować bogom dziękczynną ofiarę.
I zdjął z ramion zszarzałe niewoli swej szaty
I rozdmuchał pochodnię gorącem ust tchnieniem
I niósł w ręku kwiatowe wieńce i obiaty[2].
A serce mu urosło ogromnem wspomnieniem,
Bo mówił: »Otom syn jest — a to ojce moje,
I z krwi tej idę, która bojowała boje,
A dziś, w obliczu Romy, przypomnę to bogom«.
Aż przyszedłszy, obaczył strzaskane kolumny,
Co się do stóp rzuciły marmurowym progom
I były, jako białe kości, albo trumny...
A po nich szły umarłych płótna — pajęczyny
I plątały się kwieciem znikome powoje.
Bo jest wstyd, co osłania rany i ruiny,
A każda rzecz zabita ma dziewictwo swoje.
Aż kiedy poszedł dalej, do serca świątyni,
Cofnął się i ogniami zapłonął na twarzy...

---

[1] Czyny Heraklidowe, Heraklidzi — potomkowie Heraklesa, zdobyli Peloponez i panowali tam, zwłaszcza w Lakonii; Heraklidą był także Leonidas, który w Termopilach zginął śmiercią bohaterską w 480 r.

[2] Obiata (wyraz staropolski) — ofiara.

Biała Atene[1], wielkich praojców bogini,
Strącona z narodowych najczystszych ołtarzy,
Leżała w brudnych pyłach, jak martwe tułowy.
Ramiona jej odcięte od piersi i głowy,
Na stopach marmurowych ohydne powrozy,
Którymi ją wleczono przez rzymskie obozy,
A twarz zimna, zwrócona pod ciche błękity,
Milczeniem się skarżyła, bo wzrok był zabity.

A tak w tem spustoszeniu stojąc z gorzkim płaczem,
Puścił z rąk załamanych pochodnie i kwiaty,
Bo nie miał ofiarować komu ani na czem...
A wspomniawszy, iż bogi nie mają mściciela,
Usiadł i zakrył oczy połą swojej szaty,
I w boleści nad hańbą przeżył dzień wesela...[2]

[1] Pallas Atene — opiekunka Aten.
[2] ...dzień wesela — doroczny obchód, który miał być wesołym.



XVIII. JAN HUS[1].

Przed obrazem Brožika.



I.

— Stoję przed wami i milczę. O sędzie,
Wy nie jesteście dla mnie sądem Boga!
Wiem, już się stos mój dymi, a u proga
Już kipi tłum ten, co mnie wieść nań będzie...
I żadne za mną nie stanie orędzie
I otworzona już jest wielka droga,
Przez którą lecą skrwawione łabędzie
Do swego Boga...

Stoję i milczę. Gdzież moja obrona?
Gdzie głos, co za mną przemówi tu słowo?
Chrystus też milczy... ach, Chrystus też kona,
A jego wielką i boską wymową
Jest krzyż i cisza i głowa skłoniona
Na pierś miłości pełną, a nad głową
Męki i hańby korona...
Stoję i milczę. Cóż powiem, skazany
Za każde czucie, myśl każdą i tchnienie?

[1] Jan Hus — czeski uczony i kaznodzieja potępiony za swoje mniemania religijne przez sobór w Konstancyi i spalony 6 lipca 1415 r. Wiersz jest niejako przekładem ze sztuki plastycznej na poezyę obrazu znakomitego malarza czeskiego, Wacława Brožika »Hus przed sądem w Konstancyi«.

Tryumf wam! Tryumf, o rzymskie wy pany!
Obroną moją jest tylko milczenie,
A winą — duch mój, co zerwał kajdany.
Tryumf wam! Oto świątyni sklepienie
Nad głową moją powtarza: Skazany!
Na stos! płomienie!

O sędzie! Wiem ja, że pod waszą mocą
Stoję, przychodzień, daleki i cichy,
Z krain wolności, które długą nocą
Oddzielił od was kaptur i duch pychy...
Wiem, wasze klątwy świat w pyły druzgocą
I bezpieczniejszy jest robaczek lichy
Pod moją stopą, niźli ja, o mnichy,
Pod waszą mocą!
Przecież mnie trwoga nie zgnębi, nie złamie,
Bóg zna to serce i wie, że jest czyste.
Próżno, biskupie, wyciągasz swe ramię
I klątwy na mnie wyrzucasz ogniste...
Duch mój nie zaprze swej prawdy, nie skłamie!
On, wolny, silny, w swe skrzydła wieczyste
Bije i z stosu ulata, o Chryste,
Pod Twoje znamię...

Ja już nie kapłan[1], nie! Już ze mnie zdarto
Szaty, przez które podobny wam byłem!
Grom Rzymu jeszcze pali się nad kartą,
Przez którą będę popiołem i pyłem...
Ale mam duszę nie przez to rozdartą:
Biegu dobiegłem i dzień mój odbyłem,
I widział mnie Pan pod rannych zórz wartą
I wie, jak żyłem.

Lecz w piersi mojej zostało się drżenie
Tej gołębicy, co lata nad gmachem,

[1] Hus został przed spaleniem pozbawiony godności kapłańskiej.

Kędy jej gniazdo objęły płomienie...
Blednę przed wami nie śmierci przestrachem,
Nie tem, że padnę pod waszym zamachem,
Lecz że na ziemię moją idą cienie,
Że widzę groźnie strzaskane sklepienie
Pod własnym dachem...

Ojczyzno moja! Już idą momenty
I ostateczne tych dni rozwiązanie...
Od Białej Góry gdzieś słyszę tętenty
I od Taboru[1] bojowych surm granie...
Lud mój okuty, zabity, przeklęty...
Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych... Ty święty!
Mój lud — powstanie!

Na stos mnie teraz wiedź, rzymski biskupie,
I wy o oczach zapalonych mnichy!
Pójdę — i życia zaparciem nie kupię...
Jak wiązka mirry, tak spłonę wam cichy,
A stos mój dymy odrzuci wam trupie
Na ten świat lichy.

Patrzcie! ptak leci ku słońcu w błękity...
On wolny, w skrzydła swobody on bije!
O ziemio! Ludu! O przyszłych dni świty!
Do was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puhar! Cień jeszcze was kryje,
Lecz stos mój płonie... O Rzymie! Czyś syty?
Ja duch... Ja żyję!...

II.

...Kiedy to było? Ha! Dawno już temu!
W starym, gotyckim, przyćmionym dziś chórze

[1] Tabor — głośne w wojnach husyckich miasto czeskie, główne siedlisko Taborytów, stronnictwa polityczno-religijnego, nie uznającego w rzeczach religii innej powagi nad pismo św.

Wyblakły w szybach anioły i róże,
A słońce, kołu podobne złotemu,
Już się nie kładzie na białym marmurze...
To już tak dawno, tak dawno już temu!

Rzymska purpura nie pała szkarłatem,
Tron i majestat gdzieś w skarbcach zbutwiały,
A złotem szyty biskupi płaszcz biały
Czas już uczynił próchnem, wiotkim szmatem...
I proch nie został z tych ust, co rzucały
Ogniste klątwy nad światem.

Wszystko już przeszło. Dziś w starym tym tumie[1]
Cisza jest wielka i spokój... Więc czemu,
Podnosząc oczy ku czołu blademu
Skazańca, ciśniesz się, wzruszony, tłumie?
Czemu tu stajesz i patrzysz w zadumie?
Wszak to tak dawno, tak dawno już temu!

Czyżbyś ty w rzeczy tej martwej, w tej ciszy
Słyszał jęk ducha, wołania i głosy?
Czyliżbyś mniemał, że dziś jeszcze stosy
Rozgorzeć mogą, że dziś jeszcze dyszy
Zemstą ten srogi biskup, ten mnich bosy?
Czyżbyś ty słyszał jęk ducha w tej ciszy?

O, bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!
Dziś Torquemada[2] figurę woskową
Oglądać można za skromny grosz w budzie,
Ziemia nie rodzi stosów, jest jałową...
Sobory nudzą Rzym, daję wam słowo!
Więc bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!

---

[1] Tum (z niem. nieużywanego już dziś *Tum*, a to z włosk. *duomo*) — kościół katedralny.

[2] Tomasz Torquemada — słynny z fanatycznego okrucieństw naczelny inkwizytor hiszpański (ur. 1420, um. 1498 r.).

A gdyby nawet ten zbór miał tu ożyć,
Choćby wstał biskup, co klątwą dotyka,
Ja wam glejt[1] daję — nie chciejcie się trwożyć!
Dziś Europa już nie jest tak dzika...
Możecie odejść i spać się położyć:
Choćby stos gorzał — skąd wziąć męczennika?

[1] Glejt (z niem.) albo list żelazny, t. j. zapewniający bezpieczeństwo.



XIX. KARTKA Z RAPTULARZA.



A za tego króla Jana[1],
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
— »Ratuj, królu! Giną Niemce!

Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom — księżyc w nowiu[2],
Naszym dziatkom — chrzest z ołowiu!

Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy!

My — siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginiem — knechty i rycerze...
— Ratuj — królu — bohaterze!« —

Król się porwał rozgniewany:
— »Wara, krzyknął, bisurmany[3],

[1] Król Jan III (Sobieski) oswobodził Wiedeń, rozgromiwszy oblęgające wojsko tureckie d. 11 września 1683 r.

[2] Księżyc w nowiu — półksiężyc, godło muzułmanów.

[3] Bisurman — wyraz przekształcony z tur. *musulman*, t. j. wyznawca Islamu, Turek.

Na to słońce, co nam świeci,
Trząść z buńczuków[1] waszych śmieci!

— Miecz mi dajcie!... Hej, trębacze,
Niech otrąbion kraj obaczę!
Niech się Polska moja ruszy,
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

— Niech husarja skrzydła bierze[2],
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w ręku,
Luzak[3] z koniem, koń w obłęku[4].

— Za trzy doby hufce ruszą,
I nie spocznę, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada!« —

Posłyszała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz stalowy:
— Kraju miły! bądź mi zdrowy!

Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią: Wojna! Wojna!...

. . . .

[1] Buńczuk (z persk. *mendżuk*) — właściwie gałka złota z lancą na sztandarach; wyraz przybrał następnie znaczenie sztandaru tureckiego (*tuk, tuj*, stąd: basza trzytulny), zrobionego z końskiego ogona.

[2] Husarze dla osłony od tylnego cięcia mieli u ramion sztaby żelazne, pokryte pierzem, skrzydłami zwane.

[3] Luzak — sługa towarzysza z pod chorągwi, stawał jednak i do potrzeby w trzecim rzędzie.

[4] Obłęk — drzewo zgięte nad szyją konia w zaprzęgu (duga).

Za trzy zorze i trzy noce
Polska wiara Turka grzmoce,
Aż się szczerbi kosa śmierci
Na buńczukach z końskiej sierci...

Grzmią harmaty, świszczą kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą — jak to Polak bije.

Biały koń się prze pod Janem
Po tem polu krwią zalanem,
Strzał tureckich błyski chwyta
Na wzniesione w skrach kopyta.

Łysa-góra[1] we mgłach stoi,
Noc z niej schodzi w czarnej zbroi,
Kładzie rękę na powieki,
Nie do świtu — lecz na wieki.

Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie...
— »Hej! na obóz! Naprzód, wiara!«
Poszła koniom z nozdrzy para.

Jak wiatr lecą, jak grom walą,
Dziw, że świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Koń kopytem, mąż ostrogą.
. . . .

— »Naprzód!...«
Wzięli namiot wroga.
Co miecz puścił — bije trwoga...
A po świecie okrzyk leci:
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

[1] Kahlenberg (P. a).



XX. DO GRANICY[1].



— Zaparli chałupę
I »befel«[2] gwoździem do wrótni przybili.
Więc dzieciąteczka zgarnęłam na kupę,
A to najmłodsze, co płacze i kwili,
Jak ten wróbelek, dźwignęłam na ręce
I tak powiodłam to stadko jagnięce
W świat, gdzie poniosą oczy...
— Patrzę — z dachu
Jaskółka drobna za nami wyleci,
A że nie miała od ludzi przestrachu,
Więc się z szczebiotem poniesie nad dzieci,
Jakby żegnając właśnie... A był ranek
Zimny i wiatr nam zawiewał do kości,
A słońce tlało, jak lichy kaganek;
Tak już sam Pan Bóg uskąpił jasności
Na oną drogę smętną...
— Szłyśmy razem,
Kobiety z dziećmi żałosną gromadą;
Za nami, pobok, strażnicy precz jadą
I klną i dziatwę drobną biją płazem,
Nagląc do drogi...

[1] Obrazek osnuty na tle rugów pruskich r. 1885, kiedy tysiące Polaków wydalono z granic państwa pruskiego jako »niedogodnych« cudzoziemców.
[2] Befel (z niem. *Befehl*) — rozkaz bannicyjny.

— Byłaż to godzina!...
Rodząca bólów swoich zapomina;
Ale mnie owej nie zapomnieć chwili,
Kiedy nas żywym murem otoczyli
I z trzech stron świata — zamknęli nas ścianą
Łbów końskich, białą parskających pianą...
Za nami wioski nasze i sadyby,
Pola, ogrody, pasieki i łąki —
A my tu gnani, jako te skowronki,
Z gniazd wyrzucone, albo z wody ryby...
Jezu Ty Chryste...
— Odwrócę ja głowę,
Żeby raz jeszcze popatrzeć na oną
Chatę, obórkę, na sady wiszniowe,
Na wdowią rolę, trójpotem zroszoną...
A ta mi strzecha stanęła, jak złota,
W oczach, a na niej dwa gołębie siwe,
Jakby ze srebra... A wszystko, od płota
Aż do żórawia[1], co moknie w studzience,
Wydało mi się, jakby było żywe
I jakby do mnie wyciągało ręce...
Patrzę ja pilnie, aż moja Bielicha,
Moja krowina, com ją zaprzedała,
Stoi a ryczy... A choć w trawie stała,
Nie posięgnęła się przecież do jadła,
Tylko za nami patrzy się a wzdycha,
Właśnie jak człowiek...
— Dziw, żem tam nie padła,
Taka mnie żałość zdjęła!... Wszystko moje
Tam się zostało, a ja tu przed siebie,
Jako gąseczki, dzieciątek tych troje
Zaganiająca, o głodnym szłam chlebie
Między tych matek żałosnym narodem...
A one liche sieroty nie wiedzą,
Że już ostatni to kąseczek chleba,

[1] Żóraw — znany przyrząd do czerpania wody ze studni.

Co go z zagona osiadłego jedzą,
Z własnego ziarna, z pod własnego nieba...
Tylko najstarszy, co w kupce szedł przodem
I niósł na kiju ojcowską sukmanę,
Miał liczko, jakby czegoś zadumane,
I oczy, jakby we łzach pływające,
Ile się razy obrócił na słońce...
— A bliżej koło mnie
Szła gadająca z sobą nieprzytomnie
Staruszka, jako ta turkawka siwa,
Trzęsąca głową, ślepa, ledwo żywa,
I drogi sobie kijem szukająca
I jak osiki listek, cała drżąca...
Więc że jej stare nie służyły nogi
I zostawała w tyle za innemi,
Popchnął ją żołnierz... Upadła wśród drogi.
A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi
Tak odcisnęło się jej wyschłe ciało,
Jak w Weroniki chuście[1], i zostało
Jak pieczęć krzywdy naszej, przyłożona —
Pod okiem Boga — do ziemi tej łona.

Jak kamień, ciężkie, jak węgiel, gorące
Było dzieciątko na rękach mych śpiące.
A tu ni stanąć, ni siąść, choć pod miedzą,
Choć na kamieniu, jako pliszki siedzą,
Albo jak kawki w polu...
— Dalej! Dalej!...
Aż nas na rozstaj pod wieczór przygnali.
A na rozstaju był krzyż. Więc się one
Niewiasty z płaczem do niego rzuciły...

[1] Weroniki chusta — relikwia, pokazywana w Rzymie w kościele św. Piotra na Watykanie. Według legendy ś. Weronika miała podać Jezusowi, dźwigającemu krzyż, chustę do obtarcia twarzy i w nagrodę za swój uczynek miłosierny otrzymała na niej odbicie Chrystusowego oblicza.

A gwiazdy wzeszły na niebo czerwone,
Jak krwawe Boże łzy — i tak świeciły.

...O Utajony na krzyżu, o Chryste!
Najlichszej muszce naznaczysz uchronę
I ptaki wracasz na drzewa ojczyste,
A nasze gniazda zburzone?...
O Utajony na krzyżu, o Panie!
Mróweczkę strzeżesz w mrówczanym jej gmachu
I liszce w norze obierasz mieszkanie,
A nasze głowy bez dachu?
O Utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze...
Myż tylko sami, pomiędzy wszystkiemi,
Mamy być wieczni tułacze?...
. . . .

Ustał płacz niewiast i tylko się z cicha
Tu, owdzie łkanie stłumione zaniesie,
A las w oddali to szumi, to wzdycha,
A wicher jęczy i wyje po lesie...
W mchu utuliłam ziębnięte dzieciny,
W nieboszczykową odziawszy sukmanę.
Ale najmłodszy nie spał, a był siny,
Oczy otwarte miał i jakby szklane,
I po powietrzu rączkami się chwytał,
Do domu wołał i o coś się pytał...
A już od rana plątało się przy mnie
Drżące w chustczynie nędznej na tem zimnie
Dziewczątko drobne, może siedmiolatka.
Więc rzekę do niej: — A gdzież twoja matka?
— Pomarli matuś! — odrzecze mi na to.
— A ojciec? — Tato? Pomarli i tato!...
— Cóż ty tu robisz? — A mnie wypędzili,
Precz mi kazali bieżeć za innemi...
I jak to kurczę głowinę pochyli
Na bok i do snu skuli się na ziemi...

Więc ją fartuchem okryłam i wstałam
I patrząc na to sieroctwo — nie spałam.

. . . .

Trzy dni my takie i trzy mieli noce.
Gwiazdy nas kładły i gwiazdy budziły...
A ze mnie wyszły ostatnie już moce
I duch i wszystkie ze mnie wyszły siły,
Com je dobyła z siebie, niosąc dzieci,
Jedno po drugiem przez dwa dni i trzeci...
A było ich już, jako w koniczynie
Onych listeczków — trojgo... A ten czwarty
Zastygł mi w ręku i poszedł w olszynie
Cudzej pod krzyżem odprawować warty
I czekać, aż mu pióreczka odrosną,
Żeby do domu zaś odlecieć wiosną,
Jako ten gołąb, co nie chce od strzechy
Odstać, a indziej zażywać pociechy...
W białym on piasku bez trumienki leży,
Na cudzej miedzy i leśnej rubieży,
I tylko po nim rozchodnik ten pnie się
I ta kukułka mu kuka po lesie...

. . . .

. . . .

Krwawemi łuny wschodziło nam rano
U tej granicy, do której nas gnano.
A choć nas rosy przejadły ziębiące,
Nikt się nie cieszył, że wschodzi to słońce,
Które nam obce i zimne się zdało,
Gdy tak na nędzę naszą patrząc — wstało.
Pokulbaczyły swoje konie straże
I znów nas innym strażnikom oddały.
A teraz wrócą tam, gdzie są cmentarze
Zamiast tych wiosek naszych, co się śmiały
Białością domostw i sadów zielenią...
A dziś zczernieją od łez i tak zmienią

Tę jasność swoją od klątw, co tam lecą,
Że nie rozśmieją się już, nie rozkwiecą
I będą stały przed Bogiem — jak groby,
Pełne tej krzywdy naszej i żałoby...
. . . .
. . . .

A teraz, choć dzień, jest mi w oczach ciemno.
I nie wiem sama, czy ten świat przede mną
Będzie mi kiedy ojczyzną i domem...
A jestem dzisiaj porażona gromem
I oderwana od piersi tej ziemi,
Co mnie zbożami karmiła swojemi
I słońcem swojem cieszyła mi duszę...
. . . .
Ach, to wiem, że tu żyć i cierpieć muszę...
. . . .



HELLENIKA

XXI. HELIOS.



Nad młodą ziemią Heljos[1] wstał,
Ogniste rozwiał włosy,
W Egejską czarę[2] złoto lał,
Na Peljon[3] sypał rosy.

Egejska czara, pełna wód,
Stu wysep łono trąca;
Stu wysep Heljos zbudził lud,
Nim wyschła rosa drżąca.

I powstał lud i w światła zdrój
Obrócił twarz młodzieńczą,
A był z tych, co gdy idą w bój,
To hełmy mirtem wieńczą.

I z tych był, którym w ręku miecz
W jasny się piorun zmienia
I których stopa wprzód i wstecz
Odciska ślad istnienia.

I z tych był, których lutni dźwięk
Wiosenną ma pogodę

---

[1] Helios — bóg słońca.
[2] Egejska czara — morze Egejskie.
[3] Pelion — góra (1600 *m*) w Tessalii.

I nie zna, co jest płacz, co jęk,
I życie śpiewa młode.

I stało piękno, jako bóg,
Nad jego ziemią błogą;
I chodził w świat i wracał w próg
Ozutą kwieciem nogą.

I w blaski słońca podniósł gród,
Pod którym wzgórza klęczą,
I stała mądrość mu u wrót
Siedmiopromienną tęczą.

A sława siała laurów siew
Na drogę jego męską,
Czy wroga tłumił, niby lew,
Czy sam był rażon klęską.

I równą chwałą błyszczy się
Wskróś wieków jego zbroja,
Czy Termopile świat ją zwie,
Czyli ją mieni Troja.

I wyschły wody mnogich rzek
I koło czasu warczy,
A nie wie świat, czy większy Grek
Pod tarczą, czy na tarczy[1].

I siała sława laurów siew
Na jego młodą głowę,
Czy w marmur zaklął ducha wiew,
Czy ludzką dał mu mowę.

[1] Pod tarczą, t. j. zasłonięty tarczą (żywy); na tarczy — nieżywy. Poetka ma tu na myśli znaną anegdotę (zapisaną u Plutarcha) o Spartance, która wyprawiając syna na wojnę, wręczyła mu tarcz z temi słowy: Τέκνε, ἢ τὰν ἢ ἐπὶ τᾶς· »Dziecko moje, albo ją (przyniesś żywy), albo na niej (wróć nieżywy)«!. — Stracić w ucieczce tarcz było największą hańbą dla Greka.

I równą chwałą błyszczy się
Gwiaździstych dzieł plejada,
Czyli ją ziemia Wenus[1] zwie,
Czy Edyp[2], czy Iljada.

I przeszły fale mnogich wód,
Wiejące modrą szatą;
I nie wie świat, co większy cud:
Czy Fidjasz, czy też Plato[3].

I śmiał się Heljos, z dzieła rad,
I sypał ziarna złote
Na każdy greckiej stopy ślad,
Na greckich rąk robotę.

I rzekł: »Nim przejdę niebios próg
Tam, gdzie mnie gasi morze,
Z tej młodej Grecji, jakem bóg,
Lud nieśmiertelnych stworzę!«

I wyżej boskie czoło wzbił,
Płomienniej rozwiał włosy:
I każdy strumień słońce pił
I każda kropla rosy.

I chyżej puszcza strzały swe,
Ognisty wóz pomyka,
Aż w drodze tej, czy chcąc, czy nie,
Przebudził niewolnika.

Zaczęła psuć się jakoś wnet
Słonecznych rąk robota,

[1] Wenus z Milo (posąg w paryskim Luwrze) uchodzi za najdoskonalszy ideał piękności niewieściej.

[2] Dwie tragedye Sofoklesa (ur. 496, um. 404 przed Chr.) tej nazwy: »Król Edyp« i »Edyp w Kolonie«.

[3] Fidyasz — Plato — przedstawiciele, pierwszy sztuki plastycznej, drugi filozofii.

Kiedy spodlony, nagi grzbiet
Z ciemności wzniósł Helota[1].

Przecudna linja greckich ciał
Spaczyła się dziwacznie,
Gdy nędzarz ten, co dotąd spał,
Swój łachman wstrząsać zacznie.

Sokrates, Fidjasz, Eschyles[2],
A nawet Plato boski
Poczuli w oczach słoność łez,
Na czołach brózdy troski.

Więdnieje pieśń, więdnieje kwiat,
Klasyczna forma pęka,
I nowa treść w nią, nowy świat
Przewciela twarda ręka.

A w lirach brzmią, nieznane wpierw,
Zadumy smętnej tony;
I mirtów gaj podgryza czerw,
Podgryza laur zielony.

I choć stał niemo nędzy syn,
Z bezmyślną, tępą głową,
Zmniejszał się przy nim każdy czyn,
Malało każde słowo.

I choć nie skarżył się na nic,
Krzywd własnych nieświadomy,
Wybiła bogom bladość z lic,
Warknęły z dala gromy.

---

[1] Cała kultura helleńska opierała się na niewolnictwie.

[2] Eschylos (Ajschylos) — jeden z największych tragików greckich (ur. 525, um. 456 przed Chr.).

Poczerniał Peljon, gdy nań cień
Wyschniętych upadł kości,
A cisza pełna wonnych tchnień
Zatrzęsła się z żałości.

I ujrzał Grek na niebie swem
Odbity cień nędzarza,
Jak nagle się pod wichru tchem
W olbrzyma przeobraża...

I ujrzał, jak ten olbrzym-duch
Swą mroczną dłoń wyciąga
I w piersi Grecji gasi ruch
I słońcu jej urąga.

I ujrzał, jak się w życia tło
Rozpływa mroczne ciało,
I »Fatum«[1] nazwał bóstwo to,
Które go zabić miało.

Napróżno Heljos pęki strzał
Z żywego puszcza złota,
Olbrzymi mrok nad Grecją stał,
Dopóki stał Helota.

I nim koń słońca w morzu pił,
Zamierzchły wód zwierciadła,
I młoda Grecja w pełni sił
I w pełni piękna — padła.

---

[1] Fatum (z łac.) — wyrok, przeznaczenie.

XXII. ELEKTRA.



Biała Elektra[1] płótno tka
I piosnkę nuci z cicha;
To jej na krosnach błyśnie łza,
To cewka, zda się, wzdycha.

Piosnka jak ranny wzdycha ptak,
Łza ciężką perłą pada,
A z łez i z pieśni dziwny szlak
Na płótnie się układa.

I przez lekuchnej przędzy tło,
Przez cienkich lnów osnowę
Dziwne z pod cewki cienie mkną,
Żałosne a surowe.

Jeden za drugim idą wzdłuż,
Posępnych lic mąż w męża;
A każdy niesie czarny kruż
Miast tarczy i oręża.

A każdy w piersiach ranę swą
Wskróś jasnej niesie zbroi,

[1] Elektra — córka Agamemnona, króla Myken, i Klitemnestry, zmuszana do najcięższych posług domowych przez okrutną matkę, która wspólnie z gachem Egistem zamordowała w sposób zdradziecki własnego małżonka.

I widać, jak ociekłe krwią,
Serce mu cicho stoi...

Pod Salaminą[1] zwiedli bój
I pod Messeną[2] sławną;
Teraz na pogrzeb idą swój
Tak długo już, tak dawno!

Pod Leuktrami[3] kędyś tam,
Pod Mantyneą[4] padli,
A teraz idą z śmierci bram,
Surowi i pobladli...

Pod Cheroneą[5] zbił ich wróg,
U Termopilów[6] legli,
A teraz idą z długich dróg,
Z wąwozów, z skalnych regli...[7]

---

[1] Salamina — wyspa w zatoce Sarońskiej, tuż u brzegów Attyki (bitwa morska z Persami).

[2] Messena — stolica Messenii, założona w r. 369 przez Epaminondasa po wyzwoleniu Messeńczyków z spartańskiego jarzma, zbudowana była na stokach góry Itome, na której szczycie leżał prastary gród tejże nazwy, służący nowemu miastu za akropolę. Przez Messenę więc rozumieć tu należy ów gród Itome, pod którym w drugiej wojnie messeńskiej toczyły się 10-letnie boje o niepodległość Messeńczyków.

[3] Leuktry — Leuktra, m. w Beocyi, gdzie Epaminondas pobił Spartan w r. 371 przed Chr.

[4] Mantynea — m. w Arkadyi, gdzie Epaminondas odniósł zwycięstwo nad Spartanami, lecz sam poległ 362 przed Chr.

[5] Cheronea — m. w Beocyi, gdzie Filip, król macedoński, zwyciężył połączonych z Tebanami Ateńczyków, a przez to położył kres niepodległości Grecyi (338 przed Chr.).

[6] Termopile — przesmyk wązki między górą Eta a zatoką Malijską, prowadzący z Tessalii do Grecyi środkowej, słynny z bohaterskiej obrony Spartan pod wodzą Leonidasa (491 przed Chrystusem).

[7] Regle — podgórza porosłe lasem.

Dawno już dali krew i kość,
Lecz wszyscy dzisiaj śpieszą,
A każdy blady, cichy gość
Łączy się z smętną rzeszą...

A każdy, idąc, kwapi się
W tę drogę swą pokutną,
I twarz surową, martwą tchnie
Na to przejrzyste płótno.

Wskróś izby cichy płynie śpiew,
A cewka warczy gniewnie;
Na białem czole ściągła brew
Schylonej drży królewnie.

I cięższej coraz pada łza
Na wątek pod jej ręką,
I coraz smętniej echo łka,
Zbudzone jej piosenką.

Bo nie zasłona ślubna to
Na piersi jej łabędzie,
Ale śmiertelne Grecji zgło,
Lecz całun Grecji będzie...

Bo za nią stoi Fatum złe
I mglistem okiem patrzy,
Jak coraz wolniej, wolniej mknie
Mar orszak coraz bladszy...

Aż gdy ostatni przejdzie mąż
Z tych, co za Grecję giną,
Przez wieki istnień wciąż a wciąż
Pod sławy Salaminą —

Wyciągnie Fatum mglistą dłoń
I wątłą nitkę utnie,

I złoży Grecja martwą skroń
Na tem śmiertelnem płótnie.

. . . .

Jak liść na wietrze cewka drży,
Królewna śpiewa blada;
Z spuszczonych oczu lecą łzy,
Jedna za drugą pada...



XXIII. CYTARA TYMONA[1].



Na rynku w Skias[2] ciżba wre,
Zajadłe lud się tłoczy;
Na smagłe lica bucha gniew,
Jak żagwie płoną oczy.

Rąk wyciągniętych cały las
Drga urąganiem wściekłem,
A krzyki, klątwy, wzgardy śmiech
Powietrzem lecą spiekłem.

Jak w górach wicher drzewa gnie,
Tak ludzkie gną się szyje;
Jak burza, tak ta ciżba głów
Przewala, pcha się, wyje...

---

[1] Wątku do utworu dostarczyła poetce wiadomość, podana przez Pausaniasza (Periegesis III, 12, 10, ed. Teubner) w tych słowach: »Druga jeszcze z rynku (w Sparcie) prowadzi droga, przy której zbudowano tak zwaną Skias, gdzie jeszcze dziś odbywają się zgromadzenia... Tam to zawiesili Lacedemończycy cytarę Timoteosa z Miletu, mając mu za złe wprowadzoną przezeń nowość w grze na cytrze, że do siedmiu dawnych strun dodał jeszcze cztery«.

[2] Skias (Σκιάς) — »ciennik«, rodzaj kolistej altany na słupach, użyczający cienia, w pobliżu agora (rynku) w Sparcie; tu zmyślona nazwa miasta w Lakonii.

Nie pomni Skias, odkąd niem
Wysoki Olimp[1] władnie,
By w rynku jego taki tłum
Tak tłoczył się bezładnie.

Kobiety, dzieci, kto tam żyw,
Na kulach starce drżące,
Wszystko to pędzi, jak na dziw,
A z góry świeci słońce.

I złotych blasków leje zdrój
Z lazurów greckich ciszy
W ten ludzki wrzątek, w mrowie to,
Co oburzeniem dyszy.

I rzuca złoty promień swój
Na słup wkopany w piasku,
Co dwa ramiona, zbite w krzyż,
Podnosi w cichym blasku.

Ten słup — to pręgierz wzgardy jest,
To na bluźnierców kara;
Lecz teraz na nim, lekko drżąc,
Kołysze się cytara.

Nie czterostrunna lira to,
Nie ten tetrachord stary,
Na którym piano bogom pieśń
Doryckiej, zbożnej miary.

Na dźwięcznej desce dziesięć strun
Wysrebrza się pod słońce,
A lekki wiatr oblata ją
I budzi echa drżące...

---

[1] Olimp — góra (2975 m) w Macedonii na pograniczu Tessalii, siedziba bogów, tu: bogowie olimpijscy.

Cytarę ową zrobił mistrz
Z najprzedniejszego drzewa
I dał jej duszę, dał jej głos,
Co jako ptaszę, śpiewa.

Z Miletu Tymon przyniósł ją,
Ukrywszy pod opończą,
I szła, na sercu brzęcząc mu
Piosenką swą skowrończą.

I tak radośnie nawskróś pól,
Przez cudny kraj otwarty
Do Skias wracał, gdzie miał ród,
Do swej ojczystej Sparty.

Surowy pieśni dawnej ton
Nieraz go chwytał w sidła,
Gdy, jako orzeł w słońcu, chciał
Rozwinąć oba skrzydła...

Nieraz więziły go, jak mur,
Te ciasne struny cztery,
Gdy ręką nowych szukał brzmień
Do szerszej tęsknot sfery.

Więc cieszył się, że nowy dźwięk
I nową pieśń dobędzie;
Lecz baczny efor[1] zabrał mu
Mistrzowskich rąk narzędzie.

Ten sam to był, co struny dwie
Na złotej zerwał cytrze,

[1] Eforowie — pierwotnie przez lud wybierani urzędnicy sądowi w Sparcie, osiągnęli z czasem nieograniczoną niemal władzę, przed którą nawet królowie się uginali.

Gdy Frynis z Lesbos[1] przyniósł ją,
Dodawszy promion chytrze.

Od wieków Sparcie było dość
Na czterostrunnej lirze,
Od wieków był tetrachord w czci
W Tessalji i w Epirze.

Na pierwszej strunie pean[2] brzmiał
Ku wiecznych bogów chwale,
Na drugiej piano smętny tren,
Umarłym ojcom żale —

A z trzeciej szła wojenna pieśń,
Gdy Ares[3] brał obiaty,
Przy czwartej hymeneów[4] dźwięk
Do ślubnej wiódł komnaty.

I dosyć było czterech strun
Na wszystkie sprawy życia,
Na wszystkie drgnienia ludzkich dusz
Do trumny od powicia.

Kto wie, do czego nowa pieśń
Na nowych strunach służy?
Odmawia może bogom czci?
Obyczaj dawny burzy?...

---

[1] Frynis z Mityleny na Lesbos (żył około 420 przed Chr.) słynny muzyk i poeta liryczny, nauczyciel Tymona (t. j. właściwie Tymoteosa z Miletu).

[2] Pean (παιάν) — śpiew choralny na cześć Apollona o odwrócenie zarazy, pochwalny i dziękczynny po jakiemś radosnem wydarzeniu; tu wogóle hymn na cześć bogów.

[3] Ares (Mars) — bóg wojny.

[4] Hymenajos — śpiew weselny na cześć Hymena lub Hymenajosa, boga godów małżeńskich.

Ludowi może wieścić chce
Sny jakieś, jakieś mary?...
Od razu lepiej zniszczyć złe,
Uchronić zwyczaj stary!

Więc gniewny efor sroższą dziś
Wymyślił jeszcze karę
I wielostrunną w rynku w Skjas
Obwiesić dał cytarę.

A obwoływacz, miejski zbir,
Od domu szedł do domu,
By przykład się ten głośny stał
I miasto strzegł od sromu.

Zakipiał wieścią w Skias lud,
I biegnie młody, stary,
By urąganiem zwiększyć swem
Wiszącej kaźń cytary.

Jak Peljon, kiedy śniegi swe
W doliny rzeką puści,
Tak huczy ten wezbrany gniew
Z tysiąca ust czeluści.

I pada kamień, pada proch
I ślina wzgardy leci
Na tę bezbronną cichą gęśl,
Co drży i w słońcu świeci.

Lecz nagle Tymon rozdarł tłum,
Cisnący się dokoła,
I śmiało podszedł pod sam słup
I śmiało podniósł czoła.

Na smagłej twarzy gniewu żar
Z bladością walkę toczy,

Wysoko bije młoda pierś,
Goreją wzgardą oczy.

— Spartanie! — woła — odkąd to
Apollo zdał swe moce
W efora ręce, co go lży
I lirę mu druzgoce?

Odkąd to boski Zewsa ptak[1]
Schwytany ma być w sidła,
Kiedy w błękitów wolnych szlak
Podnosi wolne skrzydła?

Odkąd to pieśń, ten złoty zdrój,
Ma w biegu być cofnięta,
Przeto iż efor powie: »Stój«!
I wolnej — włoży pęta?

Odkąd to — pytam — Skias tu
Z purpury jest odarta?
Czy już wolnego nie ma tchu
W swych piersiach nasza Sparta?

Widzę tu motłoch, lecz gdzie lud,
Przed którym mógłbym śmiele
Przyszłości pieśnią wieszczyć cud?
Gdzie są obywatele?

Jak sępy mściwe, które rwą
Prometejowe[2] łono,
Tak spada dzicz na lirę mą,
Słonecznie ostrunioną.

---

[1] Zewsa ptak — orzeł.

[2] Prometej, Prometeusz — jeden z tytanów, wykradł ogień z Olimpu i obdarzył nim ludzi, za co przykuty został do skał Kaukazu, a sęp (lub orzeł) wyrywał mu wątrobę.

Wysoki Zeus przecież mi
Tę łaskę swoją dawa,
Że pieśń zduszona głośniej brzmi,
Niźli eforów prawa.

W wnętrznościach moich słyszę ją,
Tę pieśń ogromnej miary,
Jak się wskróś lądów i wskróś mórz
Z tej niemej rwie cytary!

Od jońskich brzegów aż po toń
Egejskiej modrej fali
Niesie ją złoty Feba koń,
Co się w jutrzenkach pali...

Z Ety[1] mi gdzieś tam biją w słuch
Potężnej pieśni tony,
Od Chios się podnosi duch,
Skróś wieków uwielbiony...

. . . .

Mówicie: czterech strun mam dość,
By piać ku bogów chwale?
— A któżto pieśni wzbronił rość,
Jak rosną morza fale?

A kto jej wzbronił róść, jak las,
Od ziemi aż do nieba?
Kto jej zamierzył kres i czas,
Gdy zmilknąć jej potrzeba?

Kto mi tajemnych duszy drgnień
Śmie liczbę trzymać w ręku?
Kto może wiedzieć, ile tchnień,
Ile mam w piersi jęku?

[1] Eta (po łac. Oeta) — łańcuch górski w Tessalii.

Kto liczył, ile boskich strzał
Rzuca mi słońce złote,
Gdy lirę chwytam, abym grał
Nadzieję, ból, tęsknotę?

Kto porachował gwiazdy te,
Których harmonję słyszę,
Gdy noc wiosenna wonie tchnie
W szeroką ziemi ciszę?

Wiecież, jaki jest pęd i ruch
W nienarodzonej pieśni?
I gdzie ją niesie skrzydłem duch
I jakie światy prześni?

A ja zaprawdę mówię wam:
Idzie już czas i pora,
W której duch zerwie fałsz i kłam
Hańbiących praw efora!

Zaprawdę, chwila idzie już,
Kiedy ta ziemia cała
Pod srebrem rzek, pod złotem zbóż,
Jak lira, będzie stała!

I miljon strun ozwie się z pól,
I pieśń popłynie wolna;
I wyda rozkosz i wyda ból
Najlichsza trawka polna.

I każda łza tych chłodnych ros,
Które po łąkach stoją,
Znajdzie swój krzyk, znajdzie swój głos
I trąci struną swoją!

I miljon strun ozwie się z chat,
Gdzie milczy dziś Helota,

I stanie Grecja, stanie świat,
Jak jedna lutnia złota!

A na tej lutni wieczny duch
Swe jasne palce złoży
I zadziwionym ludom w słuch
Pieśń wpadnie nowej zorzy!

I wionie ziemią wielki mir
I zestrój i pogoda...
A ta największa będzie z lir,
Co strun duchowi doda! —
. . . .

Mówi — a każde z jego słów
O piersi tłumu trąca,
A w blaskach stoi kaźni słup
I brzęczy cytra drżąca...



XXIV. AUGURY[1].



Widziałem ich!... Tak zgięty kark,
Ich kroki tak leniwe...
Z nad pochylonych, zwiędłych bark
Spływały włosy siwe.

Wierzch czaszki świecił, jako dno
Złocistej tykwy w lecie;
Każdy z nich może zim ze sto
Na wyschłym dźwigał grzbiecie.

Z północnej Grecji jeden niw,
Z Epiru[2] szedł w południe,

[1] Augurowie — cech kapłański w Rzymie, odgadujący z pewnych znaków (najczęściej z lotu ptaków) wolę bogów. Cech, do którego należeli znakomici Rzymianie, miał wielkie poważanie. Nie do augurów też odnosi się ów sławny śmiech, lecz do innego cechu kapłańskiego, który z trzewiów wróżył przyszłość, t. j. haruspików, pochodzących z Etruryi. Anegdotę, pochodzącą od Katona Starszego, przekazał nam Cycero (De divinatione II, 24) w tych słowach: »Katon mawiał, iż mu to bardzo dziwno, jak może się od śmiechu powstrzymać haruspik, haruspika spotkawszy«. Poetka przeniosła rzecz do Grecyi, pozostawiając nazwę łacińską, powszechnie wszystkim znaną, gdyż nazwy greckie: profetes (kapłan-nadzorca Pytyi w Delfach) i hypofetes (kapłan-wróż w Dodonie w Epirze), jako zgoła nieznane, nie przemawiałyby do wyobraźni czytelnika.

[2] Epir — kraina w północnej Grecyi z sławną wyrocznią Zeusa w Dodonie.

Z Focydy[1] drugi, ledwie żyw,
O kiju wlókł się żmudnie.

Delficki jeden rzucił próg,
Dodońskie drugi mury,
I tak się zeszły wprzecz swych dróg
Dwa sławne augury.

Wieszczkowych jeden resztki szat,
Hieroglifami tkane,
Drugi miał chiton pełen łat
I stopy niewiązane.

Błyszczący obręcz jeden z nich
Na zżółkłe wtłoczył czoło,
A drugi wieńcem z kwiatów pstrych
Zakrywał czaszkę gołą.

Oczy — te dawno zgasły już,
Mało co widzą nieba,
A ofiarniczy tępy nóż
Nie kraje dawno chleba.

Tak szli wprost siebie z sprzecznych dróg
Na wielkie, jasne słońce,
A cienie ich szły u ich nóg,
Niepewne, wątłe, drżące...

I byłem ciekaw, jak mnie w słuch
Ów znany śmiech zaskoczy,
Gdy się augurów zejdzie dwóch
I spojrzy sobie w oczy.

Lecz oni, kiedy zeszli się,
Podnieśli zwiędłe głowy

[1] Focyda — Fokis, kraina w środkowej Grecyi z wyrocznią Apollina w Delfach pod Parnasem.

I oblókł razem twarze dwie
Cień smętny i surowy.

W źrenicach jeden koral miał,
Drugie świeciły perłą,
A każdy siwą głową chwiał,
Oparty o swe berło.

A kiedy jedna czaszka ta
I druga tak się trzęsie,
Spojrzę, aż wielka, ciężka łza
Na siwej drży im rzęsie

I spada w brózdy zwiędłych lic,
Na wyschłą pierś wieszczkową...
I stali tak, nie mówiąc nic
I tylko chwiejąc głową.

A wiatr z Epiru zerwał się
Szeroką, polną ciszą,
Jak dzwon, zahuczał w miedzie[1] te,
Co na świątyni wiszą.

I nad Dodoną w trwożny lot
Porwały się gołębie
I głuchy burz dalekich grzmot
Dom Zewsa zatrząsł w zrębie.

I z Delfów, gdzie Apollo ma
Swój chram[2] na góry stoku,
Ogromna, sina padła mgła
I świat zakryła oku.

[1] Wedle Strabona miał się znajdować w Dodonie rodzaj metalowego gongu, o który uderzał przy silniejszym wietrze spiżowy pręt, trzymany przez młode pacholę.

[2] Chram (starosł. *hram* dom, tur. *harem* — część domu dla kobiet) — świątynia.

A w grzmocie tym i w sinej mgle,
Co gasi dzień na niebie,
Dwie nędzne czaszki chwiały się
Milcząco przeciw siebie...

I łza po łzie padała wzdłuż
Zoranych lic spiekoty;
I trząsł się smętnie wieniec z róż
I trząsł się obręcz złoty...



DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.



A — autograf.
Ak — autograf w egzemplarzu korektowym.
AK — autograf biblioteki hr. Krasińskich w Warszawie.
Al — autograf, luźna kartka.
At — Ateneum.
Dkl — luźna kartka drukowana (własn. bibl. hr. Krasińskich).
Pdr — pierwodruk.
BW — Biblioteka Warszawska.
KC — Kuryer Codzienny.
KL — Kuryer Lwowski.
KP — Kalendarz Powszechny Paprockiego.
Kr — Kraj (petersburski).
KW — Kuryer Warszawski.
KwP — Kwiaty i poezye. Wyd. II, str. nlb. 36.
NR — Nowa Reforma.
Og — Ognisko. Książka zbior. dla T. T. Jeża. Warszawa 1883.
Ś — Świat (krakowski).
Św — Świt (tygodnik).
TgB — Tygodnik Berliński.
TgI — Tygodnik Illustrowany.
TgP — Tygodnik Powszechny.
Z — Ziarno.
Ż — Życie (warszawskie).
PIII — Marya Konopnicka, Poezye. Serya trzecia. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1887.
PIV — Marya Konopnicka, Poezye. Serya czwarta. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1896.
LD — Marya Konopnicka. Linie i dźwięki. Kraków 1897.
D — M. K. Damnata. Poezye. Lwów, Seyfarth i Czajkowski, 1900.
PNUI — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. Warszawa—Kraków 1902.

PNUII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. II. Helenica. Warszawa—Kraków 1902.

PNUIII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. III. Pieśni i piosenki. Warszawa—Kraków 1903.

PNUIV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. IV. Obrazki. Warszawa—Kraków 1903.

PNUV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. V. Z mojej księgi. Warszawa—Kraków 1903.

LCh — Jan Sawa. Ludziom i chwilom 1904. Lwów 1905.

WP¹, WP², WP³ — Marya Konopnicka, Wybór poezyi, wyd. I, Kraków 1890; wyd. II, Warszawa—Kraków 1897; wyd. III, Warszawa—Kraków 1908.

Gwiazdka przy utworze oznacza, że wiersz był już wprawdzie drukowany (w czasopiśmie), lecz do żadnego z książkowych wydań włączony nie został.

Dwie gwiazdki są znakiem, że wiersz po raz pierwszy ogłoszony z autografu.

Wyrazy lub zwroty, objęte zwykłym nawiasem, są w autografie przez poetkę przemazane.

Wiersze liczą się zawsze od góry z pominięciem tytułów i motta.



Str. 1.

I. Z SŁOWICZYCH PIEŚNI.

I. PATRZ, JAKA JASNOŚĆ...

A^1, 108; PIII, 105; PNUV, 125; WP^1, 130; WP^2, 200; WP^3, 191.

Str. 1.

I. II. IDŹ, IDŹ W POKOJU...

A^1, 109; PIII, 106; PNUV, 127; WP^1, 131; WP^2, 201; WP^3, 192.

Str. 3.

I. III. WIEM, ŻE W OKIENKU...

A^1, 110; PIII, 107; PNUV, 129; WP^1, 132; WP^2, 202; WP^3, 194.

Str. 3.

II. PIEŚNI NOCY.

I. CISZA.

A^1, 115; Pdr TgI 1883, II, 290; PIII, 111; PNUIII, 167; WP^1, 115; WP^2, 185; WP^3, 173.

Str. 3 w. 5 ‚A serce' A, P, PNU, WP; ‚I serce' Pdr.
» — » 6 ‚woła' A, P, PNU, WP; ‚mówi' Pdr.
» — » 10 ‚brzmi' A, P, PNU, WP; ‚jest' Pdr.
» 4 » 4 ‚co' A, P, PNU, WP; ‚kto' Pdr.
» — » 7 ‚karły' A, P, PNU, WP; ‚ludzi' Pdr.

Str. 4 w. 12 ‚Chwieją się lekkie‘ A, P, PNU, WP; ‚Lekkie się chwieją‘ Pdr.

Str. 4.

II. II. ZA JEDNO CIEBIE...

A[1], 117; Pdr TgI 1883, II, 383; PIII, 113; PNUIII, 169; WP[1], 117; WP[2], 187; WP[3], 175.

Str. 4 w. 18 ‚mrok... zakrywa‘ A, P, PNU, WP; ‚sen... rozkuwa‘ Pdr.
» 5 » 1 brak w Pdr.
» — » 4 ‚ku świtom‘ A, P, PNU, WP; ‚przepaściom‘ Pdr.
» — zam. w. 6: ‚O, błogosławię za wolność bez winy‘ Pdr.
» — w. 7 ‚nieliczone‘ A, WP; ‚niezliczone‘ Pdr, P, PNU.
» — » 13 ‚sen o szczęściu‘ A, P, PNU, WP; ‚senne szczęście‘ Pdr.
» — » 20 ‚te... te‘ A, P, PNU, WP; ‚to... to‘ Pdr.

Str. 5.

II. III. JAK CIEMNO...

A[1], 119; PIII, 115; PNUIII w egzemplarzu korekt.

Str. 6 w. 15 ‚zerwą‘ PNU; ‚ujrzą‘ A.
» — » — brak w P.

Str. 6.

II. IV. WIECZÓR JUŻ...

A[1], 121; Pdr TgI 1883, II, 348; PIII, 117; PNUIII, 171; WP[1], 114; WP[2], 184; WP[3], 171.

Str. 6 w. 17 ‚gniazdom‘ A, Pdr, WP; ‚gwiazdom‘ P, PNU.
» — » 24 ‚Oto już‘ A, P, PNU, WP; ‚Niechże choć‘ Pdr.
» — » 25 ‚Błyska‘ A, P, PNU, WP; ‚błyśnie‘ Pdr.

Str. 6 w. 26 ‚zórz jasnych' P, PNU, WP; ‚(tęcz) zórz jasnych' A; ‚tęcz swoich' Pdr.
» — zam. w. 27: ‚Nad złotą strzechą rozwieszone w górze' Pdr.
» 7 w. 3 ‚ciemne' A, P, PNU, WP; ‚czarne' Pdr.
» — » 7 ‚ogniska ni' A, P, PNU, WP; ‚na ziemi tej' Pdr.
» — zam. w. 8: ‚Daj go choć w grobie' Pdr.
» — w. 16 i 17 przestawione w Pdr.
» — » 17 ‚Pod cichą strzechą' PNU; ‚Na wiernej piersi' A, Pdr, P, WP.

Str. 8.

III. PIOSENKI I PIEŚNI.

I. SINE LASY...

A^1, 145; Pdr KW 1886, nr. 1; PIII, 127; WP^1, 187; WP^2, 313; WP^3, 300.

Str. 8 w. 4 ‚mrok i' A, P, WP; ‚nocy' Pdr.
» — » 8 ‚Złotem polem' A, P, WP; ‚Polem złotych' Pdr.

Str. 8.

III. II. OJ, CZEMU TA WISŁA...

D, 33; LCh, 73.

Str. 8 w. 18 ‚się toczy i' LCh; ‚wciąż płynie a' D.
» 9 » 1 ‚młode' LCh; ‚smutne' D.
» — » 5 ‚młode' LCh; ‚smutne' D.

Str. 9.

III. III. W POLE, W POLE...

D, 34.

Str. 9.

III. IV. A CHOĆ TY SIĘ, ZIEMIO...

D, 37.

Str. 10.

III. V. DOBRE SŁOWO...

D, 39.

Str. 11.

III. VI. WISŁA.

AK nr. 5154; Pdr NR 1889, nr. 297 (Dodatek literacki); D, 45.

Str. 11 zam. w. 10: ‚A z jakiej ty idziesz drogi' A, Pdr.
» — w. 21 ‚pieśni, bez' D; ‚kwietnego' A, Pdr.
» — » 22 i 24 ‚smętno' D; ‚smutno' A, Pdr.
» — » 24 ‚Wiśle' D; ‚starej' A, Pdr.
» — » 30 ‚czarnemi' D; ‚siwemi' A, Pdr.
» 12 » 8 ‚krwawą' D; ‚niw tych' A, Pdr.
» — » 9 ‚z skargą idę' D; ‚idę z skargą' A, Pdr.
» — zam. w. 11: ‚A tam za mną zdroje płaczą' A, Pdr.

Str. 12.

III. VII. JAŚKÓW SEN.

D, 41; WP[8], 250.

Str. 12 w. 15 ‚przez wioskę' WP; ‚po łąkach' D.
» — » 25 ‚wyszedł na' WP; ‚przeszedł przez' D.
» — » 28 ‚Hej' WP; ‚A' D.
» 13 » 4 ‚ogniem' WP; ‚złotem' D.

Str. 13.

III. VIII. WARSZAWA.

AK 5154; Pdr NR 1889, nr. 297 (Dod. lit.); D, 43.

Str. 14 w. 7 ‚niesie' A, Pdr; ‚nosi' D.
» — » 16 ‚tęcza' D; ‚zorza' A, Pdr.
» — » 18 ‚w wodzie piórka, że' D; ‚piórka w wodzie, iż' A, Pdr.
» — » 24 ‚Serce niechaj' D; ‚A serce niech' A, Pdr.

Str. 14.

III. IX. KRAKÓW.

AK 5154; Pdr NR 1889, nr. 297 (Dod. lit.).

Str. 15 w. 12 ‚I (skarbcem jest prochów) dźwiga pamiątki‘ A.

Str. 15.

III. X. POSZŁABYM JA...

A¹, 146; Pdr Św 1884, 368; PIII, 129; PNUIII, 115; WP¹, 187; WP², 313; WP³, 301; przedruk TgB 1902, nr. 3.

Str. 17.

III. XI. JEŚLI NASZA DOBRA DOLA...

A¹, 148; AK 5153, k. 8; PIII, 131; D, 35; WP¹, 189; WP², 315; WP³, 305.

Str. 17 w. 8—11 brak w AK.
» — » 14 ‚Przecież‘ A¹, P, D, WP; ‚Ale‘ AK.
» — » 16—19 brak w A¹, AK, P, WP.
» — » 20 ‚Potem idźmy‘ D; ‚A więc idźmy‘ A¹, P, WP; ‚Dalej bracia‘ AK.

Str. 17.

III. XII. O, JAKBY SIĘ...

A¹, 149; PIII, 133; PNUIII, 53.

Str. 18.

III. *XIII. SZUMI DĄBROWA...

Pdr KW 1887, nr. 1.

Str. 19.

III. XIV. CO MI PO TEM...

A¹, 151; PIII, 135; PNUIII, 52.

Str. 19 w. 6 ‚smętnej‘ P, PNU; ‚smutnej‘ A.

Str. 19.

III. XV. TAM W MOIM KRAJU...

A[1], 152; PIII, 137; WP[3], 213.

Str. 20.

III. XVI. A POD JAKĄ TY ZORZEŃKĄ...

A[1], 153; PIII, 139; PNUIII, 55.

Str. 21.

III. XVII. WE MGŁACH BIJĄ...

A[1], 154; PIII, 141; PNUIII, 70.

Str. 21.

III. XVIII. PRZEZ TE ŁĄKI...

A[1], 157; Pdr KwP, 33; PIII, 145; PNUIII, 69.

Str. 21 w. 21 ‚do' A, P, PNU; ‚ku' Pdr.
» — » 22 ‚Łez' A, P, PNU; ‚Lecz' Pdr.
» — » 25 ‚gdy' P, PNU; ‚jak' A.
» — zam. w. 25: ‚A w poranek wiosny młody' Pdr.
» — w. 27 ‚na niej' A, P, PNU; ‚były' Pdr.
» — po w. 28:

‚Oj, ty dolo, ty niedolo,
Gorzki plon twojego siewu,
Kwiaty życia tak nas kolą,
Jak ta gałąź ostrokrzewu.

Serce mdleje nam tęsknicą,
Usta płoną ku ochłodzie...
Lecz nim raz jagodę chwycą,
Sto nam cierni pierś przebodzie' Pdr.

Str. 22.

III. XIX. PÓJDĘ JA W LASY...

A[1], 155; Pdr Św 1884, 352; PIII, 143; PNUIII, 118; WP[1], 196; WP[2], 205; WP[3], 207.

Str. 22 tytuł w Pdr ‚Rankiem i wieczorem'.
» — w. 4 ‚chmurą' A, P, PNU, WP; ‚chmurką' Pdr.
» — » 5 ‚doli' A, P, PNU, WP; ‚miejsca' Pdr.
» — » 10 i 11 ‚cisza' A, P, PNU, WP; ‚piosnka' Pdr.
» — » 15 ‚srebrnej' A, P, PNU, WP; ‚mglistej' Pdr.
» — » 16 ‚trawy a zioła' A, P, PNU, WP; ‚Sieroce trawki' Pdr.
» — » 18 ‚to kwiecie... a boże' A, P, PNU, WP; ‚te zioła o Boże Pdr.
» — » 20 ‚zbożem' A, P, PNU, WP; ‚kłosem' Pdr.
» — » 22 ‚piosnka skrzydlata' A, P, PNU, WP; ‚Ból stary świata' Pdr.
» — » 23 ‚tułacze' A, P, PNU, WP; ‚przez czarne' Pdr.
» — » 24 ‚wieczna' A, P, PNU, WP; ‚łzy i' Pdr.

Str. 22.

III. XX. HEJ, TAM NAD RZEKĄ.

A[1], 158; PIII, 147.

Str. 22 w. 28 ‚ziemio' P; ‚(matko) chato' A.

Str. 23.

III. XXI. A JAK POSZEDŁ KRÓL...

A[1], 159; AK 5153, k. 2′; Al; PIII, 149; PNUIII, 85; WP[1], 186; WP[2], 312; WP[3], 298; przedruk w »Wędrowcu« 1902, 369.

Str. 23 w. 5 ‚poszedł' A[1], Al, P, PNU, WP; ‚jechał' AK.
» — » 6 ‚surmy' P, PNU, WP; ‚trąby' A[1], AK, Al.
» — » 10 ‚Zaszumiały' A[1], Al. P, PNU, WP; ‚Grały jemu' AK.
» — » 11 ‚Zaszumiało' A[1], Al, P, PNU, WP; ‚Grało jemu' AK.
» — » 13 ‚świszczą' A[1], AK, P, PNU, WP; ‚lecą' Al.
» — » 18 ‚kędyś' A[1], AK, P, PNU, WP; ‚z wiatrem' Al.

Str. 23 w. 23 ‚I zagrały' A¹, P, PNU, WP; ‚Grały jemu' Al; ‚Zagrały mu' AK.
» — » 26 ‚drzewa' P, PNU, WP; ‚zboża' A¹, AK, Al.
» — » 27 ‚Dzwoniły mu' P, PNU; ‚Zadzwoniły' A¹, AK, Al, WP.
» — data w Al: ‚14/7 1884'.

Str. 24.

III. XXII. TY MI, NOCY...

A¹, 161; Pdr Św 1885, t. III, 2; PII, 120; PNUIII, 120; WP¹, 192; WP², 318; WP³, 305.

Str. 24 w. 6 ‚mrok' A, P, PNU, WP¹⁻³; ‚noc' Pdr.
» — » 17—20 brak w WP³.

Str. 24.

III. XXIII. POLECIAŁY PIEŚNI MOJE...

A¹, 163; PIII, 153; PNUIII, 122; WP¹, 193; WP², 319; przedruk TgB 1902, nr. 3.

Str. 24 w. 23 ‚zastukały' PNU; ‚zahukały' A, P, WP.

Str. 25.

III. **XXIV. OJ, SZUMI POLE...

AK 5153, k. 26'.

Str. 25.

III. XXV. HEJ, ZAZORZYŁO SIĘ...

AK 5153, k. 27; Pdr KwP, 27.

Str. 26.

III. XXVI. U OKIENKA...

AK 5153, k. 7; Pdr KwP, 28.

Str. 26 w. 20 ‚północną' AK; ‚poranną' Pdr.
» — » 21 ‚kwiatków' AK; ‚kwiatów' Pdr.
» — » 23 ‚kwiatki' AK; ‚kwiaty' Pdr.

Str. 26 zam. w. 24—25:
,Gorzkie moje łzy sieroce,
Co w bezsenne płyną noce' Pdr.
» — w. 26 ,kwiatki' AK; ,kwiaty' Pdr.

Str. 27.

III. **XXVII. A PO TYCH ŁĄKACH...

AK 5153, k. 27'.

Str. 27.

III. XXVIII. O ŚWICIE.

AK 5153, k. 28; Pdr »Ziarno« 1896, nr. 6; LD, 107.

Str. 27 w. 14 ,pierzcha' Pdr, LD; ,pada' AK.
» — zam. w. 17—24:
,Na dzień pracy, na dzień rady,
Na poczciwy trud...
Z kłosów łany — a z gromady
Rośnie cały lud!...
Bywaj zdrowa, nocy owa,
Coś uśpiła nas...
Już dzień nowy, praca nowa
Woła, czeka nas! —' AK.
» — w. 22 ,życia' LD; ,znój i' Pdr.

Str. 27.

III. **XXIX. SIEDZĘ U PROGA...

AK 5153, k. 28'.

Str. 28.

III. **XXX. A DAJCIEŻ MI...

AK 5153, k. 29.

Str. 30.

IV. NA PALECIE.

I. W JARZE.

A[1], 167; Pdr Św 1884, 555; PIII, 157; PNUIII, 100; WP[1], 137; WP[2], 208; WP[3], 209.

Str. 30 w. 7 ,pianę' Pdr, PNU; ,ścianę' A, P, WP.
» — » 11 ,hukach' A, P, PNU, WP; ,huku' Pdr.

Str. 31.

IV. II. W GAJU.

A¹, 170; Pdr Św 1884, 52; PIII, 159; PNUIII, 97; WP¹, 162; WP², 235; WP³, 229.

Str. 32 w. 4 ,jasne' A, P, PNU, WP; ,gorzkie' Pdr.
» — » 8 ,rozstaju' A, P, PNU, WP; ,rozstajach' Pdr.
» — » 10 ,piosnkę' A, P, PNU, WP; ,pieśni' Pdr.

Str. 32.

IV. III. WIEJSKA DROGA.

A¹, 171; Pdr Św 1884, 615; PIII, 161; PNUIII, 89; WP¹, 163; WP², 236; WP³, 230.

Str. 33 w. 2 ,gorzką' A, P, PNU, WP; ,pól tych' Pdr.
» — » 3 ,ludzkiemi' A, P, PNU, WP; ,gorzkiemi, Pdr.

Str. 33.

IV. IV. POD LASEM.

A¹, 174; Pdr Św 1884, 52; PIII, 163; PNUIII, 95; WP¹, 160; WP², 233; WP³, 227.

Str. 33 tytuł w Pdr ,W gaju'.
» — w. 23 ,dzień' A, Pdr, P, WP; ,cień' PNU.
» 35 zam. w. 5: ,I mnie tak w piersi serce kołacze, A, P, WP; ,I mnie tak w piersiach serce kołacze' Pdr.
» — w. 9 ,Cisza' A, P, PNU, WP; ,Cicho' Pdr.
» — » 10 ,lesie' A, P, PNU, WP; ,gaju' Pdr.

Str. 34.

IV. V. W GÓRY...

A¹, 176; PIII, 165; PNUIII, 93.

Str. 34 tytuł ,W górach' A, P.
» — w. 13 ,ze mną' A; ,za mną' P, PNU.

Str. 35.

IV. VI. NA OBCZYŹNIE.

A[1], 178; Pdr Kł 1884, II, 134; PIII, 167; PNUIV, 140; WP[1], 136; WP[2], 207; przedruk TgB 1902, nr. 3.

Str. 35 w. 9 ‚chowa' A, P, PNU, WP; ‚kryje' Pdr.
» — » 11 ‚ciche' P, PNU, WP; ‚cichy' A, Pdr.
» — zam. w. 13: ‚Niech nad nią chmurka trzpioce się gołębi' A, P, WP; ‚Niech się tam chmurka trzepoce gołębi' Pdr.
» — w. 14 ‚kwietne' A, P, PNU, WP; ‚kwiatów' Pdr.
» — » 18 ‚na łąki, na trawę' A, P, PNU, WP; ‚na świeżą otawę' Pdr.
» — » 21 ‚dumają' A, P, PNU, WP; ‚schylone' Pdr.
» — » 22 ‚rzucając' A, P, PNU, WP; ‚rzucają' Pdr.
» — zam. w. 26: ‚I tylko ludzi — tak, ludzi zrób naszych' Pdr.
» — pod utworem w Pdr: ‚Karlsbad'.

Str. 36.

V. PO ROSIE.

I. A KIEDY MI PRZYJDZIE...

A[1], 183; AK 5153, k. 1; Pdr Og, str. 404 (porównała p. Marya Dynowska); PIII, 171; PNUIII, 105; WP[1], 217; WP[2], 343; WP[3], 327.

Str. 36 tytuł w Pdr ‚Pod lasem'.
» — w. 3—4 brak w AK, Pdr.
» — » 7—8 » » »
» — » 19—20 » » »
» — » 23—24 » » »
» 37 zam. w. 3—4: ‚I zakrwawiać jasne zorze
Rankiem nad nami' AK, Pdr.
» — w. 9—24 brak w AK.
» — » 11—12 » w Pdr.
» — » 15—16 » w Pdr.
» — » 18 ‚czarną' A, P, PNU, WP[1-3]; ‚krwawą' Pdr.

Str. 37 w. 21 ,piosenki' WP^{3}; ,w piosenki' A^{1}, P, PNU, WP$^{1-2}$; ,w mej pieśni' Pdr.

» — zam. w. 22: ,Jęki i płacze' A; ,Jęki a płacze, Pdr.

» — w. 23 ,miody' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,stoły' Pdr.

» — » 26 ,śpiącej' A, AK, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,śniącej' Pdr.

» — » 27—28 brak w AK, Pdr.

» — » 31—32 » » »

» 38 » 1 ,Oj, rozniosą' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,I rozbudzą' AK, Pdr.

» — » 2 ,onej' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,leśnej' AK, Pdr.

» — » 5 ,tylko' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,przecie' AK, Pdr.

» — » 6 ,pieśni' A, P, PNU; ,słucha' AK, Pdr, WP$^{1-3}$.

Str. 38.

V. **II. OJ, TY MODRA RZEKO...

AK 5153, k. 2.

Str. 39.

V. III. NIE SWATAŁA...

A^{1}, 187; AK 5153, k. 3'; Pdr Og, str. 404 (porównała p. Marya Dynowska); PIII, 175; PNUIII, 108; WP^{1}, 219; WP^{2}, 345; WP^{3}, 329; przedruk TgB 1902, nr. 1.

Str. 39 w. 6 ,konie do dnia' A^{1}, P, PNU, WP; ,konia mego' AK, Pdr.

» — » 15 ,lasów' A, P, PNU, WP; ,borów' AK, Pdr.

» — zam. w. 17: ,Po zagonach, jako ziele' AK, Pdr.

» — » » 19: ,Kędy mgła się nocą błąka' AK, Pdr.

» — w. 20 ,złote' A, P, PNU, WP; ,zgasłe' AK, Pdr.

» 40 » 4 ,budziła' A, P, PNU, WP; ,ziębiła' AK, Pdr.

Str. 40.

V. IV. A KIEDYŻ MY DOCZEKAMY...

A^{1}, 190; PIII, 177; WP^{1}, 191; WP^{2}, 317; WP^{3}, 304.

Str. 40.

V. V. OJ, NOCKO, NOCKO...

A[1], 192; PIII, 179; PNUIII, 117; WP[1], 197; WP[2], 323.

Str. 42.

VI. Z CHATY.

I. »NA GODY«.

A[1], 195; Pdr KW 1885, nr. 1 (porównała p. Marya Dynowska); PIII, 183; PNUIII, 59; WP[1], 165; WP[2], 238; WP[3], 247; przedruki: TgB 1902, nr. 2, »Rozwój« (łódzki) 1902, nr. 242 (z pomyłkami).

Str. 42 w. 17 ‚co się patrzy' A, P, PNU, WP: ‚ze trzy lata' Pdr.

» — » 18 ‚Da ci może' A, P, PNU, WP; ‚Może da ci' Pdr.

» 43 » 4 ‚Siaki taki' A, P, PNU, WP; ‚Choćby jaki' Pdr.

Str. 43.

VI. II. LATAWICA.

A[1], 198; Pdr Św 1884, 416; PIII, 187; PNUIII, 110; przedruk »Wędrowiec« 190, 369.

Str. 44 zam. w. 15—16:

‚Latawica przez dzień cały
Pod tumanem w jarach leży' Pdr.

» — w. 21 ‚głową' A, P, PNU; główką' Pdr.

» 45 » 9 ‚Senna chmurka' A, P, PNU; ‚Senny żóraw' Pdr.

Str. 45.

VI. III. DZWONY.

A[1], 202; AK 5153, k. 8'; Pdr KwP; PIII, 191; PNUIII, 62; WP[1], 168; WP[2], 241; WP[3], 261; przedruk TgB 1902, nr. 2.

Str. 45 w. 25 ‚Niechaj idzie' A, P, PNU, WP; ‚Niechaj pójdzie' Pdr; ‚Niech poleci' AK.

» 46 » 12 ‚nakryty' A, AK, P, PNU, WP; ‚okryty' Pdr.

Str. 46 w. 21 ,za' A, P, PNU, WP; ,na' AK.
» — zam. w. 27: ,Jeno lasów szum zielony' AK, Pdr.
» 47 w. 1—4 brak w AK.
» — » 2 ,w borze' P, PNU, WP; ,w boru' A, Pdr.
» — » 4 ,W drogę' A, AK, P, PNU, WP; ,Pieśnią' Pdr.

Str. 48.

VII. FRAGMENTY.

I. PRZYGRYWKA.

Pdr TgI 1888, nr. 262, str. 1; LD, 85.

Str. 48 w. 3 ,w głuchej nocy' LD; ,w martwej głuszy' Pdr.
» — zam. w. 4: ,Gdzie pieśni milkną bez echa dla duszy' Pdr.
» — w. 6 ,wichrem leci' LD; ,burzą idzie' Pdr.
» — zam. w. 7: ,Gdzie serce bije w piersi, jako młotem' Pdr.
» — w. 8 ,piorunem i grzmotem' LD; ,płomieniem i grotem' Pdr.
» — zam. w. 9: ,Lecz daj mi śpiewać, gdzie bratnie drżą tłumy' Pdr.
» — w. 10 ,równy leśnym szumom' LD; ,jak lasów tych szumy' Pdr.
» — » 11 ,i nad którymi' LD; ,Kiedy nad niemi' Pdr.
» — » 12 ,wiejąca' LD; ,gnająca' Pdr.
» — zam. w. 13: ,Lecz daj mi śpiewać na ojców mych niwie' Pdr.
» — w. 14 ,wiosennem' LD; ,dni przyszłych' Pdr.
» — » 15 ,idą' LD; ,pójdą' Pdr.
» — » 16 ,gdzie... wali' LD; ,gdy... zwali' Pdr.
» — » 17 ,Lecz... w tej jutrzennej' LD; ,I... w jutrzennej tej' Pdr.
» — » 19 ,ciemności skończy się' LD; ,wiekowa się skończy' Pdr.
» — » 20 ,dzień nam... chaty i' LD; ,słońce... czarne te' Pdr.

Str. 49.

VII. II. DUCH MÓJ, PTAK BOŻY...

A, 4; Pdr TgI 1888, I, 244; PIV, 3; PNUI, 183; WP², 170; WP³, 148.

Str. 49 w. 6 ,by' A, Pdr, WP³; ,bo' PNU, WP².
» — » 7 ,cichych' A, P, PNU, WP²⁻³; ,wdzięcznych' Pdr.
» — » 10 ,głos jeden mu daje' A, P, PNU, WP²⁻³; ,ton jeden podaje' Pdr.
» — » 11 ,lecieć' Pdr, P, PNU, WP²⁻³; ,lecić' A.
» — » — ,smętnych ziem' A, P, PNU, WP²⁻³; ,smętne te' Pdr.
» — zam. w. 14: ,Ani spocznienia nie daje przy ziemi' Pdr.
» — w. 17 ,powieniem' Pdr, P, PNU, WP²⁻³; ,powiewem' A.
» — » 18 ,na pustych niw' A, P, PNU, WP²⁻³; ,precz i na te' Pdr.
» — » 20 ,płacze dola' A, P, PNU, WP²⁻³; ,jest niedola' Pdr.
» — » 21 ,role' A, P, PNU, WP²⁻³; ,niwy' Pdr.
» — zam. w. 23: ,Aż w ruń tam groby odzieją się czarne' Pdr.
» — w. 25 ,rybitwą' Pdr, P, PNU, WP²⁻³; ,rybitwę' A.
» — » 26 ,senne łodzie' A, P, PNU, WP²⁻³; ,senną łódkę' Pdr.
» 50 » 1 ,duch mój w tym' A, P, PNU, WP²⁻³; ,ptak on w swym' Pdr.
» — » 3 ,palącej' A, P, PNU, WP²⁻³; ,bezsennej' Pdr.
» — » 10 ,na piersi' A, P, PNU, WP²⁻³; ,i na pierś' Pdr.

Str. 50.

VII. III. GŁOS GROBU.

Pdr TgI 1888, I, 308; LD, 67.

Str. 50 w. 18 ,upojenie' Pdr; ,upojenia' LD.
» — » 20 ,Młodości' LD; ,Wiosennych dni' Pdr.

Str. 50 w. 24 ,uczuć' LD; ,woni' Pdr.
» 51 » 1 ,duch' LD; ,dech' Pdr.

Str. 51.

VII. IV. NASZA CHATA.

Pdr Kr 1888, nr. 40 (Przegląd Literacki); LD, 37; przedruk WMł 1902, 158.

Str. 51 tytuł w Pdr ,Fragment'.
» 52 w. 7 ,prastary' LD; ,pradawny' Pdr.
» — » 12 ,Z lnów naszych białych' LD; ,Z siwych lnów naszych' Pdr.
» — » 19 ,płoni' LD; ,pali' Pdr.
» — » 27 ,na' LD; ,po' Pdr.
» — » 31 ,młodzież' LD; ,chłopię' Pdr.
» 53 » 3 ,rzewnie' LD; ,jakaś' Pdr.

Str. 53.

VII. V. WIZYA.

LD, 15; D, 87; WP[3], 355.

Str. 53 tytuł w LD ,Śnieżne pole'.
» — w. 8 ,Bezbrzeżne, białe' D, WP; ,To ciche, śnieżne' LD; i tak w. 11.
» — » 10 ,A w moich oczach' D, WP; ,Ale przedemną' LD.
» — zam. w. 12—14:

,I słońce zgaśnie i dzień się zmroczy,
Lecz ja w ciemnościach wytężę oczy
W to ciche, śnieżne pole' LD.

» — po w. 14:

,I życie minie i śmierć ukoi,
Ale przedemną, jak żywe, stoi
To ciche, śnieżne pole' LD.

» — w. 15 ,przyjdzie północ' WP; ,północ przyjdzie' D; ,pełnia przyjdzie' LD.
» — » 16 ,kroki' LD, WP; ,oczy' D.
» — zam. w. 17: ,W to ciche, śnieżne pole' LD.

Str. 53.

VII. VI. ZAWSZE LECIAŁAM.

A, 6; PIV, 5; PNUI, 186; WP², 173; WP³, 151.

Str. 54.

VII. **VII. A KIEDY SERCU...

AK 5154 (luźna kartka).

Str. 55.

VII. VIII. NASZA PANI.

A, 7; Pdr Kr 1888, nr. 44 (Przegl. Literacki); PIV, 7; LD, 11; PNUV, 49.

Str. 55 motto ,..... Król Duch, akt IX' A.
» — w. 4 ,sznur' A, P, LD, PNU; ,klucz' Pdr.
» — » 5 ,cichej' A, Pdr, P, PNU; ,ciemnej' LD.
» — zam. w. 10: ,I strun rdzawych otrze pleśnie, Pdr.
» — w. 12 ,zboża' A, P, LD, PNU; ,zbożne' Pdr.
» — po w. 15:

,Jeszcze wskróś boru płynie
W ogromnym sosen szumie
I wieje w smętnej dumie
Po smętnej tej krainie
Aż w sinych mgłach przeminie, Pdr;
,I zaś nad borem płynie
W ogromnym sosen szumie
I wieje w starej dumie
Przez step ku Ukrainie,
Aż w sinych mgłach przeminie' LD.

» — w. 16 ,nad' A, Pdr; ,na' P, LD, PNU.
» — » 19 ,Prostaczkom' A, P, LD, PNU; ,Dzieciątkom' Pdr.
» — » 20 ,I błyśnie' A, P, LD, PNU; ,Wybłyśnie' Pdr.
» — po w. 20:

,Jeszcze na konające
W ciemnicach kładzie dłonie
I cichem światłem płonie,

Gdzie nie dobiega słońce,
Nawiedza dusze drżące.

A serca ludzkie biją,
A oczy ludzkie płaczą,
Gdy panią swą[1] obaczą
Tę własną[2] a nie czyją,
I tchem jej żywym[3] żyją.

I mnogie się ramiona
Podnoszą ku niej w ciszy,
Pierś mnoga ku niej[4] dyszy,
Choć tchnienie[5], zda się, kona,
Tak ciężkie dusz[6] brzemiona.

Przyszłości zasiew błogi
W uprawne role[7] ciska,
Przyszłości zorzą błyska,
Wskróś nocy i wskróś trwogi,
Tułacze wiedzie w progi[8].

Nad sprzecznych żądz zawieją
Przebłogą tęczą[9] wschodzi
I ster ujmuje łodzi
Z tych dłoni, które[10] mdleją,
I krzepi je nadzieją.

I w struny wichrów[11] trąca
I hymny budzi wieszcze,
Aż wstaną w żyłach[12] dreszcze,
Aż wskrześnie młodość drżąca[13]
I pożądanie słońca‘.

[1] ‚tę‘ Pdr. [2] ‚swoją‘ Pdr. [3] ‚tem widzeniem‘ Pdr. [4] ‚za nią‘ Pdr. [5] ‚dech już‘ Pdr. [6] ‚dni‘ Pdr. [7] ‚W spiekotę czasów‘ Pdr. [8] ‚W przyszłości wiedzie drogi‘ Pdr. [9] ‚Jutrzenną gwiazdą‘ Pdr. [10] ‚co już‘ Pdr. [11] ‚harfę wieków‘ Pdr. [12] ‚pójdą ludom‘ Pdr. [13] ‚wrząca‘ Pdr.

Tu następują w. 21—25, a potem:

,I z czarnej naszej chaty
Wynosim wszystkie blaski
Na rąbki[1] jej opaski,
Na smużki[2] jasnej szaty,
I sypiem przed nią[3] kwiaty...‘ LD, Pdr.

,Bo ona jest natchnieniem
I w nieszczęść państwie mocą,
Przez nią my ponad nocą
I ponad grobu cieniem,
W górę się duchem żeniem...

Bo na to się rodzili
Ojcowie i my, syny,
By dożyć tej godziny
I tej przebłogiej chwili,
Gdy nas ten wid zasili.

A cała siła ducha
Z niej idzie, ku niej pała,
Płomieniem rwie się z ciała
I ogniem czynów bucha
I trawi więź łańcucha‘ LD.

Str. 56.

VII. IX. NA ROZSTAJU.

LD, 57; D, 88.

Str. 56 w. 3 ,cicha‘ D; ,teraz‘ LD.
» — » 7 ,i‘ D; ,a‘ LD.
» — » 9 ,nie ku temu tchnie‘ D; ,tchnie ku temu nie‘ LD.
» — » 23 ,wyjadła‘ D; ,wyjada‘ LD.
» — » 24 ,z swych siewów ni‘ D; z posiewów swych‘ LD.

[1] ,rąbek‘ Pdr. [2] ,smużek‘ Pdr. [3] ,serca‘ Pdr,

Str. 56 w. 30 ‚budowniczy nie skłoni‘ D; ‚budownicy nie skłonią‘ LD.
» 57 » 1—6 brak w LD.

Str. 57.

VII. X. ZAKWITŁY CIERNIE.

A, 9; PIV, 9; LD, 65; PNUI, 45.

Str. 57 w. 8 ‚śnieżystym‘ A, P, PNU; ‚śnieżystych‘ LD.

Str. 57.

VII. XI. PO SZEŚCIU WIEKACH.

A, 9; Pdr BW 1891, I, 595; PIV, 11; D, 79; PNUII, 173.

Str. 57 tytuł w Pdr ‚Beatryce i Francesca‘.
» — w. 23 ‚duchowi‘ P, PNU; ‚mężowi‘ Pdr, D.
» 58 zam. w. 1: ‚Gdy już się z piekieł na dzień dźwignął Boży‘ Pdr; ‚Gdy on się z piekieł dźwignął na dzień Boży‘ D, A, P,
» — » w. 2: ‚Na tła różane i wiecznej brzask zorzy‘ Pdr, D.
» 58 w. 5 ‚jego‘ A, Pdr, P, PNU; ‚wieszcza‘ D.
» — zam. w. 8: ‚Wielki ów tułacz i pątnik z nad Arno‘ Pdr, D.
» — w. 11 ‚on‘ A, P, PNU; ‚cię‘ Pdr, D.
» — » 14 ‚ogromnej pustce i w żywych‘ P, PNU; ‚tej wielkiej pustce i żywych‘ Pdr, D; ‚ogromnej pustce i żywych‘ A.
» — » 15 ‚przelękła‘ P; ‚przeklęła‘ A, PNU; ‚spłoszyła‘ Pdr, D.
» — » 16 ‚zamyka‘ A, P, PNU; ‚zapada‘ Pdr, D.
» — » 17 ‚kraje podziemne‘ A, P, PNU; ‚oczy skazańca‘ Pdr, D.
» — » 18 ‚echem‘ A, P, PNU; ‚łanem‘ Pdr, D.
» — » 19 ‚poszłaś‘ A, P, PNU; ‚przeszłaś‘ Pdr, D.
» 59 » 2 ‚smętna‘ A, P, PNU; ‚pani‘ Pdr, D.
» — » 6 ‚milczeniem, co‘ A, P, PNU; ‚swą a pustką‘ Pdr, D.

Str. 59 w. 7 ,Na puste brzegi' A, P, PNU; ,Do smętnych brzegów' Pdr, D.
» — » 9 ,sercu' Pdr; ,serca' A, P, D, PNU.
» — » 10 ,Iż' A, PNU; ,Bo' Pdr, P, D.
» — » 13 ,tych dwoje' A, Pdr, P, PNU; ,jak lecą' D.
» — » 17 ,żaliła' A, P, PNU; ,użala' Pdr, D.
» — zam. w. 18: ,Aligier twarzą zmierzchł i zaszedł w cienie' Pdr, D.
» — » w. 19:
,A choć przycichły wichry i omdlały' Pdr;
,I choć przycichły wichry i omdlały' D.
» — w. 20 ,A' A, P, D, PNU; ,I' Pdr.
» — » — ,mir i' A, P, PNU; ,swoje' Pdr, D.
» — zam. w. 21:
,On padł jak człowiek rażony złym gro-[tem' Pdr;
,On padł jak człowiek dosiężon złym gro-[tem' D.
» 60 w. 3 ,siny' A, Pdr, D; ,siwy' P, PNU.
» — » 5 ,Cofnęłaś krok twój' A, P, PNU; ,Tyś krok cofnęła' Pdr, D.
» — » 6 ,pracują' A, Pdr, P, PNU; ,panują' D.
» — » — ,zmierzchniki' Pdr, P, D, PNU; ,zwierzchniki' A.
» — » 7 ,padnie' A, P, PNU; ,omdlał' Pdr, D.
» — » 8 ,ten' A, P, PNU; ,ów' Pdr, D.
» — » 11—16 brak w Pdr.
» — » 11 ,lodowe... katusze' A, P, PNU; ,lodową... katuszę' D.
» — » 12 ,śnieżystej zamieci'; ,śnieżystej zawiei' A, P, PNU; ,śniegowej zamieci' D.
» — » 13 ,łamią' A, P, PNU; ,kruszą' D.
» — » 15 ,spada' A; ,pada' Pdr, P, D, PNU.
» — » 19 ,owej' A, Pdr, P, PNU; ,onej' D.
» — » 21 ,Męki swej wnętrzem' A, P, PNU; ,Wnętrzem swej męki' Pdr, D.
» — » 23 ,żałobnych' A, P, PNU; ,żałosnych' Pdr, D.

Str. 60 zam. w. 24:
,Gdzie słychać lament drzew, gdzie gałąź [woła' Pdr;
,Gdzie słychać lament pniów, gdzie gałąź [woła' D.
» — » w. 27: ,Którego w kaźni Bóg musi zostawić' Pdr, D.
» — » w. 28:
,Bo ani przekląć może, ani zbawić' Pdr;
,Bo ani przekląć nie może, ni zbawić' D.
» — w. 30 ,nocy' A, Pdr, P, PNU; ,ciszy' D.
» — » — ,wzeszła' Pdr, P, D, PNU; ,zeszła' A.
» 61 w. 1 ,szept słychać' A, P, PNU; ,słychać dech' Pdr, D.
» — » 2 ,kość i' A, P, PNU; ,mózg i' Pdr; ,mózg a' D.
» — zam. w. 3: ,Przeszedł te piekła i wyszedł bez ciebie' Pdr, D.
» — w. 4 ,jęków' A, P, PNU; ,jęku' Pdr, D.
» — » 5 ,się' brak w P, PNU.
» — » 8 ,dziś' A, P, PNU; ,o' Pdr, D.
» — po w. 8:

,Ja jestem z ziemi, gdzie miłość prowadzi
Kobietę w długie okropnych dni drogi,
A gdy wędrowce padają tam bladzi,
Czują w momencie śmiertelnej swej trwogi
Dłoń ukochaną, dłoń mięką *(s)* i ciepłą,
Co grzeje usta im i pierś zakrzepłą.

Ja jestem z ziemi, gdzie duch się nie lęka
Otrzeć swych skrzydeł o proch i o błoto,
Gdzie podniesiona niewieścia jest ręka
Nad wszelką nędzą i wszelką ciemnotą
I gdzie jęk bólu każdego szermierza
W umiłowaną najpierwej uderza.

Ja jestem z ziemi, gdzie męki okręgi
Mają swój smętny ogrojec niewieści,

Gdzie u bram piekieł składają przysięgi
I biorą czarne obrączki boleści
I niosą owe tragiczne pierścienie
Przez wielkie pola śnieżne i przez cienie.

I tam je niosą, gdzie kończą się drogi
Dnia słonecznego w podziemnej czeluści,
I bardzo blade, przechodzą przez progi
I tych szukają, co Bóg ich opuści,
A w piekle tworzą sen cichy o niebie...
. . . .
O Beatrycze! Ja nie wielbię ciebie!' D.

Str. 61.

VII. XII. ERGO ERRAVI?

Pdr TgI Premium 1887; D, 87.

Str. 61 w. 26 ,ofiarę' D; .w ofiarę' Pdr.
» 62 » 11 ,bywało, wiatr wionie' D; ,wiatr, było, powionie' Pdr.
» — » 13 ,ze łzami' D; ,już płonę' Pdr.
» — » 16 ,z mogiły' D; ,u mogił' Pdr.

Str. 62.

VII. XIII. KTO NA GROBIE...

LD, 145; D, 84.

Str. 62 w. 27 ,w mogiłę wrasta' D; ,na grobie stanął' LD.
» — zam. w. 28: ,Choćby w cudny kształt zaklęty' LD.
» — » w. 30: ,Z złożonemi w ziemi szczęty' LD
» — po w. 30:
,Czas go zetrze w pyły sine.
Posąg żalu z niemą twarzą
Zwiększy tylko tę ruinę,
Której kruki gospodarzą' LD.

Str. 63 w. 2 ‚Kto żyw stoi‘ D; ‚Stanął brzozą‘ LD.
» — » 4 ‚Kiedy przyjdzie‘ D; ‚Na wiosenne‘ LD.
» — » 5—8 brak w LD.
» — » 9 ‚Lecz dąb życia‘ D; ‚Życie tylko‘ LD.

Str. 63.

VII. XIV. WIĘC MI NAWIĄŻCIE...

Pdr KW 1889, nr. 1; LD, 51.

Str. 63 tytuł w Pdr ‚Z moich piosnek‘.
» — w. 24 ‚nowych dni‘ LD; ‚różach i‘ Pdr.
» — » 30 ‚ta‘ LD; ‚to‘ Pdr.
» 64 » 6 ‚we mnie się‘ LD; ‚się we mnie‘ Pdr.
» — » 20 ‚mojej‘ LD; ‚własnej‘ Pdr.

Str. 64.

VII. XV. W WIELKI PIĄTEK.

AK Sztambuch L. Méyeta Bibl. Kras. nr. 1574 (przepisała i porównała p. Marya Dynowska); Pdr NR 1890, nr. 80; D, 62; WP³, 356.

Str. 64 w. 25 ‚czasem‘ AK, D, WP; ‚z czasem‘ Pdr.
» 65 » 1 ‚Że tutaj w którejś‘ WP; ‚I że tu w którejś‘ Pdr, D; ‚I że tu w jednej‘ AK.
» — zam. w. 2: ‚Gdzie są wytarte przez tułaczy progi‘ AK.
» — w. 11 ‚ściekał‘ WP; ‚kapał‘ Pdr, D.
» — zam. w. 11: ‚I że tu właśnie twój pot kapał krwawy‘ AK.
» — w. 14 ‚W pęta zakuty‘ Pdr, D, WP; ‚Zakuty w pęta‘ AK.
» — zam. w. 16: ‚I siność grzbietu Twego jak u trupa‘ AK.
» — w. 19 ‚skróś‘ AK, WP; ‚wśród‘ Pdr, D.
» — » 27 ‚swoją‘ Pdr, D, WP; ‚Twoją‘ AK.
» — zam. w. 30: ‚Jako na krwawą Weroniki chustę‘ AK.

Str. 66 w. 2 ‚znędzniałą‘ Pdr, D, WP; ‚znajomą‘ AK.
» — » 8 ‚przybity do krzyża‘ WP; ‚do krzyża przybity‘ AK, Pdr, D.
» — » 11 ‚taka żałość‘ Pdr, D, WP; ‚taki ucisk‘ AK.
» — » 12 tu koniec utworu w AK.
» — » 23 ‚bo czuję‘ WP; ‚i czuję‘ Pdr, D.
» — data w AK: ‚30/11 1889, Warszawa‘.

Str. 66.

VII. XVI. NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Al, odpis śp. St. Krzemińskiego; Pdr NR 1890, nr. 80; D, 56.

Str. 67 w. 2 ‚ciała‘ Pdr, D; ‚ciało‘ Al.
» — » 8 ‚niespokojne‘ Al, D; ‚bezspokojne‘ Pdr.
» — » 12 ‚umęczonym‘ Al, D; ‚umęczonych‘ Pdr.
» — » 17 ‚zbłysły‘ Al, Pdr; ‚błysły‘ D.
» 68 » 1—4 brak w Al.
» — » 4 ‚owego‘ Al, D; ‚onego‘ Pdr.
» — » 12 ‚jęków‘ Pdr, D; ‚jęku‘ Al.
» — » 14 ‚pomiotano‘ Al, D; ‚pomiatano, Pdr.

Str. 69.

VII. XVII. RESURREXIT.

Pdr NR 1890, nr. 80; D, 59; WP[3], 359.

Str. 69 w. 11 ‚głowę‘ D, WP; ‚głowy‘ Pdr.
» — » 27 ‚waszym‘ Pdr, D; ‚naszym‘ WP.
» — » 28 ‚światu‘ Pdr, WP; ‚świata‘ D.
» — » 29 ‚waszych‘ Pdr, D; ‚naszych‘ WP.
» 70 » 5 ‚mękę‘ WP; ‚dobę‘ Pdr, D.
» — » 10 ‚chmurek‘ D; ‚chmurach‘ Pdr, WP.
» — zam. w. 13: ‚I skończy się na ziemi noc‘ Pdr, D.
» — w. 20 ‚wichrem‘ WP; ‚wicher‘ Pdr, D.
» — » 22 ‚waszą‘ Pdr, D; ‚naszą‘ WP.

Str. 71.

VII. XVIII. WIOSNA DO POETY.

A, 14; PIV, 15; PNUI, 46.

Str. 72 w. 1 ‚srebrne‘ brak w A.

Str. 72.

VII. XIX. ZIMA DO POETY.

Pdr Ś, 1889, 1; LD, 111;
D, 77.

Str. 72 tytuł w Pdr ‚Zima poety‘.
» — w. 7 ‚ta‘ Pdr, LD; ‚to‘ D.
» — » 13 ‚ta‘ Pdr, LD; ‚to‘ D.
» — » 14 ‚żywota‘ Pdr, D; ‚głęboko‘ LD.
» — zam. w. 16: ‚Kiedy wybieży‘ LD.
» — w. 17 ‚pieśnią jak wichrem‘ D; ‚pieśni tchem ciepłym‘ LD.
» — » 21 ‚dadzą‘ Pdr, LD; ‚tworzą‘ D.
» — » 23 ‚niwy‘ D; ‚zagon‘ LD.
» — zam. w. 27: ‚A zaś wybuja, gdy przyjdzie godzina‘ LD.
» — » w. 28: ‚Ku słońcu buja plonami złotemi‘ Pdr; ‚Plony złotemi‘ LD.
» 73 w. 3 ‚Z wiatrem uderza‘ D; ‚Tchem wiosny bijąc‘ Pdr, LD.
» — » 4 ‚O nasze‘ LD, D; ‚O ciche‘ Pdr.

Str. 73.

VII. XX. DEMON DO POETY.

A, 15; PIV, 17; PNUV, 179.

Str. 74.

VII. XXI. POETA DO DEMONA.

A, 17; Pdr KP 1891, 41; PIV, 19; PNUV, 181.

Str. 74 w. 12 ‚zeń‘ A, P, PNU; ‚z nich‘ Pdr.
» — » 13 ‚nim‘ A, P, PNU; ‚w nim‘ Pdr.

Str. 75.

VII. *XXII. W GÓRACH GRECYI.

Pdr BW 1891, I, 593.

Str. 77.

VIII. PIEŚNI BEZ ECHA.

I. PIEŚŃ O DOMU.

A, 20; PIV, 23; PNUIII, 139; WP², 293; WP³, 281.

Str. 76 w. 2 ‚skróś' PNU; ‚wśród' A, P, WP.

Str. 78.

VIII. II. CIEMNYM LASEM...

A, 21; PIV, 25; PNUIII, 123 i 164.

Str. 78.

VIII. III. OJ, POROSŁA...

A, 22; PIV, 27; PNUIII, 124 i 163.

Str. 78 w. 21 i 22 ‚Oj' A, P, PNU str. 124; ‚Hej' PNU str. 163.
» — » 23 ‚Na... na' P, PNU; ‚Po... po' A.
» 79 » 1 ‚Oj' A, P, PNU str. 124; ‚Hej' PNU str. 163.
» — » 6 ‚Zmroczył mi się' PNU str. 124; ‚Zamroczył się' A, P, PNU str. 163.

Str. 79.

VIII. IV. KUBEK.

A, 22; PIV, 29; PNUIII, 125; WP³, 197.

Str. 79 w. 13 ‚szczątków' P, PNU, WP; ‚szczątów' A.

Str. 79.

VIII. V. OJ, NIE TA JEST...

A, 23; PIV, 31; PNUIII, 126.

Str. 80.

VIII. VI. NOC I DZIEŃ.

A, 24; Pdr Tgl 1891, I, 406; PIV, 33; PNUIII, 127; PNUV, 130.

Str. 80 zam. w. 10: ‚Trzeźwem i jasnem życiem' Pdr.
» — w. 20 ‚cieniów' A, P, PNU; ‚marzeń' Pdr.
» 81 zam. w. 1: ‚Tam, gdzie wieczyste giną dnie' Pdr.

Str. 81.

VIII. VII. OBIELIŁ NAM...

A, 25; Pdr Kr 1889, nr. 1 (Przegl. Lit.); PIV, 35; LD, 113; PNUIII, 161; przedruk WMł 1901, str. 11.

Str. 80 tytuł ‚Piosenka' Pdr.
» 81 w. 11—14 brak w Pdr.
» — po w. 22 następują w Pdr w. 27 — str. 82 w. 2.
» 82 w. 3—6 brak w Pdr.
» — po w. 2:

‚Do roboty, klepać kosy
I strugać płużyce,
A toć przyjdzie kiedyś orka,
Przyjdą kosowice!

Do roboty — dla ochoty,
A dla mocy ducha
Śpiewać ową pieśń ojcową,
Z której przyszłość bucha!' LD.

Str. 82.

VIII. VIII. PO ZIELONYCH TYCH POKOSACH...

A, 26; PIV, 37; PNUIII, 129.

Str. 83.

VIII. IX. HEJ! CIEŃ NA NIEBIE!...

A, 28; PIV, 79; PNUIII, 73.

Str. 83.

VIII. X. ZASZŁA ZORZA...

A, 28; PIV, 41; PNUIII, 74.

Str. 83.

VIII. XI. NIE ZATRZĘSIE...

A, 29; PIV, 43; PNUIII, 131.

Str. 83 w. 24 ,Całej pieśni' P, PNU; ,Całych piersi' A.
» 84 » 1 ,zbyt... zbyt' PNU; ,za... za' A, P.

Str. 84.

VIII. XII. OJ, DOLO...

A, 29; PIV, 45; PNUIII, 132.

Str. 84.

VIII. XIII. NIE DLA MNIE...

A, 30; PIV, 47; PNUIII, 75.

Str. 85.

VIII. XIV. CZEGO TY BLEDNIESZ...

LD, 87.

Str. 85.

VIII. XV. OJ, UŚNIJ...

LD, 89.

Str. 86.

VIII. XVI. A JAK CIEBIE...

Pdr Z 1887, nr. 12; LD, 91.

Str. 86.

VIII. XVII. ZAKRĘCIŁ SIĘ WIATR...

LD, 97.

Str. 86.

VIII. XVIII. A ŻEBY, WIETRZE.,.

LD, 99.

Str. 87.

VIII. XIX. PONIEŚCIE SIĘ...

LD, 105.

Str. 88.

VIII. XX. ZASZUMIAŁY...

Pdr Z 1896, nr. 6; LD, 109; przedruk WMł 1901, nr. 8 bez ost. zwrotki; »Poradnik teatrów i chórów włośc«. r. I, nr. 4.

Str. 88 w. 12 ,poranne' LD; ,majowe' Pdr.
» — » 13 ,wiater' LD; ,wietrzyk' Pdr.

Str. 88.

VIII. *XXI. POD BESKIDAMI.

Pdr BW 1896, III, 468.

Str. 94.

VIII. XXII. PUŚCIŁY SIĘ...

LCh, 69; WP³, 242; KL 1907, nr. 269.

Str. 94 w. 11 ,grobach' LCh, WP; ,więzach' KL.

Str. 94.

VIII. XXIII. ILE DNIA...

LCh, 70.

Str. 95.

VIII. XXIV. ZAPŁONĘŁA...

LCh, 71.

Str. 95.

VIII. XXV. POLEWAŁY BUJNE DESZCZE...

LCh, 72.

Str. 96.

VIII. XXVI. DŁUGOŚ WODZIŁ...

LCh, 74.

Str. 96.

VIII. XXVII. KIEDY POLSKA...

LCh, 75.

Str. 97.

IX. VIVOS VOCO — MORTUOS PLANGO.

I. POWITANIE ROKU.

LD, 29; D, 65.

Str. 97 tytuł w LD ‚Rok Nowy‘.
» — w. 7 ‚jesteś i... nam‘ D; ‚błyskasz przelotną nam‘ LD.
» — » 8 ‚i westchnieniem‘ D; ‚westchnieniem tyś‘ LD.
» — » 11 ‚jasność‘ D; ‚i rzut‘ LD.
» — » 14 ‚drodzy‘ D; ‚bracia‘ LD.
» 98 » 3 ‚w piersi‘ D; ‚w piersiach‘ LD.
» — » 7 ‚Ach... przez‘ D; ‚O... na‘ LD.
» — » 13—18 brak w LD.

Str. 98.

IX. II. ROK STARY.

Pdr KP, 35 (porównała p. Marya Dynowska); D, 67.

Str. 98 tytuł w Pdr ‚1888‘.
» 99 w. 5 ‚naszej‘ D; ‚twojej‘ Pdr.
» — » 15 ‚Siły — ni‘ D; ‚Nie przyniósł‘ Pdr.

Str. 100.

IX. III. WIDZENIE.

Pdr DrA nr. 5154; LD, 147.

Str. 101 w. 15 ‚a‘ LD; ‚i‘ Pdr.
» — » 17 ‚na to‘ LD; ‚wielkie‘ Pdr.

Str. 101 w. 30 ‚nad' LD; ‚pod' Pdr.
» 102 » 4 ‚jest' brak w Pdr.

Str. 102.

IX. IV. W ZADUSZNY DZIEŃ.

Pdr Światła i cienie, Warszawa 1888, str. 111; Dkl nr. 5154; LD, 115; D, 54; przedruk WMł 1902, str. 161, z opuszczeniem zwrotki 5-tej i 4 zwrotek po wyrazie ‚przyszłości'.

Str. 102 tytuł ‚Na cmentarzu' Pdr, Dkl, LD.
» — w. 7 ‚O, proście' Pdr, Dkl, D; ‚Proście wy' LD.
» — » 14 ‚Na których orły' D; ‚Kędy orłowie' Pdr, Dkl, LD.
» — » 16 ‚Błądzi' D; ‚Leci' Pdr, Dkl, D.
» — zwrotki 5—10 w LD w nast. porządku: 6, 9, 5, 7, 8, 10.
» — zam. w. 28: ‚Na dzień przyszłości' Pdr, Dkl, LD.
» 103 w. 2 ‚I nie o jasne' D; ‚Nie o kamienne' Pdr, Dkl, LD.
» — » 6 ‚zieleń' D; ‚gorycz' Pdr, Dkl, LD.
» — » 7 ‚Ale niech' D; ‚Lecz niechaj' Pdr, Dkl, LD.
» — » 9 ‚O, proście' Pdr, Dkl, D; ‚Proście wy' LD.
» — » 10 ‚a' D; ‚i' Pdr, Dkl, LD.
» — » 12 ‚żytniej' D; ‚swojskiej' Pdr, Dkl, LD.

Str. 103.

IX. V. UMARŁYCH PŁACZĘ...

D, 1.

Str. 104.

IX. VI. NA KURHANIE.

D, 6; LD, 71 część II.

Str. 106 w. 1 ‚w trupich próchnach' D; ‚w próchnach kości' LD.

Str. 106 zam. w. 2: ,I mogiłami wstrząsa, jak wiosenne deszcze' LD.
» — w. 11 ,od wieków przez ziemię' D; ,przez ziemię od wieków' LD.
» — » 12 ,naszych i krwi naszej' D; ,próżnych, próżnych potów' LD.

Str. 106.

IX. VII. »NASZE DZIADY«.

D, 52.

Str. 107.

IX. VIII. DROGA.

A, 32; PIV, 51; PNUV, 194; WP², 268; WP³, 279.

Str. 108.

IX. IX. W ROCZNICĘ ŚMIERCI Z. KRASIŃSKIEGO.

A, 33; Pdr Kr 1887, nr. 9 (Przegl. Liter.); PIV, 53; LD, 33; D, 20; PNUV, 196.

Str. 108 zam. w. 14: ,Łkaniem kamiennych piersi i ech płaczem' A, Pdr, P, LD, PNU.
» — » 17 ,smętna' A, Pdr, D; ,smutna' P, LD, PNU.
» — » 21 ,archaniele' D; ,ten archanioł' A, Pdr, P, LD, PNU.
» — » 22 ,będziesz' D; ,będzie' A, Pdr, P, LD, PNU.
» — » 25 ,cię' D; ,go' A, Pdr, P, LD, PNU.
» 109 » 3 ,już' D; ,ten' A, Pdr, P, LD, PNU.
» — zam. w. 6: ,Jutrzenek tęcze wyrzuca daremnie' A, Pdr, P, LD, PNU.
» — » w. 7—8:

,Oto Irydyon sen przespał piekielny,
A on nie wznosi skrzydeł nieśmiertelny'
[A, Pdr, P, LD, PNU.

» — w. 9—14 brak w A, P, PNU.
» — » 9 ,i' Pdr, D; ,a' LD.

Str. 109 zam. w. 11: ‚Nie daj zwątpieniu ich ducha zepsować‘ LD.
» — w. 13 ‚po wiekach zajaśnieć‘ D; ‚na piersiach rozbłysnąć‘ Pdr; ‚po wiekach rozbłysnąć‘ LD.
» — » 17 ‚ostygła‘ D; ‚zastygła‘ A, Pdr, P, PNU.
» — zam. w. 19:
‚Na którem ptasich gniazd umilkły szme-
[ry‘ A, P, LD, PNU;
‚Z którego wiosny uleciały szmery‘ Pdr.
» — w. 20 ‚ciosa cicho‘ D; ‚ciesze głucho‘ Pdr, LD, PNU; ‚ciesze teraz‘ A.

Str. 109.

IX. X. IGNACEMU DOMEJCE.

A, 34; PIV, 55; D, 28; PNUV, 198.

Str. 110 w. 9 ‚maszty‘ A, P, PNU; ‚w maszty‘ D.
» — zam. w. 10: ‚Bujny wiatr podzwania‘ D.
» — w. 22 ‚ojczystej‘ A, P, PNU; ‚rodzinnej‘ D.

Str. 111.

IX. XI. JEJ PAMIĘCI.

A, 36; PIV, 57; PNUV, 200.

Str. 111 w. 5 ‚mrok‘ PNU; ‚zmrok‘ A, P.
» — » 7 ‚owa‘ P, PNU; ‚ta‘ A.
» — » 11 ‚(drugim) miłym‘ A.
» 112 » 13 ‚osamiały‘ P, PNU; ‚osowiały‘ A.
» — » 14 ‚tym‘ P, PNU; ‚twym‘ A.
» — » 23 ‚twej‘ A, PNU; ‚swej‘ P.

Str. 113.

IX. XII. W ROCZNICĘ SZOPENA.

A, 39; Pdr TgI 1888, I, 130; PIV, 61; LD, 41; PNUV, 204.

Str. 113 w. 7 ‚echo‘ A, P, LD, PNU; ‚echa‘ Pdr.
» — » 11 ‚świerk‘ A, P, LD, PNU; ‚krzyż‘ Pdr.

Str. 113 w. 15 ‚Budzą ciebie‘ A, P, LD, PNU; ‚Nie budzą cię‘ Pdr.
» — zam. w. 19: ‚Złota zorza nasza‘ Pdr.
» — w. 25 do końca brak w A, P, PNU.

Str. 114.

IX. XIII. NAD MOGIŁĄ KRASZEWSKIEGO.

I.

Pdr »Nad mogiłą. Pamięci J. I. Kraszewskiego. Kraków 1887«; Kr 1887, nr. 15 (Przegl. Liter.); LD, 43.
Str. 114 w. 10 ‚wznieść je‘ Kr, LD; ‚je wznieść‘ Pdr.
» — » 15 ‚Tego‘ LD; ‚Jego‘ Pdr, Kr.
» 115 » 7 ‚owych‘ LD; ‚onych‘ Pdr, Kr.
» — zam. w. 15:
‚Niech ból ten serca i dłonie skojarzy‘ Pdr;
‚Niech ten ból serca i dłonie skojarzy‘ Kr.

Str. 115.

IX. XIII. II.

Pdr por. IX. XIII. I; Kr 1887, nr. 9 (Przegl. Liter.).
Str. 116 w. 4 ‚duch jasny‘ Kr; ‚gromada‘ Pdr.
» — » 8 ‚pracą swoją‘ Kr; ‚ją swą pracą‘ Pdr.

Str. 117.

IX. XIII. III.

A, 40; Pdr por. IX. XIII. I; PIV, 63; PNUV, 205.
Str. 117 po w. 4:

‚Gdy my bez ducha, skarleli nędzarze,
Tracili prawo swoje pierworodne,
Tyś sam czcił za nas ojczyste ołtarze,
Miłując matkę za syny wyrodne.

Od chaty szedłeś, od kwietnych futorów,
Zstępując między stare uroczyszcza,
Za tobą tęcze szły pełne kolorów,
I złote zorze błyskały nad zgliszcza‘ Pdr.

Str. 117 w. 5 ‚Ty' A, P, PNU; ‚I' Pdr.
» 118 » 2 ‚wdzięcznych' A, P, PNU; ‚smętnych' Pdr.
» — » 6 ‚cierpieć na' A, P, PNU; ‚strzedz swojej' Pdr.
» — » 7 ‚I' A, P, PNU; ‚A' Pdr.
» — » 13 ‚to między żywemi' A, P, PNU; ‚między żyjącemi' Pdr.
» — » 16 ‚praojcowskie' A, P; ‚praojcowe' PNU; ‚poojcowskie' Pdr.
» — po w. 16:
‚A teraz, Panie, modlić się nie mogę
Dla tego ducha o wieczne spocznienie...
Daj mu ruch raczej wieczny! A wskaż drogę
Przez serce ludu, przez ludu sumienie!' Pdr.

Str. 118.

IX. XIII. IV.

Pdr Ż 1887, 257; LD, 45; D, 3.

Str. 118 tytuł ‚18 kwietnia' Pdr.
» — w. 18 ‚W ziemi' Pdr, LD; ‚Do ćmy' D.
» — » 19 ‚dziedziną' Pdr, D; ‚krainą' LD.
» — » 23 ‚oną' Pdr, D; ‚ową' LD.
» 119 » 15 ‚O' Pdr, D; ‚Oj' LD.
» 120 » 8 ‚krzyżów' LD; ‚grobów' Pdr, D.

Str. 120.

IX. XIV. WIOSENNE WITANIE ZIEMI.

AK (A^1) nr. 5154 (luźna kartka); A^2 w »Nowych pieśniach« k. 145 (przemazany); Pdr BW 1905, II, 364; TgI^1 1907, I, 382; TgI^2 1912, I, 362.

Str. 120 w. 12 ‚a my jeszcze' A^2, Pdr, TgI^{1-2}; ‚i jeszcze my' A^1.
» — » 15 ‚Znów do płodnego' A^2, TgI^2; ‚Znów do swojego' Pdr; ‚Znowu do swego' A^1, TgI^1.
» — » 16 ‚mroków' A^2, TgI^2; ‚grobów' Pdr; ‚grobu' A^1, TgI^1.

Str. 120 w. 17 ‚mdlejących‘ A^{1-2}, Pdr, TgI^{2}; ‚omdlałych‘ TgI^{1}.
» — zam. w. 19: ‚O starowieczny, o drogi nasz domie‘ A^{1}.
» — w. 20 ‚zniczem gore‘ A^{2}, TgI^{1-2}; ‚gore zniczem‘ Pdr; ‚gore znicza‘ A^{1}.
» — zam. w. 22: ‚Gniazdo ty nasze‘ A^{1}.
» — w. 25 ‚twoją‘ A^{1-2}, TgI^{1-2}; ‚swoją‘ Pdr.
» — » — ‚do morza donasza‘ A^{2}, Pdr, TgI^{1-2}; ‚po morzach roznasza‘ A^{1}.
» — » 26 ‚Ty‘ A^{2}, Pdr, TgI^{2}; ‚O‘ A^{1}, TgI^{1}.
» 121 zwrotki 5 i 6 w TgI^{1} przestawione.
» — w. 5 ‚bezobronnych‘ A^{2}, Pdr, TgI^{1-2}; ‚bezbronnych ty‘ A^{1}.
» — » 6 ‚Nieprzemożeni‘ A^{2}, TgI^{2}; ‚Niezwyciężeni‘ A^{1}, Pdr, TgI^{1}.
» — » 8 ‚Ty twierdzo‘ A^{2}, Pdr, TgI^{1-2}; ‚Twierdzo ty‘ A^{1}.
» — » 10 ‚wybucha‘ A^{1-2}, TgI^{1-2}; ‚nam bucha‘ Pdr.
» — obok daty są w A^{1} rzymskie cyfry: ‚III—IV“ oznaczające zapewne miesiące.
data w A^{1}.

Str. 121.

IX. V. LIRNIKOWI NA VIA MONTEBELLO.

Pdr Ś 1888, 440; D, 10.

Str. 121 motto ‚a‘ Pdr; ‚i‘ D.
» — w. 17 ‚z brzega‘ D; ‚z brzegu‘ Pdr.
» — » 18 ‚noclega‘ D; ‚noclegu‘ Pdr.
» — » 20 ‚swą lirę‘ D; ‚lirę swą‘ Pdr.
» 122 » 18 ‚wielkie‘ D; ‚dziwne‘ Pdr.
» 123 » 6 ‚głośnym‘ D; ‚górnym‘ Pdr.
» — zam. w. 8: ‚I za tułaczych żórawi łańcuchem‘ Pdr.

Str. 123.

IX. XVI. NA ŚMIERĆ JANA MATEJKI.

LCh, 35; WP[3], 352.

Str. 123 w. 18 ,strzymał' WP; ,trzymał' LCh.
» — » 21 ,mężny syn' WP; ,syn mężny' LCh.
» — » 22 ,o Polsko' WP; ,narodzie' LCh.
» 124 » 2 ,Grunwaldzkim pogromem' WP; ,W grunwaldzkim pogromie' LCh.
» — » 9 ,i gdzie' WP; ,jest i' LCh.
» — » 10 ,o Polsko' WP; ,narodzie' LCh.
» — » 13 ,twych dzierżaw' WP; ,dorobków' LCh.
» — » 16 ,nas' WP; ,was' LCh.
» — » 20 ,strzymał' WP; ,trzymał' LCh.

Str. 124.

IX. XVII. ADAMOWI ASNYKOWI POMOGILNE.

Ak, str. 214; PNUV, 215.

Str. 125 w. 20 ,i' Ak; ,ci' PNU.

Str. 127.

IX. XVIII. WSTAŃ, O DZIECIĘ...

I.

A, 46; Pdr Ż 1887, nr. 12; PIV, 71; LD, 137; PNUI, 153.

Str. 127 w. 3 ,o dziecię' A, LD, PNU; ,me dziecię' Pdr.

Str. 127.

IX. XVIII. II.

A, 47; Pdr Ż 1887, nr. 12; PIV, 71; LD, 141; PNUI, 153.

Str. 127.

IX. XVIII. III.

A, 47; Pdr Ż 1887, nr. 12; PIV, 72; LD, 143; PNUI, 154; przedruk w WMł 1902, nr. 173 od słów ,Szanuj, drogie dziecię moje' do końca.

Str. 128 w. 7 do końca brak w LD.

Str. 128.

IX. XIX. NIE LICZ WŚRÓD BURZY...

A, 48; PIV, 73; PNUI, 152.

Str. 128.

IX. XX. POD KAŻDĄ STOPĄ...

A, 49; PIV, 75; PNUI, 151.

Str. 128 w. 28 ‚i tak' P, PNU; ‚I tak' A.
» — » 29—30 ‚wystrzelić... wcielić' P, PNU; ‚wystrzeli... wcieli' A.

Str. 129.

IX. XXI. WEZWANIE.

A, 49; PIV, 77; PNUV, 134; WP[3], 195.

Str. 129 w. 20 ‚serce' WP; ‚dusza' A, P, PNU.

Str. 130.

X. Z POLA I Z LASU.

*I. KIEDY PAN JEZUS...

Pdr TgI 1893, II, 164.

Str. 131.

X. *II. FIOŁEK.

Pdr KwP, 11; utwory II, III, IV, V przepisał i porównał z drukiem p. Zygmunt Wolski.

Str. 132.

X. *III. KONWALIA.

Pdr KwP, 15.

Str. 133.

X. *IV. RÓŻA.

Pdr KwP, 19.

Str. 133.

X. *V. BRATEK.

Pdr KwP, 29.

Str. 134.

X. VI. ŻÓRAWIE.

Pdr TgI 1893, II, 235; PIV, 115.

Str. 134 w. 22 ‚Krzykiem‘ P; ‚Smutnie‘ Pdr.
» 135 » 20 ‚Od zachodniej‘ P; ‚Z zachodniej‘ Pdr.

Str. 136.

X. VII. JUŻ WRÓCIŁY...

A, 52; PIV, 81; PNUIII, 175.

Str. 137.

X. VIII. NIGDY JA WAS...

A, 52; PIV, 83; PNUIII, 176.

Str. 137.

X. IX. W ODDALONYCH...

A, 53; PIV, 85; PNUIII, 177.

Str. 138 w. 1 ‚rzeczy‘; ‚rzeczach‘ A, P, PNU (zapewne przez omyłkę).

Str. 138.

X. X. NASZE SREBRO, ZŁOTO.

A, 54; Pdr BW 1891, II, 390; PIV, 87; PNUIV, 147.

Str. 138 tytuł w Pdr ‚Złoto, srebro‘.
» — w. 27 ‚by‘ A, P, PNU; ‚jak‘ Pdr.
» 139 » 9 ‚w zieleni‘ Pdr, P, PNU; ‚w jesieni‘ A.
» — » 12 ‚złotem‘ A, P, PNU; ‚nowem‘ Pdr.
» — » 23 ‚het‘ A, Pdr; ‚hen‘ P, PNU.
» — » 24 ‚pole‘ A, P, PNU; ‚zagon‘ Pdr.
» — » 25, 26, 27 ‚Co dnia‘ A, P, PNU; ‚Codzień‘ Pdr.

Str. 140 w. 4 ‚Niebo śmieje‘ K, P, PNU; ‚Dzień zaśmieje‘ Pdr.
» — » 5 ‚z smętku‘ K, P, PNU; ‚z smutku‘ Pdr.
» — » 8 ‚Nasze... nasze‘ K, P, PNU; ‚Owo... owo‘ Pdr.
» — » 9—16 brak w Pdr.
» — » 12 ‚tak‘ PNU; ‚ją‘ K, P.
» — » 22 ‚Pod tym‘ K, P, PNU; ‚Gdzieś pod‘ Pdr.

Str. 140.

X. XI. NA ŚNIEGU.

K, 58; PIV, 91; PNUIII, 184.

Str. 141.

X. XII. PONOWA.

K, 59; PIV, 93; PNUIII, 98; WP², 280; WP³, 283.

Str. 142.

X. XIII. DZIADUŚ.

K, 61; Pdr. TgP 1889, nr. 1; PIV, 95; LD, 93; PNUIII, 91.
Str. 142 tytuł w LD ‚Z progu chaty‘.
» — » Pdr. ‚Przed chatą‘.
» — zam. w. 23 ‚Wyszedł stary dziaduś z chaty‘ Pdr.
» — w. 26 ‚strony‘ K, P. LD, PNU; ‚zorze‘ Pdr.
» 143 » 2 ‚Suchym‘ K, P, LD, PNU; ‚Drobnym‘ Pdr.
» — » 14 ‚drobnym‘ K, Pdr, P, LD; ‚dobrym‘ PNU.
» — » 16 ‚Jak skowronek‘ K, P, LD, PNU; ‚Ze skowronkiem‘ Pdr.
» — » 17 ‚krople potu‘ K, P, LD, PNU; ‚Padło słowo‘ Pdr.
» — » 18 ‚z potem‘ K, P, LD, PNU; ‚z ziarnem‘ Pdr.
» — zam. w. 20 ‚Co go będą wnuki jadły‘ Pdr.
» — w. 21—28 brak w Pdr.
» — » 28 ‚krwawą‘ Pdr, PNU; ‚bujną‘ K, P, LD.

Str. 143 w. 29 do końca brak w K, P, PNU.
» 144 zam. w. 2 ‚I ukazał łzy dwie słone' Pdr.
» — w. 3—6 brak w Pdr.
» — zam. w. 7 ‚I zapatrzył się daleko' Pdr.
» — w. 9 ‚zapomnianym' LD; ‚gdzieś nieznanym' Pdr.
» — » 10 ‚Błogosławi' LD; ‚Błogosławił' Pdr.

Str. 144.

X. XIV. W PIWNICZNEJ IZBIE.

Pdr: M. Konopnicka. W piwnicznej izbie. Warszawa 1888, str. 16 (por. p. Marya Dynowska); PIV, 97; PNUIV, 159; WP², 30; WP³, 26.

Str. 147 w. 8 ‚okiem' PNU; ‚oczkiem' Pdr, P, WP.
» — » 16 ‚wież' P, PNU, WP; ‚już' Pdr.
» — » 23 ‚koralach' Pdr; ‚kolorach', P, PNU, WP.
» — » 25 ‚ptasze' PNU; ‚ptasie' Pdr, P, WP.

Str. 150.

X. XV. W KAMIENIU POLNYM...

K, 85; PIV, 119.

Str. 151, w. 14 ‚owszem' P; ‚wolę' K.

Str. 151.

X. XVI. W LESIE.

I.

K, 79; Pdr TgI 1889, II, 251; PIV, 107; PNUIII, 179; WP², 270; WP³, 267.

Str. 152.

II.

K, 80; Pdr TgI 1889, II, 251; PIV, 109; PNUIII, 181; WP², 271; WP³, 269.

Str. 152 w. 14 ‚za mną' K, P, PNU, WP; ‚idzie' Pdr.
» — zam. w. 17 ‚I nie mogę oczu zwrócić' Pdr.

Str. 153.

III.

K 81; Pdr TgI 1889, II, 251; PIV, 111; PNUIII, 182, WP², 272; WP³, 270.

Str. 153 zam. w. 3 ,Uprzykrzywszy towarzysza' Pdr.
» — w. 6 ,siwy' P, PNU; WP; ,siny' K, Pdr.
» — » 17 ,rozwiewa' P, PNU, WP; ,powija' K, Pdr.
» — » 19 ,głucho' K, P, PNU, WP; ,tęskno' Pdr.

Str. 153.

IV.

K, 82; Pdr TgI 1889, II, 252; PIV, 113; WP², 273; WP³, 272.

Str. 153 zam. w. 21 ,A ja stoję blada, cicha' Pdr.
» — w. 25 ,zimnem' K, P, WP; ,na pniu' Pdr.
» 154 » 1 ,własnej duszy' K, P, WP; ,duszy własnej' Pdr.
» — » 5 ,zroszonym' K, P, WP; ,zielonym' Pdr.
» — » 6 ,lekkiej' K, P, WP; ,białej' Pdr.!
» — po w. 6 ,I zamyślam się głęboko,
Skąd mi w piersi taki ból
Jeśli dusza moja tchnieniem
Naszych lasów, naszych pól' Pdr.

Str. 155.

*XI. PIEŚNI PRZYGODNE.

*I. Z KOLĘDĄ.

Pdr. TgI 1895, I, 12.

Str. 156.

*II. W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

Pdr TgI 1895, I, 218.

Str. 157.

*III. MAIK.

Pdr TgI 1894, I, 298.

Str. 159.

XII. GWIAZDY.

I. PRZY OKNIE.

K, 88; Pdr TgI 1891, I, 308; PIV; 123; PNUV, 31.

Str. 159 tytuł w Pdr ,Wiosenną nocą'.
» — w. 6 ,ciche' K, P, PNU; ,słyszę' Pdr.
» — » 15 ,ciemnych' K, P, PNU; .ciemny' Pdr.

Str. 160.

II. NA MROŹNEM NIEBIE.

K, 89; PIV, 125; PNUV, 33.

Str. 160 w. 11 ,pustą drogą' PNU; ,pusta droga' K, P.

Str. 161.

III. O, NIE JEST NIKT...

K, 91; PIV, 127; PNUV, 36.

Str. 162.

IV. VIDENTES STELLAM MAGI...

K, 92; PIV, 129; PNUV, 37.

Str. 162 pod tytułem: ,(Hymn Palestriny)' K, P.

Str. 163.

V. TY GWIAZDO...

K, 94; PIV, 131; PNUV, 40.

Str. 163 tytuł w K, P ,Kiedyś...'
» 164 w. 17 ,A życie' PNU; ,Życie to' K, P.

Str. 164.

VI. ANGELUS.

K, 96; Pdr TgI 1892, II, 403; PIV, 133; PNUV, 45; WP², 287; WP³, 275.

Str. 167.

VII. TA GWIAZDA...

LD, 59.

Str. 168.

VIII. ŚWIAT ZAWOJOWAŁ...

LD, 63.

Str. 168.

IX. W TRZEJKRÓLOWY WIECZÓR.

LD, 101; D, 71; WP³, 252.

Str. 168 tytuł w LD ‚Dwie gwiazdy'.
» 169 w. 1 ‚ona' WP; ‚owa' LD, D.
» — » 13 ‚że' D, WP; ‚Bo' LD.
» — » 15 ‚że' D, WP; ‚bo' LD.
» — » 21 ‚Cobyś' WP; ‚Żebyś' LD, D.
» — » 22 ‚skraj' D, WP; ‚kraj' LD.
» — » 24 ‚Na' D, WP; ‚Do' LD.
» — » 25 ‚Coby' WP; ‚Żeby' LD, D.
» — » 27 ‚Coby' WP; ‚Żeby' LD, D.
» — » 28 ‚krwawe' D, WP; ‚ciężkie' LD.
» 170 w. 1—4 w LD następuje po zwrotce 2 (str. 169).
» — » 3 ‚prościuśko' WP; ‚prościutko' LD, D.
» — » 4 ‚Coby' WP; ‚Żeby' LD, D.
» — » 8 ‚gwiazda' D, WP; ‚gwiazdka' LD.
» — » 9 ‚Jako smolna' D, WP; ‚Jak smolna się' LD.
» — » 11 ‚patrzący' D, WP; ‚patrzącym' LD.
» — » 12 ‚psi wszyscy' WP; ‚psy wszystkie' LD, D.
» — » 15 ‚trzejkrólowa' WP; ‚betlejemska' LD, D.
» — » 17—20 brak w LD.
» — zam. w. 19 ‚I prościuśko w nią patrzyłem' D,
» — w. 20 ‚Coby' WP; ‚Żeby' D.
» — » 21 ‚moja dola' D, WP; ‚dola moja' LD.
» 171 » 7 ‚dusza' WP; ‚serce' LD, D.

Str. 172.

XIII. W ZIELONE.

I.

K, 125; Pdr TgI 1892, I, 318; PIV, 165; PNUV, 113.

Str. 172 w. 7 ‚niespożyty' K, P, PNU; ‚niepożyty' Pdr.

Str. 172.

II.

K, 125; Pdr Tgl 1892, I, 318; PIV, 167; PNUV, 114.

Str. 172 w. 15 ‚A sama idzie‘ K, P, PNU; ‚I w cień odchodzi‘ Pdr.
» — » 16 ‚Roniąc łzy‘ PNU; ‚I roni‘ Pdr, K, P.

Str. 173.

III.

K, 129; Pdr Tgl 1892, I, 318; PIV, 169; PNUV, 115.

Str. 173 w. 1 ‚Ja sam‘ K, P, PNU; ‚Sam już‘ Pdr.
» — » 19 ‚brzęczy pszczoła‘ K, P, PNU; ‚pszczoła brzęczy‘ Pdr.

Str. 173.

IV.

K, 127; Pdr Tgl 1892, I, 319; PIV, 171; PNUV, 117.

Str. 174 w. 5 ‚zbudzoną z zieleni‘ K, P, PNU; ‚chodzącą w zieleni‘ Pdr.
» — » 12 ‚a‘ Pdr, PNU; ‚i‘ K, P.

Str. 174.

V.

K, 128; Pdr Tgl 1892, I, 319; PIV, 173; PNUV, 118.

Str. 174 w. 23 ‚maleńki ten‘ K, P, PNU; ‚ten maleńki‘ Pdr.

Str. 174.

VI.

K, 128; Pdr Tgl 1892, I, 319; PIV, 175; PNUV, 119.

Str. 175 w. 1 ‚gwiazdkę‘ Pdr, PNU; ‚gwiazdę‘ K, P.
» — » 13 ‚nic... zmieni‘ K, P, PNU; ‚nic się nie odmieni‘ Pdr.
» — » 15 ‚pąki pędzi‘ K,P, PNU; ‚pędzi pąki‘ Pdr.

Str. 175.

VII.

K, 130; Pdr Tgl 1892, I, 319; PIV, 177; PNUV, 121.

Str. 175 w. 22 ,tej majowej' K, P, PNU; ,majowej tej' Pdr.
» — » 25 ,tę półsenną' K, P, PNU; ,półsenną tę' Pdr.
» — » 26 ,Mroków, mdlejących' K, P, PNU; ,Mdlejących mroków' Pdr.

Str. 176.

VIII.

K, 130; Pdr Tgl 1892, I, 319; PIV, 179; PNUV, 122.

Str. 176 w. 3 ,mam na swojej' K, P, PNU; ,na swojej mam' Pdr.
» — » 7 ,świat' K, P, PNU; ,kwiat' Pdr.
» — » 10 ,marzyć i tęsknić' K, P, PNU; ,tęsknić i marzyć' Pdr.
» — » 11 ,brzoza biała' K, P, PNU: ,biała brzoza' Pdr.

Str. 177.

XIV. LISTY.

Pdr »Listy. Napisała Marya Konopnicka. M. Arct w Warszawie«. (1893) str. nlb. 24.

Str. 191.

XV. KALOKAGATOS.

A¹, 13, A³, k. 8; Pdr KC 1883, nr 5 (porównała z Pdr p. Marya Dynowska); PIII, 13; PNUIII, 61; WP¹, 55; WP², 65; WP³, 61.

Str. 191 tytuł w A¹, A³ i wszystkich wyd. ,Kaloskagatos', wyraz w tej formie greczyźnie nieznany.
» — w. 1 ,czernią' P, PNU, WP; ,czernię' A¹, A³, Pdr.
» — » 9 ,to' A¹, A³, P, PNU, WP; ,tak' Pdr.

Str. 191 w. 10 ,wszelkiej' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,sprosnej' Pdr.
» — » 13 ,otwartą' A^1, A^3, Pdr, P, WP; ,złocistą' PNU.
» — » 17 ,Spojrzało chłopię' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,Chłopiec wzrok podniósł' Pdr.
» — » 20 ,snuli' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,chwiali' Pdr.
» 192 » 3 ,z rękoma' A^1, Pdr, P, PNU, WP; ,z rękami' A^3.
» — » 4 ,W gęstwinę włosów' A^1, P, PNU, WP; ,W splątane włosy' A^3, Pdr.
» — » 5 ,patrzał' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,patrzył' Pdr.
» — » 8 ,nagle' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,naraz' Pdr.
» — zam. w. 10 ,Poczuł kipiące wśród łona' A^3, Pdr.
» — w. 11 ,strzała' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,struna' Pdr.
» — » 12 ,swojego tapczana' A^1, P, PNU, WP; ,jak burza daleka' A^3, Pdr.
» — » 13 ,ramię' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,rękę' Pdr.
» — » 14 ,pana' A^1, P, PNU, WP; ,Greka' A^3, Pdr.
» — » 19 ,ten krzyk' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,krzyk ten' Pdr.
» — zam. w. 21 ,I miał coś z zwierza, i znów coś z człowieka' A^3, Pdr.
» — w. 22 ,jęku i groźby' A^1, Pdr, P, PNU, WP; ,I jakieś groźby' A^3.
» — » 22 ,Jęku' A^1, P, PNU, WP; ,I jęk' Pdr.
» — » 24 ,I lekko pobladł' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,Lekko pobladłszy' Pdr.

Str. 193.

XVI. W PIREJSKIM PORCIE.

A^1, 16; A^3, k. 15; Pdr Św 1884, 254; PIII, 17; PNUII, 45; WP^2, 73; WP^3, 69.

Str. 194 w. 8 ,go na ołtarz' A^1, A^3, P, PNU, WP; ,na ołtarz go' Pdr.

Str. 194 w. 11—19 brak w Pdr.
» — » 17 ‚HEJTON‘ A^1, Pdr, P, PNU, WP; ‚ANTYKLEJ‘ A^3.
» — zam. 19 ‚Ze swego płaszcza‘ A^3.
» — zam. w. 21 ‚Mistrzu, powiedz mi, jak sądzisz‘ Pdr.
» — w. 24 ‚ATENOGENES‘ A^1, P, PNU, WP; ‚ANTYKLEJ‘ A^3, Pdr.
» — » 25 ‚pewno‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚i tak‘ Pdr.
» — po w. 25 ‚ATENOGENES‘ A^3, Pdr.
» — w. 25 ‚komu tu wierzyć‘ A^1, P, PNU, WP; ‚Kto z nich ma słuszność‘ A^3, Pdr.
» 195 w. 3 ‚morskiej‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚morskich‘ Pdr.
» — » 23 ‚raz, trzeci‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚i trzeci‘ Pdr.
» — » 26 ‚już‘ dodane, przez wydawcę, gdyż inaczej wiersz liczyłby 10 zgłosek zamiast wymaganych 11.
» — » 29 ‚leżeć gdzie‘ Pdr, P, PNU, WP; ‚gdzie leżeć‘ A^1, A^3.
» 196 » 2 ‚Lecz ..... zmienia‘ A^1, P, PNU, WP; ‚W wiatr się rozwiewa‘ A^3, Pdr.
» — » 12 ‚stary puhacz‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚nietoperze‘ Pdr.
» — » 14 ‚Nie! Jak‘ A^1, A^3, PPNU, WP; ‚Albo‘ Pdr.
» 197 » 1—19 brak w Pdr.
» — » 17 ‚Widział Chryzypa‘ A^1, P, PNU, WP; ‚I Antykleja‘ A^3.
» — » 19 ‚Tymona‘ A^1, P, PNU, WP; ‚Chryzypa‘ A^3.
» — » 22 ‚CHRYZYP‘ A^1, P, PNU, WP; ‚ATENOGENES‘ A^3, Pdr.
» — » 24 — str. 198 w. 3 brak w A^3, Pdr.
» 198 zam. w. 4 ‚Heraklit jako chmura wszedł nade mną‘ A^3, Pdr.
» — » 8 ‚zaczął‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚począł‘ Pdr.
» — » 11 ‚naliczysz‘ A^1, P, PNU, WP; ‚naliczyć‘ Pdr.

Str. 198 w. 11 przekreślony w A³.
» — zam. w. 11—13:
,Właśniem był wytchnął Anaksymenesa
I pozostałem próżen systematu,
Jak pusty pęcherz albo pusta kiesa,
Kiedy Heraklit objawił się światu,
(Więc) I podpaliwszy (mnie) go na cztery [rogi,
Wykurzył z niego wszystkie dawne bogi.
Mówi — ja słucham — zaczyna być [parno' A³.
» — zam. w. 14 ,Mądrość mi gwiazdą wschodzi wielką, czarną' Pdr.
» — w. 18 ,Trzeszczy' PNU; ,Trzeszczą' A¹, A³, Pdr, P, WP.
» — » 19 ,gdy wtem' A¹, A³, P, PNU, WP; ,i wnet' Pdr.
» — » 24 ,Kleona' A¹, P, PNU, WP; ,Hejtona' Pdr; ,Tymona' A³.
» 199 » 9 ,tej płynie' A¹, P, PNU, WP; ,przepływa' A³, Pdr.
» — » 18 ,Ho! ho!' A¹, A³, P, PNU, WP; ,CHRYZYP. Ho, ho' Pdr.
» — » 19 ,CHRYZYP' A¹, A³, P, PNU, WP; ,HEJTON' Pdr.
» — » 23 ,w zadumie' A¹, P, PNU, WP; ,w zamyśleniu' A³, Pdr.
» — » 24 ,co było, co będzie' A¹, P, PNU, WP; ,co jest, było, będzie' Pdr; ,co było i będzie' A³.
» — » 25 ,ANTYKLEJ' A¹, A³, P, PNU, WP; ,CHRYZYP' Pdr.
» 200 » 1 ,CHRYZYP' A¹, A³, P, PNU, WP; ,ANTYKLEJ. podpowiadając' Pdr.
» — zam. w. 3—4 ,CHRYZYP.
I ujrzał w ogniu wszystkie Grecyi domy' Pdr.

Str. 200 w. 7 ‚I‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚A‘ Pdr.
» — » 9 ‚mnie w pole‘ P, PNU, WP; ‚mnie w polu‘ A^1; ‚mną w polu‘ A^3, Pdr.
» — » 10 ‚na słońcu mnie‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚i na słońcu‘ Pdr.
» — » 17 ‚CHRYZYP‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚HEJTON‘ Pdr.
» — » 24 ‚Cicho, wszak ja też‘ A^1, P, PNU, WP; ‚Słucham i jak wy‘ A^3, Pdr.
» 201 » 1 ‚HEJTON‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚ANTYKLEJ‘ Pdr.
» — » 3 ‚ANTYKLEJ‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚HEJTON‘ Pdr.
» — » 5 ‚HEJTON‘ A^1, P, PNU, WP; ‚CHRYZYP‘ A^3, Pdr.
» — » 7 ‚ANTYKLEJ‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; CHARYST‘ Pdr.
» — » 9 ‚CHRYZYP‘ A^1, P, PNU, WP; ‚TYMON‘ Pdr; ‚HEJTON‘ A^3.
» — » 13 ‚jądrem jest‘ A^1, A^3, P, PNU, WP; ‚jest jądrem‘ Pdr.
» — » 14 .HEJTON‘ A^1, P, PNU, WP; ‚ANTYKLEJ‘ A^3, Pdr.
» — » 15 ‚CHRYZYP‘ A^1, P, PNU, WP; ‚TYMON‘ Pdr; ‚HEJTON‘ A^3.
» — » 16 ‚ANTYKLEJ‘ A^1, P, PNU, WP; ‚HEJTON‘ Pdr; ‚CHRYZYP‘ A^3.
» — » 17 ‚CHRYZYP‘ A^1, P, PNU, WP; ‚TYMON‘ Pdr; ‚HEJTON‘ A^3.
» — » 18 ‚ATENOGENES‘ A^1, A^3, P, PNU, WP: ‚TYMON‘ Pdr.
» — » 19 ‚pochylam więc‘ A^1, P, PNU, WP; ‚ja pochylam‘ A^3, Pdr.
» — » 20 brak w Pdr.
» — zam. w. 21 ‚I słyszę jakieś wołania echowe‘ Pdr.
» 202 w. 8 ‚Lecą‘ PNU, WP; ‚Lezą‘ A^1, A^3, Pdr, P.

Str. 202 w. 9 brak w A[3], Pdr.
» — » 12 ‚ANTYKLEJ' A[1], P, PNU, WP; ‚CHRYZYP' A[3], Pdr.
» — » 15 ‚mieć będziesz' A[1], A[3], P, PNU, WP; ‚będziesz miał' Pdr.
» — po w. 16 ‚No, moim także' A[3], Pdr.
» — w. 17 — str. 203 w. 19 brak w A[3], Pdr.
» — zam. w. 25 ‚Chwila milczenia' Pdr.
» — w. 27 ‚CHRYZYP' A[1], P, PNU, WP; ‚HEJTON' Pdr.
» — ostatni wiersz utworu liczy, przez pomyłkę. 13 zgłosek zamiast 11-u.
» — po w. 29 ‚TYMON.

Jakto, więc w całym myśli greckiej świecie
Nic mi godnego wiary nie wskażecie?
Więc wszystko trzeszczy i z pod stóp ucieka?...
Więc z tylu dumań pod niebem Hellady
Nie został nawet jeden promyk blady,
Coby kierować mógł krokami Greka?...
Więc nic? więc tylko mgła jakaś majaczy
Nad sercem, które targa się w rozpaczy?
Więc życia o co zahaczyć tu niema?
Więc wszystko, na co oczy moje patrzą,
To tylko wielkie nicości systema,
Przykryte waszą wymową najgładszą?
Na każdej drodze więc zwątpienia chmura?

ATENOGENES
(odwracając ku Tymonowi głowę).

A! Zapomniałem jeszcze — Epikura.' Pdr.

Str. 204.

XVII. W ROCZNICĘ TERMOPILÓW.

A[1], 34; A[3], k. 7; Pdr TgP 1883, 396; PIII, 35; PNU II, 67.

Str. 204 tytuł w Pdr ‚Na zerwanej strunie'.
» — » w A[3] ‚W rocznicę'.
» — w. 2 ‚Tymon' A[1], P, PNU; ‚Dajmos' A[3], Pdr.

Str. 204 w. 2 ,Księgi... stare' A^1, P, PNU; ,Księgę... , starą' A^3, Pdr.
» — » 3 ,Heraklidowe' Pdr; ,Heraklitowe' A^1, A^3, P, PNU.
» — zam. w. 4 ,I ofiarować bogom i błagać ofiarą' A^3; ,Wonną bogom swej ziemi złożoną ofiarą' Pdr.
» — w. 5 ,zszarzałe' A^1, Pdr, P, PNU; ,zszarzane' A^3.
» — » 6 ,gorącem' P, PNU; ,gorących' A^1, A^3, Pdr.
» — zam. w. 7 ,I niósł wieńce kwiatowe, pieśni i obiaty' Pdr.
» — po w. 8 ,I w każdym włosie głowy miał i w każ-
[dej żyle,
I w każdem tętnie żyły wielkie Termo-
[pile' Pdr.
» — w. 13 ,do stóp rzuciły' A^1, A^3, P, PNU; ,rzuciły do stóp' Pdr.
» — po w. 13 ,Na ziemnym pyle kładąc jasne czoła swoje' Pdr.
» — w. 18 brak w Pdr.
» — » 19 ,poszedł' A^1, A^3, P, PNU; ,wstąpił' Pdr.
» 205 » 3 ,w brudnych pyłach' A^1, A^3, P, PNU; ,w brudnym prochu' Pdr.
» — » 5 ,marmurowych' A^1, A^3, P, PNU; ,skrępowanych' Pdr.
» — » 8 ,Milczeniem się skarżyła' A^1, P, PNU; ,skarżyła się milczeniem' Pdr.
» — » — ,wzrok' A^1, Pdr, P, PNU; ,głos' A^3.
» — zam. w 13 ,Usiadł smutny, oblicze zakrył połą szaty' Pdr.
» — » 14 ,przeżył' P, PNU; ,przebył' A^1, A^3, Pdr.

Str. 206.

XVIII. JAN HUS.

A^1, 36; A^3, k. 10; PIII, 37; PNUII, 179.

Str. 206 ,Przed obrazem Brožika' w PNU brak.
» 208 w. 4 ,moją' PNU; ,czeską' A[1], A[3], P.
» — » 5 ,strzaskane' A[1], P, PNU; ,spękane' A[3].
» — » 6 ,Pod' PNU; ,Nad' A[1], A[3], P.
» — » 10 ,surm' A[1], P, PNU; ,trąb' A[3].
» — » 23 ,Ludu' A[1], P, PNU; ,Ludy' A[3].
» 209 » 1 ,Wyblakły' A[1], P, PNU; ,Wybladły' A[3].
» — w. 16 ,już temu' A[1], P, PNU; ,jest temu' A[3].
» — » 17 ,rzeczy tej martwej' P, PNU; ,rzeczach tych martwych' A[1], A[3].
» — » 18 ,ducha' A[1], P, PNU; (wieków) ludów' A[3].
» - po w. 18:

,Zaprawdę, taka wielka jest muzyka
Przelotów ducha i ostatnich pieśni,
Że tłum, co wieki przedrzemał w swej pleśni,
Znów ją po wiekach z zapałem spotyka,
A ludzie grubi nawet i cieleśni,
Klucz w niej znajdują, co pierś im odmyka' A[3].

» 210 w. 1 ,gdyby' A[1], P, PNU; ,choćby' A[3].
» — » 4 ,(Skała Piotra) Europa' A[3].

Str. 211.

XIX. KARTKA Z RAPTULARZA.

A[1], 125; PIII, 121; PNUII, 133; przedruk TgB 1902, nr. 3.

Str. 214.

XX. DO GRANICY.

A[1], 207; Pdr TgI 1886, I, 391; PII, 197; PNUIV, 115; WP[1], 249; WP[2], 375; WP[3], 373; przedruk w »Kalendarzu »Wisły« na r. 1914, str. 125.

Str. 214 w. 10 ,przestrachu' A, P, PNU, WP[1-3]; ,postrachu' Pdr.
» — » 12 ,Jakby żegnając właśnie' A, P, PNU, WP[1-3]; ,Bijąc w skrzydełka czarne' Pdr.
» — » 19 ,strażnicy precz' WP[1-3]; ,straże konne' A, Pdr, P, PNU.

Str. 215 w. 3 ,owej' P, PNU, WP$^{1-3}$; ,onej' A, Pdr.
» — » 5 ,świata' WP^{3}; ,słońca' A, Pdr, P, PNU, WP$^{1-2}$.
» — » 15 ,trójpotem' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,łzą, potem' Pdr.
» — » 23 brak w Pdr.
» — » 25 ,posięgnęła' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,pociągnęła' Pdr.
» — zam. w. 35 ,Że to ostatni już kawałek chleba' Pdr.
» 216 w. 1 ,osiadłego' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,ojczystego' Pdr.
» — » 7 ,obrócił' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,obejrzał' Pdr.
» — zam. w. 9 ,Szła sama z sobą gwarząc nieprzytomnie' Pdr.
» — w. 11 ,ledwo' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,ledwie' Pdr.
» — » 13 ,osiki' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,osiny' Pdr.
» — » 29 ,był' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,stał' Pdr.
» 217 » 8 ,Mróweczkę' A^{1}, PNU, WP$^{1-3}$; ,Mróweczki, Pdr.
» — » 19 ,ziębnięte' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,przeziębłe' Pdr,
» — » 23 ,się' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,coś' Pdr.
» — » 24 ,Do domu' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,I wody' Pdr.
» 218 » 10 ,trojgo' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,troje' Pdr.
» — » 13 ,odrosną' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,porosną' Pdr.
» — » 14 ,zaś odlecieć' P, PNU, WP$^{1-3}$; ,odlecieć mógł' A; ,zaś odleciał' Pdr.
» — » 18 ,i na cudzej ziemi' PNU; ,na cudzej miedzy' A, Pdr. WP$^{1-3}$.
» — » 20 ,kuka' P, PNU, WP$^{1-2}$; ,huka' A, Pdr, WP^{3}.
» — » 24 ,wschodzi to' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,wschodziło' Pdr.

Str. 219 w. 1 ,tam lecą' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,polecą' Pdr.
» 219 » 2 ,rozkwiecą' P, PNU, WP$^{1-3}$; ,zakwiecą' A, Pdr.
» — » 11 ,cieszyła mi' A, P, PNU, WP$^{1-3}$; ,weseliła' Pdr.
» — » 12 ,Ach, to wiem' PNU; ,A to wiem' A, P, WP$^{1-3}$; ,Wiem tylko' Pdr.

Str. 221.

HELLENIKA.

We wszystkich wydaniach: ,Helenica', co jest podwójnie błędne, gdyż wyrazu Helenicus łacina nie zna, a w greczyźnie pisze się Hellenika.

Str. 223.

XXI. HELIOS.

K, 100; PIV, 139; PNUII, 11.

Str. 223 w. 11 ,A był' K, PNU; ,I był' P.
» 227 » 2 ,Wyschniętych' PNU; ,Schudzonych' A, P.

Str. 228.

XXII. ELEKTRA.

K, 105; PIV, 145; PNUII, 19.

Str. 228 w. 5 ,wzdycha' K, P; ,śpiewa' PNU.
» — » 7 ,z pieśni' K, P; ,pieśni' PNU.
» — » 12 ,Schylonej' P, PNU; ,Schylonem' K.

Str. 232.

XXIII. CYTARA TYMONA.

K, 109; Pdr At 1891, II, 540; PIV, 149; PNUII, 25.

Str. 232 w. 3 ,Na smagłe lica' K, P, PNU; ,Na twarze ogniem' Pdr.
» — zam. w. 7 ,A świst, szyderczy krzyk i śmiech' Pdr.
» — zam. w. 11—12 ,Jak morze huczy ciżba głów,
Kiedy o brzegi bije' Pdr.

Str. 233 w. 5—8 brak w Pdr.
» — zam. w. 9—10 ,A słońce złoty światła zdrój
Z lazurów leje ciszy' Pdr.
» — w. 10 ,Z lazurów' K, Pdr; ,W lazurów' P, PNU.
» — » 13 ,Złoty promień swój' K, P, PNU; ,złotych pęki strzał' Pdr.
» 234 w. 7 ,mu' K, P, PNU; ,nią' Pdr.
» — zam. w. 11 ,Do Skias, gdzie miał dom i ród' Pdr.
» — w. 13 ,pieśni dawnej' K, P, PNU; ,dawnej pieśni' Pdr.
» — » 14—16:
,Nieraz mu mroził duszę,
Gdy na dorycklej cytrze grał
Czy w smutku czy w otusze' Pdr.
» — w. 17 ,go jak mur' K, P, PNU; ,w piersiach głos' Pdr.
» — zam. w. 19—20:
,Gdy nagle serce drgnęło mu
Polotem w szersze sfery' Pdr.
» — » 19 ,nowych' Pdr, PNU; ,większych' K, P.
» — » 22 ,I nową pieśń' K, P, PNU; ,Jak nowy zdrój' Pdr.
» 235 » 2 ,promion' K, P, PNU; ,dźwięków' Pdr.
» — » 16 ,sprawy życia' K, P, PNU; ,życia sprawy' Pdr.
» — » 17 ,wszystkie drgnienia' K, P, PNU; ,każde drgnienie' Pdr.
» — zam. w. 18 ,Dla bogów i dla sławy' Pdr.
» — w. 21 ,bogom' K, P, PNU; ,ojcom' Pdr,
» 236 zam. w. 2 ,Wywołać z cieniów mary' Pdr.
» — w. 3 ,złe' K, P, PNU; ,zło' Pdr.
» — » 8 ,Obwiesić dał' P, PNU; ,Powiesił sam' Pdr; ,Powiesił tam' A.
» — » 22 ,ślina wzgardy' Pdr, P, PNU; ,silna wzgarda' K.
» — » 29 ,smagłej' K, P, PNU; ,smukłej' Pdr.

Str. 237 w. 15 ,Skias' K, P, PNU; ,w Skias' Pdr.
» 238 zam. w. 4 ,Niż sług eforów wrzawa' Pdr; ,Niż sług eforów prawa' K.
» — w. 13 ,Z Ety ... tam biją' Pdr; ,Z Oaty ... biją' K, P, PNU.
» — » 15 ,się podnosi' K, Pdr, PNU; ,podnosi się' P.
» — » 23 ,Kto jej' K, P, PNU, ,I kto' Pdr.
» 239 zam. w. 7 ,Gdy noc swe wieczne blaski tchnie' Pdr.
» — w. 11 ,skrzydłem' P, PNU; ,skrzydła' K, Pdr.
» — zam. w. 11 ,I gdzie poniesie skrzydła duch' Pdr.
» — w. 13—16 brak w Pdr.
» — » 23 ,i wyda' K, P, PNU; ,swą i' Pdr.
» — » 25 ,tych chłodnych' K, P, PNU; ,i każda z' Pdr.
» — » 27 ,znajdzie swój' P, PNU; ,i wyda' K, Pdr.
» — » 28 ,struną' K, P, PNU; ,strunę' Pdr.
» 240 » 2 brak w Pdr.
» — » 3 ,wieczny' K, P, PNU; ,wieszczy' Pdr.
» — » 11 ,a każde z jego słów' K, P, PNU; ,a słowo jako wichr' Pdr.
» — » 14 ,brzęczy cytra' K, P, PNU; ,cytra brzęczy' Pdr.

Str. 241.

XXIV. AUGURY.

K, 119; PIV, 159; PNUII, 39.

Str. 242 zam. w. 22 ,Tak wątłe i tak drżące' A.



SPROSTOWANIE OMYŁEK.



Str.	47	w. 1	,lijowe'	ma być:	,liljowe'.
»	72	» 15	,I szumem'	» »	,I z szumem'.

Od str. 263–288 zamiast A ma być wszędzie K, t. j. kopia ocenzurowana.



ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU III.

zarówno wedle początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.





TREŚĆ TOMU III.

(Utwory, wydane tu po raz pierwszy z czasopism, oznaczone są gwiazdką, z autografu — dwiema gwiazdkami).



OBRAZKI.

HELLENIKA.

